WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ N. II.

CHMURY

KOMEDYA ARYSTOFANESA

Z GRECKIEGO ORYGINAŁU PRZETŁOMACZYŁ

EDMUND ŻEGOTA CIĘGLEWICZ

BIBLJOTEKA
8-mio klasowej
SZKOŁY MAZ[illegible]IECKIEJ

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1907.

D-100/74

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUW0269758

P 39148

Odbito w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

I.

„Czy przyda się mówić prawdę w żartobliwy i dowcipny sposób? Czy wyśmiewając i wyszydzając zdrożności ludzkie, można je z serc ludzi wyplenić?“ Takie pytanie zadaje sobie I. van Leeuwen, pierwszorzędny dziś znawca Arystofanesa i wielki jego wielbiciel; rozchodzi się oczywiście o komedyę, o jej ostateczne zadania i cele istotne, tj. o jej wychowawcze, życiochronne, kulturalne działanie, którem się zbliża do wielkiej swej siostrzycy tragedyi, spełniać mającej udoskonalenie człowieka na czele ogółu sztuk pięknych.

Pokąd geniusz Arystofanesa siał blaskami swej Muzy, a siał całe życie, potąd nie wątpił ani na chwilę ten po wszystkie czasy prawdziwie wielki Ateńczyk[1], że istnieją ludzie pod szczęśliwą gwiazdą urodzeni, którzy otrzymali taki przywilej z rąk swawolnej Muzy. A kiedy jego komedya, której grot przygwoździł do ziemi wszechpotężnego demagoga Kleona, jego przesławni Rycerze, zyskali frenetyczny poklask w teatrze i pierwszą nagrodę ze strony τῶν πέντε κριτῶν, wtedy uwierzył Arystofanes, że

[1] G. Hogarth, angielski filolog i tłomacz Arystofanesa, nazywa go pierwszym poetą Aten i najwiekszym komedyopisarzem wszystkich czasów. The Frogs of Aristophanes... Englisch version by S. Hogarth and Godley Oxford 1892. (Przedmowa).

jego posłannictwem jest przez chłostę komedyi sprowadzić poprawę i uzdrowienie społeczeństwa.

Ponieważ jednak mściwy Kleon oskarżył go przed sądem, iż jest cudzoziemcem, aby raz na zawsze zniszczyć Arystofanesa jako komedyopisarza, (było bowiem prawo, że o chór do komedyi może prosić archonta tylko rodowity Ateńczyk [1], a skutki tej skargi były dla Arystofanesa fatalne, nigdy bowiem już nie występował z komedyą pod swojem imieniem), przeto, aby nie drażnić rudego łupiskóry, postanowił Muzę swą odwrócić na jakiś czas od polityki w sfery społeczno-naukowe; zapuścił więc nóż operacyjny w mniej niebezpieczny, a jednak niesłychanie społecznie ważny element postępowców i pozytywistów ateńskich.

Bystry jego wzrok widział od dawna, że nietylko w sprawach rzeczypospolitej i jej rządu, lecz i w życiu prywatnem — stary obyczaj i stare życia codziennego podwaliny i zasady tego pokolenia, które wydało „Marathonomachów", bohaterów z pod Artemisjon, Salaminy i Maratonu, że, jednem słowem, wielka puścizna ojców zaczyna się gwałtownie rysować, rozkładać, psuć: z dnia na dzień rośnie liczba ludzi, pragnących namiętnie odmiany i jakichś nowych kierunków, nowych haseł i poglądów, bryzgających ojcom zarzutem wstecznictwa dlatego, że bronili dawnych ideałów nie ufając na ślepo nowinkom i wiedząc z doświadczenia, że nie zawsze gorączka rozwoju i ewolucyjnych przemian oznacza postęp; rozwój i wymiana materyi odbywa się przecież na ogromną skalę i w przyspieszonem tempie w pewnych

[1] Ojciec poety był jak się zdaje Ajginetą, chociaż sam poeta rodził się i wychował w Atenach z matki Zenodory, rodowitej Atenki.

chorobach wszelakich żywych organizmów, ale ten rozwój, ta wymiana, ta ustawiczna odmiana, przyspiesza im przedwczesną śmierć. Postępem dla takich organizmów jest przywrócenie i utwierdzenie dawnego, pierwotnego, stanu za wszelką cenę, za cenę życia i przyszłości.

Tymczasem hasła rzekomego postępu rozbrzmiewały coraz szerzej i głośniej, porywając za sobą lud prosty i młodzież zapalną. Wszystkie dotąd niewzruszone prawdy, niewątpliwe, nie ulegające dyskusyi, święte — zaczęto „wentylować", omawiać, dowodzić, przeczyć.

Naraz zaczął się chwiać budynek wierzeń, przykazań, pojęć etycznych, estetycznych, prawnospołecznych, naukowych i politycznych — nad całą Helladą. Któż to uczynił?

Wielki, patryota ateński, który kochał ojczyznę, jak mało kto w tej epoce, genialny poeta i myśliciel Arystofanes, zadał sobie to pytanie i odpowiedział na nie stanowczo, z siłą druzgocącą nieprzyjaciela, bez litości — i bez obsłonek: winowajcami byli sofiści.

Bogactwo, sława i potęga Aten, które w ciągu piątego wieku zdobyły sobie pierwszorzędne i naczelne miejsce wśród wszystkich miast Hellady, zwłaszcza ogromnie ludzkie i gościnne wobec cudzoziemców prawa ateńskie, pociągały i przywabiały aż z krańców świata helleńskiego roje ludzi utalentowanych, przedsiębiorczych, szukających sławy i fortuny. Stąd ta ogromna liczba uczonych przybyszów, wśród których głośne są imiona Protagorasa z Abdery w Tracyi, Hippona ze Samos czy Metapontu, Prodikosa z wyspy Keos, Hippiasa z Elidy i Gorgiasa z Leontinoj na wyspie Sycylii: przytaczamy tylko imiona

„mistrzów“, przedstawicieli lub twórców pewnych kierunków filozoficznych, za którymi idą całe legie sił drugorzędnych. Wszystko to czyhało na bogatą młódź ateńską, która słono płaciła za modną wiedzę i oświatę. To też ludzie starszego pokolenia patrzyli krzywo na to, co się działo, sarkali i nieraz zapewne potępiali sofistów w czambuł, niepomni, że bądź co bądź, wielu z tych przybyszów siało ziarna prawdziwej nauki: chwalono i podziwiano energię Sparty, która wydała właśnie banicyę na wszystkich obcych sofistów; gdybyż tak i w Atenach przeprowadzić ξενηλασίαν?

Arystofanes widział zło głębiej i rozróżniał doskonale to, co epoka nowa niosła dobrego, ale dla pewnych objawów „postępu“ nie miał przebaczenia: to też nie godził, jak współcześni komedyopisarze[1] w szeregowców tego ruchu, lub też w pewne jego śmieszności, lecz zaczepił rzecz niesłychanie głęboko, trafiając w samo serce niszczyciela helleńskiej kultury tragicznej, opartej na mytach tragicznych.

Co więc rozumieć należy przez wyrazy: kultura tragiczna?

Jest pewne bardzo stare ludowe podanie helleńskie, które opowiada, że mytyczny król Midas długi czas czyhał i polował wśród kniei frygijskich na mądrego Sylena, opiekuna i wychowawcę Dijonysa, nie mogąc go schwytać nijakim sposobem. Kiedy mu wresz-

[1] Kratinos w komedyi: Pan-optai, Wszech-widzący, wyszydził filozofa Hippona, Ameipsias w komedyi Konnos, ogół sofistów i Sokratesa stronę zewnętrzną, Eupolis w Kolakes, Pasorzyci, przyjaciół Kalliasa, patrona sofistów.

cie wpadł w ręce, zapytał go, co jest dla człowieka ze wszystkiego najlepsze i najpożądańsze. Upornie, bez ruchu, milczał Demon: aż nakoniec, przez króla rozdrażniony, wybuchając przeraźliwym chichotem, tak przemówił:

„Och, wy nędzne twory jednodniowe, wy dzieci przypadku i cierpienia, wy ludzie! Czemuż zmuszacie mnie do wypowiedzenia tego, o czem nie słyszeć byłoby dla was najpożyteczniej? Najlepsza rzecz jest dla ciebie niedosięgalna: nie urodzić się, nie żyć, nie być, być niczem! Najlepszą dla ciebie po tej rzeczy jest — umrzeć natychmiast“!

Podanie to świadczy, że Hellen znał i odczuwał świadomie wszystkie okropności i ohydy istnienia, życiem zwanego: aby wogóle móc żyć, musiał pomiędzy sobą a tym strasznym losem człowieka ustawić świetlane bóstwa olimpijskie: musiał je wyśnić i artystycznie stworzyć, bo niesłychanie niedowierzał owym tytanicznym mocom natury, które nazwał jednym strasznym wyrazem: Ananke, konieczność, przeznaczenie, osąd przyrody, prawo natury.

Tak bronił się umysł Hellena wobec owych sępów Prometeusa, wobec złowrogiej Sfinksy mądrego i zbożnego Edypa, wobec klątwy na ród Atrydów, co syna zmusiła zamordować matkę!

Tak ułatwiał sobie byt ziemski Hellen, wyłamawszy z głębin ducha świat pośredni bogów olimpijskich, które mu miały przesłaniać i zasłaniać ponurą prawdę leśnego demona. Aby móc żyć, musieli sobie Grecy wytworzyć takich bogów wprost z konieczności życiowej a przedstawiamy sobie ten fakt w ten sposób, że z pierwotnego, tytanicznego, ustroju bogów strachu, mroku i grozy rozwinął się powoli ustrój bogów oporu, światła i ra-

dości pod wpływem kultu tegoż światła, w miarę posuwania się na południe, tj. pod wpływem rozwijających się popędów życia i popędów piękna: tak wśród ciernia i głogów wykwita róża.

Czyżby lud tak głęboko czujący, tak żywiołowo namiętny, tak wyjątkowo uzdolniony do odczucia i cierpienia, mógł inaczej znieść mękę życia, gdyby mu nie ukazano tego życia, opromienionego gloryą wyższą żywych, wiecznie żyjących bogów? Ten sam popęd, który stworzył sztukę, jako uzupełnienie i przedłużenie ziemskiego życia, oraz udoskonalenie bytu, tchnął duszę w olimpijskie niebiany, w których się twórcza wola helleńska tak odbiła, jak się odbija w zwierciedle twarz ludzka lub w krynicznej wodzie niebiosa i nadbrzeżne skały.

Tak usprawiedliwiają, rozgrzeszają i błogosławią to ciężkie życie człowieka — bogowie, żyjąc tem samem żywobyciem i wiodąc je tak samo.

W ten sposób tylko z tego pierwotnego, beznadziejnego, pessymizmu elementarnych sił przyrody doszedł Grek Homerowy do oceny wartości życia tak, że współczujemy cichej boleści Achillesa, który wie, że krótka jest nić żywota, jaką mu wydzieliły posępne Mojry: dla niego ponura prawda Sylena niemal nie istnieje; chciałby żyć, aby działać, jak bogowie, jak wielcy heroje; wie o niej, ale stoi ponad nią, chce działać, tworzyć, żyć energicznie, a pięknie a sławnie; czynem, bohaterstwem, sztuką, arcydziełem — przedłużyć to życie w nieskończoność: takim w ogólnym zarysie jest każdy bohater Helleński, bo taki jest myt tragiczny[1].

[1] Jakob Burckhardt Griechische Kulturgeschichte III. str. 378 wyraża się tak: Die wahre, unerreichbare Grösse des Griechen ist

Otóż cały ten zbiór mytów tragicznych ułożył się w ogólną symfonię, grającą w duszy Hellena wieczną pobudką do czynu, do twórczości, do sztuki, do poezyi, jako jedynych środków życiochronnych, jako owych leków czarodziejskich, które odwracały myśl od ponurej Mojry, a bujnym, młodością i życiem kipiącym naturom kazały się wznosić ponad Moc śmierci, gardzić lub z nią igrać: pokazać jej, że jest coś, co jest potężniejsze od niej, tj. sztuka i piękno: coś podobnego widzimy dzisiaj u Japończyków, których kulturę możemy również nazwać kulturą tragiczną.

Czemże się przedewszystkiem objawiła ta kultura u Hellenów? W namiętnem, bezprzykładnem, powszechnem, umiłowaniu piękna i sztuki, dla których jedynie warto istnieć i znosić mękę życia i które na odwrót to życie upiększają, podnoszą i chronią.

Pojęcie to stało się wprost programem państwa i rządu w Atenach. Stąd troska tego rządu, aby każdy obywatel stał się jak najwięcej dostępnym tej kulturze, stąd obowiązek powszechnej nauki muzyki, śpiewu i gimnastyki oraz czytania i pisania; obowiązek pojęty niemal jako dogmat religijny. Dalszym środkiem kształcącym były przeliczne obchody na cześć bóstw, pod egidą rządu, stale połączone z popisami muzyczno-choralnymi, na które poeci i muzycy dostarczali utworów, zawsze nowych, systemem konkurencyi płatnej przez rząd, względnie przez wyznaczonych lub chętnych obywateli: utwory te, zwane dytyrambami, śpiewali wolni mężczyźni i chłopcy. Od czasu Peryklesa

sein Mythus; etwas wie seine Philosophie (Platon, Arystoteles itd.) hätten Neuere auch zu Stande gebracht, den Mythus nicht. Ten myt tragiczny jest zatem alfą i omegą wielkości Hellady!

liczba tancerzy i śpiewaków, współdziałających co roku w uroczystościach państwa, wynosi mniej więcej 2000 osób. To są cyfry, dotyczące tylko maleńkiej Attyki, która w owej epoce miała całej ludności męskiej wolnej zaledwie 80.000 głów.

Najwyższym stopniem tej kultury i tego programu rządowego wychowawczego były kilkodniowe przedstawienia teatralne, odbywające się 3 razy do roku, w mieście w wielkim teatrze Dijonysa, oraz w licznych pod i przedmiejskich teatrach. Chóry, występujące co roku w tragedyach i komedyach, złożone również z mężczyzn i chłopców, wymagały zastępu śpiewaków-tancerzy, wynoszącego najmniej kilkaset osób. To daje miarę, do jakiego stopnia miłował Hellen sztukę, zwłaszcza dramatyczną, której nie rozumiał bez muzyki, chóru, tańca i śpiewu. Muzyka choralna, będąca głównym czynnikiem i tragedyi i komedyi, entuzyazmuje i fanatyzuje te tłumy, wytwarzając wspólny, szczepowy, święty, nastrój bakchiczny, który, jak prąd elektryczny, drga w każdem sercu świadomością i dumą, że się jest Hellenem, gdy tam poza ojczyzną są tylko βάρβαροι: dzicz! barbarzyńcy!

Dość przytoczyć, że od Klejstenesa tj. od r. 506 do śmierci Eurypidesa w 406 r., przedstawiono w Atenach 900 tragedyi i 300 dramatów satyrowych a komedyi, której początek przypada na r. 485 do tegoż czasu tj. do końca V. wieku odegrano z górą 500! A wszystkie te utwory były dziełami miejscowemi, ateńskiemi i przeważnie oryginalnemi!

Jakże odmienne są nasze stosunki! W naszych czasach grają w teatrach bardzo często i stale, lecz na ten stół, tak obficie zastawiony, pracują olbrzymie narody

wszystkich części świata, a potrawy pomimo to pochodzą bardzo często z owych prastarych ogrodów Hellady: sztuk oryginalnych, wytworzonych przez jeden wyłącznie naród nowożytny, byłoby w porównaniu z twórczością Hellenów zbyt mało. Nie mówię już o tem, że od tego czasu nie wytworzyła ludzkość żadnego nowego typu sztuki teatralnej; tragedyę, dramat, komedyę, mimy, pantomimy, wszystko to stworzył geniusz kultury helleńskiej[1].

Widzimy z tego jasno, że państwo i rząd ateński działały w ten sposób celowo na kierunek wychowania publicznego, zapewniając i utrwalając w obywatelach zdrowie fizyczne i duchowe. Żywiąc tradycye piękna, budowano przyszłość.

Otóż w tym czasie i w tych Atenach, żyjących w całej pełni kulturą, której naczelnem znamieniem była cześć dla piękna, dla sztuki, dla muzyki, a hasłem dogmat równowagi ciała i duszy, dogmat helleńskiej kalokagatyi, w tym czasie powstał w Atenach człowiek przedziwny, jakby jakiś nowonarodzony Demon tej ziemi, mędrzec antyhelleński, mistrz i szermierz zimnej, stalowej logiki, który począł niszczyć tę najdroższą, najcenniejszą, rzecz Hellena, tę jego kulturę, pojęcia religijnie, mytyczne, etyczne i estetyczne.

Nauki Sokratesa, streszczające się w zdaniach: „cnota jest wiedzą, uświadomieniem“: „wszystko, co ma być piękne, musi być zrozumiałe, logiczne, prawdziwe“: „tylko człowiek uświadomiony może być cnotliwym“

[1] Opera i operetka jest tylko odmianą tragedyi, dramatu satyrowego lub komedyi greckiej.

i tym podobne odkrycia etyki i estetyki racyonalistycznej, pozytywnej, zaczęły wstrząsać podwalinami duszy helleńskiej. Jego bóstwo, δαιμόνιον, które go ostrzega negatywnie zawsze i wszędzie, jego krytyczne zapatrywania na starych bogów, w których pozornie tylko wierzył, na święty myt tragiczny, jego sąd o sztuce, zwłaszcza o tragedyi, która „nie mówi prawdy“, zatem ma wartość błahą, wszystko to było obce i przeciwne duchowi greckiemu. Sztukę tragiczną zaliczał tylko do sztuk bardzo zabawnych[1] „schlebiających“, jako taką, która ma na celu przyjemność, nie ścisłą wiedzę i pożytek. To, co mówi o poezyi i poetach jest tak charakterystyczne, że, jakkolwiek czytelnik zna Apologię doskonale, muszę to miejsce przytoczyć jako dokument. Jak wiadomo, opowiada przed sądem Sokrates, iż przez całe swe życie obchodził polityków, sofistów, mowców i t. p. i wszystkim po kolei dowodził, że są niemądrzy, za co go „znienawidzili“, on zaś jeden jest od nich mędrszy, mniejsza przez co, dość, że jest σοφώτερος: wreszcie „od statystów i polityków poszedłem do poetów, tworzących tragedye i dytyramby i inne poematy, w przekonaniu, że okażę się mniej od nich mądrym. I biorąc do ręki ich utwory *(tragedye)*, które były zdaniem mojem dziełami ich najlepszemi, rozpytywałem ich o istotę i treść poematów, aby przy tej sposobności samemu także nauczyć się czegoś od nich: i wstyd mię wyznać przed wami prawdę, obywatele, ale wyznać ją muszę. Otóż, krótko mówiąc, prawie wszyscy obecni tam, lepiej mogliby rozmawiać od nich o tem, co oni sami napisali. Przekonałem się więc wkrótce i o poe-

[1] Τὸ δημοτερπέστατον τῆς ποιήσεως τὸ δρᾶμα.

tach, że nie z mądrości tworzyli dzieła swoje, ale z wrodzonego jakiegoś tam popędu i w zachwycie, podobnie jak natchnieni wróżbiarze“. Platon Apol. 22. A więc i od nich, jak powiada, niczego się nie nauczył i odszedł z tem przekonaniem, że jest mędrszy[1].

Z jakąż ironią traktuje tu Sokrates ten stan duszy natchnionego poety, który tworzy! Jakżeż mało rozumiał owo „rozżarzenie mózgu aż do białości“, owo skupienie, naprężenie i napięcie wszystkich władz duszy w szczęśliwej chwili twórczej! „Poeta tworzy nie z mądrości“ — tylko z tego, co jest poza mądrością, co nią nie jest, więc też nic dziwnego, że te twory są mało warte: to jest sens ironii Sokratesa. Dla tego żądał od swych uczniów wstrzymywania się od tego rodzaju nizkich, niefilozoficznych podniet i to z tak dobrym skutkiem, że młodzieńczy Platon, piszący z wielkim zapałem tragedye, spalił wszystkie swe sceniczne utwory, aby stać się uczniem godnym Sokratesa. Jeżeli ten radykalny moralista żądał tego od Platona, to wymagania takie musiał

[1] Jakob Burckhardt Griechische Kulturgeschichte III., str. 380—384. Tą nieustanną krytyką, zawsze bezwzględną, często brutalną (Laches), uprawianą z artystami, uczonymi lub zwykłymi śmiertelnikami, z ojcami rodzin wobec synów, młodzików zuchwałych, których „uświadamia“ — a którzy przy lada okazyi wybuchają śmiechem na widok zakłopotania starszych osób, sprawił Sokrates, że „wszystko, co żyło, uciekało na cztery strony świata, gdy go tylko ujrzano gdzieś na rogu ulicy; ostatecznie oburzył wszystkich: uczonych, artystów, kapłanów, prawdziwych demokratów, którzy mu nie mogli przebaczyć, że na czele oligarchii stali jego uczniowie, wreszcie patryotów starego pokroju, zaciekłych nieprzyjaciół sofistyki“. Chmury powstały właśnie w czasie, kiedy ta nienawiść była powszechna.

Zaznaczyć tu należy, że Hellenowie byli niezmiernie ambitni i wrażliwi na formę dyskusyi, były wypadki, że sofista, pokonany i zawstydzony wobec publiczności, szedł do domu, pisał odpowiedź i obronę swej tezy i... popełniał samobójstwo. Już jeden z uczniów Pytagorasa, urażony surowem słowem mistrza, odebrał sobie życie. Diog. Laort. II. 11, 1. Plut. quom adul. c. 32.

mieć od początku w obec każdego, który miał aspiracye poetyczno-artystyczne, jak to sam zresztą przyznaje. Wszak sam porzucił rzeźbę, sztukę *par excellence* helleńską.

Proszę sobie teraz unaocznić konsekwencye tych tez Sokratesa: „cnota jest wiedzą“: „grzeszy się tylko z braku wiedzy“; „cnotliwy człowiek jest szczęśliwy“. W tych trzech formułach optymizmu czai się śmierć tragedyi! Bo gdzie jest świadomość czynu, tam jest odpowiedzialność: „cnotliwy człowiek jest szczęśliwy“ więc zły musi być nieszczęśliwy, zły czyn zatem sprowadza nieszczęście, karę.

A zatem jest wina i kara w pojęciu zwykłem p. prokuratora, tło mieszczańskiego dramatu, ale nie tragicznego.

Cóż winien Prometeus, co Edyp, co Orestes? Oni, tacy szlachetni, za co cierpią? Kto i za co wplótł w koło tortury Elektrę? Ona taka piękna, taka młoda, taka bolesna!

Jakaż to straszna skarga huczy z ust Antygony, niepokalanej brata pogrzebnicy:

„Anim zaznała miłości,
Ani mi zabrzmi żadna pieśń weselna,
Ale na zimne Acherontu łoże
Ciało nieszczęsne me złożę!

(Sofokles Antygona — K. Morawski).

Czem zawiniła ta biała dusza helleńska, że głos jej płynie ku nam z głębi wieków, jako głos Wandy, która woła z mogiły do Chrystusa:

Skoczyłam do Wisły cała w zbroi,
Kiedy biła godzina rozpaczy!

Dziś na grobie moim Chrystus stoi:
Wspomni o mnie mój Pan i ...przebaczy!
. . . . . .
Leżę w hełmie u nóg mego Pana:
Niech mnie wskrzesi w pancernej odzieży!
. . . . . .
Niech mnie wskrzesi, ja piękna i młoda —
Niech mnie wskrzesi, niech rękę mi poda!

Czem zawiniła nasza Wanda? Czem zawinił Gustaw i Konrad? Czem król Lear? Ofelia i Hamlet? Romeo i Julia? Beatrix Cenci? Chyba tem, jak powiada Calderon, że się urodzili. Prawda leśnego demona!

Hellen wierzył, że Ananke, że to Mojry zdziałały i dlatego bohater jego był tragiczny: wiedział, że każdy syn ziemi zrodzony jest na ból, na mękę, ale ponadto wszystko trzeba żyć górnie, choć tam gdzieś biją pioruny w oszalałe bólem Prometeje, choć Achilles młodo wali się w Hades ponury, choć ślepy Edyp krwawe łzy wylewa, choć Antygona żywcem w grób wepchnięta, ginie na pętlicy, ale wszyscy oni są za to wieczni, wiecznie piękni, tragicznie piękni, bo spełnili jak Heroje kielich goryczy: bo nie paktowali, bo się nie ugięli.

„Cnotliwy człowiek jest szczęśliwy“: więc cnotliwy bohater musi być teraz dyalektykiem, bo pomiędzy cnotą a świadomością, pomiędzy wiarą a moralnością oraz ich zaprzeczeniami musi być teraz widoczny — przyczynowy związek i logiczny pomost. Owo wzniosłe rozwiązanie tragedyi przez transcendentalną sprawiedliwość Ajschylosa obniża płaska i zuchwała zasada „poetyckiej“ sprawiedliwości, wymierzanej przez usłużnego boga maszyneryi teatralnej; *deus ex machina Eurypidesa!*

Że pomiędzy Sokratesem a Eurypidesem istniał ścisły sojusz duchowy i wzajemny prąd ideowy, nie uszło to oka współczesnej starożytności: najwymowniejszym wyrazem tego trafnego sądu było podanie, krążące w Atenach, że Sokrates pomaga Eurypidesowi w twórczej pracy [1].

Zwolennicy i chwalcy staroświeckich „dobrych“ czasów, wymawiali oba te nazwiska, jak się to dziś mówi, jednym tchem, tak bez zająknienia, jeżeli chodziło o to, aby wskazać uwodzicieli i gorszycieli społeczeństwa. „To są właśnie sprawcy, że dawna maratońska tężyzna duszy i ciała pada ofiarą jakiegoś podejrzanego postępu, jakiegoś uświadomienia, że się kurczy piękne ciało i piękna dusza Hellena przy świetle tych dwu złowrogich komet“.

W tym tonie, pół na pół z oburzeniem lub pogardą, mówi stale o tych dwu duchach czarodziejska Muza Arystofanesa, a słowa jej i sądy wywołują wśród ludzi nowożytnych zdumienie i przerażenie: łatwo nam poświęcić Eurypidesa i uwierzyć, że działał niefortunnie, ale potępić Sokratesa, uwierzyć, że działał jak sofista na szkodę sztuki, że Arystofanes genialnym wzrokiem dostrzegł w nim ognisko, focus, soczewkę, koncentrującą rozkładowe dążności epoki i... że dostrzegł trafnie...[2].

Ach, ileż to wymyślono teoryi i teoryjek, mniej więcej dowcipnych, aby obronić Arystofanesa przed zarzutem, że oczernił Sokratesa! Mówiono i pisano, że komedya attycka, zwłaszcza starsza, jest spokrewniona z dzisiejszą karykaturą pism humorystycznych, że jak żaden, dajmy na to, rozumny minister nie gniewa się o to, że go w piśmie humorystycznem przedstawią w najśmieszniejszej karykaturze, bo to żart, który nie krzywdzi, tak samo Chmury... nie krzywdzą Sokratesa. Mówiono i pisano (Christ), że Arystofanes popełnił sobie taki żart „karnawałowy“; że mylnie poinformowany, uważał Sokratesa za sofistę, więc się pomylił co do osoby; że tylko dlatego wyśmiał Sokratesa, że inni sofiści byli cudzoziemcami, więc mało znanymi, a jemu chodziło o figurę popularną w Atenach. Z drugiej strony posądzano go nawet, że, przekupiony przez wrogów Sokratesa, napisał nań pamflet „za srebrniki“; że działał jako wróg wszelkiego postępu, jako wstecznik i konserwatysta, zaprzedaniec partyi arystokratycznej. (Z racyi tych przyczepiano do niego rozmaite „etykietki“, jakby do geniusza można przyczepić etykietę; exemplum: proszę ją do Szekspira przyczepić: konserwatysta, arystokrata, demokrata, wstecznik, radykał, liberał, monarchista, republikanin i ile ich tam jest. Któraż się nada? Cóż to za rozpacz dla zwolenników etykiet! a Carducci?..!)

Nie: podziwiać należy głęboki instynkt, raczej genialną intuicyę Arystofanesa, który przeczuł, jak nikt drugi, że robota tych dwu ludzi, Eurypidesa i Sokratesa, sprowadzi koniec wielkiej epoki Hellenów tj. koniec ich kultury tragicznej.

Duchowy związek Sokratesa z Eurypidesem zaznaczył się na zewnątrz tym ciekawym rysem, iż Sokrates, jako przeciwnik sztuk tragicznych, nie chodził na trage-

[1] Krytyczni historycy zaprzeczają w ogóle temu, żeby Eurypides pisał pod wpływem Sokratesa, gdyż — *risum teneatis* — był o całych 15 lat starszym od Sokratesa; zapewne wtedy, gdy Eurypides miał lat 20, a Sokrates 5, wpływu tego nie było, ale różnica pojęć znikła, gdy pierwszy miał lat 45 a drugi 30.

[2] Jakob Burckhardt Gr. Kulturgeschichte III. str. 381 nazywa go również sofistą.

dye starego stylu, a pokazywał się ostentacyjnie tylko wtedy, kiedy dawano nową sztukę Eurypidesa.

Kanon estetycznego sokratyzmu: „wszystko musi być wyrozumowane, co ma być piękne“, oraz kanon etycznego sokratyzmu: „tylko człowiek uświadomiony może być cnotliwy“, był zarazem kanonem Eurypidesa, podług którego zmienił i przeobraził całą sztukę dramatyczną, zarówno jej zasadę, jak szczegóły: język, charaktery, budowę dramatyczną i, co najważniejsze: muzykę chóralną, której nawet sam nie tworzył, lecz którą zamawiał u drugich!

Porównując tragedye Ajschylosofoklesowską z dramatami Eurypidesa, wykazują u niego esteci i krytycy brak poetyckiej fantazyi, oraz jakby upadek — dekadencyę: a to jest właśnie wynik owej z góry powziętej, zuchwałej zasady, że wszystko musi być jasne, zrozumiałe, wyrozumowane, logiczne. Prolog Eurypidesa jest typowym przykładem takiej twórczości podług racyonalistycznej recepty. Nic nie może być bardziej wstrętnem dla naszej scenicznej techniki, jak prolog w dramacie Eurypidesa: oto wychodzi jedna osoba przed zaczęciem sztuki na scenę i oznajmia, kim jest, co się dotychczas stało, co poprzedziło akcyę dramatu, ba; nawet co się będzie działo podczas przebiegu sztuki: współczesny nam poeta, a nawet widz, musi to uważać jako lekkomyślne, niewybaczalne, zrzeknięcie się efektu napięcia uwagi i ciekawości. Już wiemy wszystko, co się będzie działo, pocóż tu czekać? Przecież to nie sen proroczy, który podnieca i drażni nasze nerwy, czy się spełni w rzeczywistości, na jawie?

Inaczej rozumuje Eurypides: dramat musi być doskonale zrozumiały; wrażenie polega nie na akcyi, lecz

na owych retoryczno-lirycznych dya- lub monologach, w których tkanka psychologiczna, „naga dusza“ i dyalektyka bohatera wytwarzają patos i nastroje; i tu także zaczyna się obca duchowi helleńskiemu przewaga duszy nad ciałem, początek zachwiania się tragicznej kalokagatyi.

Jak się zapatruje ten nowy, sokratesowsko-eurypidyczny, świat na chór i muzyczno-bakchiczny podkład tragedyi? Jako na coś podrzędnego, „byle było“, jako na reminiscencyę początków sztuki teatralnej, podczas gdy wiemy dokładnie, że ten chór muzyczny jest źródłem, głównym nerwem tragedyi, jej boskim elementem[1]; że państwo, rząd, wydzieliły działaniu muzyki pierwszorzędne, wychowawcze zadanie i że liczyły na to, że wraz z mytem tragicznym spełni nadzieje wyhodowania pokolenia dzielnego, duchem tragicznym wykarmionego[2].

Wpływ Sokratesa na młodzież był olbrzymi: mistrza naśladowano, jako ideał doskonałości, a że Sokrates małą wartość przywiązywał i do muzyki, wiemy to z pewnością: ta despotyczna, genialnie logiczna głowa, ceniła przedewszystkiem wiedzę i filozofię, którą uważał za najznamienitszą Muz przedstawicielkę, mając się w ten mylny sposób za jakiegoś Apollinowego wybrańca! Zdaje się, że czuł jednak niekiedy jakby wyrzut, że

[1] Klasycznym przykładem takiego „byle było“ — jest chór w jego Hippolitosie. Niewiasty opowiadają publiczności, że ich przyjaciółka była przy studni, aby wyprać bieliznę i tam słyszała od innych praczek, że Fedra zachorowała!

[2] Burckhardt III. str. 155—157.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

sztuki pięknej nie docenił: przynajmniej w ostatnich chwilach życia, w więzieniu, jak to opowiada swym uczniom, miewał często sny; postać jakaś boska wołała nań: „Sokratesie, uprawiaj muzykę!“ Zrazu oczywiście myślał, że jego filozofia jest tą najwyższą Muz sztuką, tą harmonią grającą na strunach jego spekulatywnej duszy, ale gdy się sen powtarzał, wziął się do tej sztuki, której tak zaniedbał: w więzieniu ułożył proojmion do Apollina, jakby tego boga muzyki chciał przeprosić za to zaniedbanie całego życia.

Może wtedy poczuł ten „najmędrszy z ludzi“ pierwszy raz wątpliwość, czy ta wiedza i ta chłodna, racyonalna logika, którą głosił, jako jedyną mądrość, wystarcza człowiekowi, aby żyć?

Może wtedy pierwszy raz „najmędrszy z ludzi“ zawahał się, czy prawdą jest jego naczelne z dziesięciorga: „tylko rzecz zrozumiała może być piękną“, może sam siebie zapytał: „czy rzecz, której ja nie rozumiem, musi być koniecznie niezrozumiała?“ A może jest gdzie region takiej mądrości, gdzie się kończy i ustaje prostolinijny lot logika, nawet „najmędrszego“?

Może sztuka jest tą jemu zaklętą krainą, gdzie logika nie wystarcza, może ta sztuka jest równouprawnioną siostrą wiedzy, a może czemś wyższem?

Cóż mu głównie Arystofanes w Chmurach zarzuca? Że podkopuje wiarę w bogów i że psuje młodzież. Oba zarzuty prawdziwe, tylko że psucie młodzieży polegało na odwodzeniu ich od sztuki, od chórów, od muzyki, od gimnastyki — do wiedzy, do filozofii.

W oczach Arystofanesa, który wiedział, do jak ważnych i świętych celów służyć ma ta sztuka tragiczna i te entuzyastyczne, błogosławione, chóry kultu apollińsko-bakchicznego, było to właśnie największą zbrodnią. Poeta wie i pamięta o tem całe życie: przez usta Ajschylosa w Żabach [1], gdy Eurypides uniewinnia się, że nie stworzył „zła“, bo „ono istniało“, wypowiada elementarną prawdę o posłannictwie poety i zadaniu wychowawczem poezyi:

Zło istniało: lecz poeta winien zło omijać, kryć,
A nie szerzyć i zachwalać! Szkolarz uczy pacholęta,
Lecz mistrzem dorosłych ludzi jest poeta; więc my musim
Głosić zawsze ideały!

A w innem miejscu [2], w tych samych Żabach, powiada bóg Dyonysos, że przybył do podziemia po wieszcza tragicznego, aby ratował ojczyznę i „aby miasto ocalone zaprzęgnął do chórów“: to starczy, by zrozumieć, czem miał być dla ojczyzny poeta tragiczny i czem były chóry tragiczne.

Oba te zarzuty podnieśli oskarżyciele Sokratesa w lat blizko 24 po ukazaniu się Chmur. Sokrates sam wypomina przed sądem nazwisko Arystofanesa, jako jednego z tych, którzy mu najbardziej zaszkodzili. (Plato. Apol. 18, 19)[3]. Wprawdzie Platon opowiada w czarującej swej Biesiadzie, że tragik Agaton (w 7 lat po wystawie Chmur), święcąc tryumf swej sztuki, wyprawił dla swych przy-

[1] Żaby w. 1419.
[2] Żaby 1053—1056.
[3] Jakob Burckhardt, Griechische Kulturgeschichte III. str. 283.

jaciół ucztę; wśród zaproszonych godowników, sławiących po kolei boga miłości, wypowiadają zapatrywanie na sprawy Erosa Sokrates i Arystofanes najpiękniej, w zupełnej zgodzie: w tem wpada cała drużyna — a była to już późna noc — wesołych hulaków ateńskich, zaczyna się tęga pijatyka, która trwa do rana: jedni goście odchodzą do domu, drudzy śpią, powaleni napojem Bakcha. Arystodemos, który nam o tej uczcie opowiada, budzi się nad ranem i widzi taki obraz: świt; wszyscy śpią, gdzie kto siedział, na ławach i na ziemi: tylko Sokrates, Agaton i Arystofanes rozprawiają z zapałem, pijąc z jednej ogromnej czary: właśnie zmusza Sokrates swą żelazną logiką obu poetów do przyznania, że istota poezyi tragicznej i komicznej jest ta sama, że kto stworzy tęgą tragedyę, ten potrafi napisać również dobrą komedyę i na odwrót. (Miał racyę: dowód, Szekspir!)

Skłonni jesteśmy wierzyć, że gdyby Platon na tej uczcie był osobiście i gdyby już wtedy znał Chmury, byłoby Symposyon inaczej wyglądało. Kiedy Chmury przedstawiano, miał Platon lat 4, a kiedy ucztę wyprawiał Agaton, lat 11. Biesiadę swą napisał w r. 384, tj. już po śmierci Sokratesa i Arystofanesa, kiedy mogiły, pokrywajace obu zapaśników — nakazywały zapomnieć o jątrzącej, bolesnej bądź co bądź, sprawie. Z tego arcydzieła platońskiego wnosić, że Platon i Sokrates uważali Chmury za żart niewinny[1], pochodzący od człowieka, którego rzemiosłem miało być wytwarzanie śmiechu i służba bogu Dyonysowi, oraz bogini Afrodycie (ᾧ περὶ Διόνυσον καὶ Ἀφροδίτην πᾶσα ἡ διατριβή), jest rzecz

[1] A. Couat. Aristophanes et l'ancienne comédie attique. Paris 1899, str. 311, 312. Edward Meyer. IV. str. 440 i nast. uw.

bardziej niż problematyczna. Widzimy tylko, że stosunki towarzyskie i decorum były zachowane, przynajmniej tak chce Platon, a w Symposyonie jest raczej hołd dla Arystofanesa, aniżeli jakikolwiek dowód, że zarzuty w Chmurach umieszczone, są nieświadomą, pełną gracyi, igraszką: trzeba bowiem pamiętać, jakie uwielbienie żywił Platon dla Arystofanesa. Kiedy tyran Syrakuz, Dionysios, zapytał Platona, jak najłatwiej poznać ustrój społeczeństwa ateńskiego, posłał mu Platon przedewszystkiem Chmury Arystofanesa, dodając w liście, że przez pilne wczytanie się w arcydzieła tego poety osięgnie cel najprędzej. (Th. Bergk, Prolog. de comoedia XII. 9).

Jest też podanie, które przechował Olympiodoros[1], że po śmierci Platona znaleziono pod poduszką zmarłego komedye Arystofanesa, z którymi się nie rozstawał.

Tradycya przypisuje właśnie Platonowi głęboki, pełen sentymentu, epigram herooelegijny na śmierć Arystofanesa: przytaczam go w tłomaczeniu:

Chram chciały mieć Charyty, co nigdy nie zginie:
Duch Arystofanesa wzięły za świątynię.

Nadto trzeba tu zaznaczyć, że niesłychanie podniosły obraz Sokratesa, jaki przebija z pism Platona, jest tylko idealnym portretem tego zagadkowego człowieka: jest stanowczo poetycznie przerysowany, bo przecież, mówmy otwarcie, Platon jest p o e t ą, stokroć więcej poetą, niż filozofem. Inny jest Sokrates Ksenofonta, tego żołnierza, zapatrzonego w dwa bożyszcza: Spartę i Sokratesa; obraz

[1] Olympiodoros tak pisze: „Kochał (Platon) szczególniej komedyopisarza Arystofanesa i mimografa Sofrona, z których brał wzór stwarzania charakterystycznych postaci w dyalogach; kochał ich tak bardzo, że po śmierci znaleziono na łożu Platona ich utwory".

BIBLIOTEKA ... SZKOŁY MAZOWIECKIEJ

to więcej naturalny i do prawdy zbliżony. Trzeci obraz, na który za mało zwrócono uwagi, jako na obraz. (widziano tam tylko karykaturę), to Sokrates Chmur Arystofanesa; jeżeli umiejętnie odrzucimy, to co jest w istocie karykaturą, pozozostanie potężna wizya tego tajemniczego, zagadkowego, człowieka, który sam nie pozostawił nam od siebie literalnie nic, ani litery, bo nigdy nic nie pisał: wizya, oświecona jaskrawo słońcem najpiękniejszego z ginących światów, geniuszem Arystofanesa, który dwu ludzi swej epoki, Sokratesa i Eurypidesa, stale chwytał na arkan szyderstwa i wlókł przed pręgierz. Że Arystofanes nie zmienił przekonań swych o Sokratesie, świadczy wspomniana już komedya Żaby, wystawiona w 18 lat po Chmurach, zawierająca bardzo ostry sąd na Sokratesa i te same zarzuty. Komedya ta, jak z dat widzimy, napisana była w 11 lat po owej uczcie u Agatona, gdzie to niby sprawę „zapito".

Oto, co mu wytyka poeta:

w. 1491 i n. Jakże pięknie, że młodziki,
Wyrwawszy się raz z pazurów,
Sokratesa nie obsiędą,
Żeby paplać, a muzyki
Lub tragicznych niechać chórów!
. . . . . .
Wżdy kto harde słowa miota —
O włos kozi — durno ścisły
Spór wywodząc, bając wszędzie,
Próżnująca to robota
Męża, co postradał zmysły.

Zresztą to wielkie poety serce, bijące tylko dla sztuki i ojczyzny, miało do potępienia Sokratesa jeszcze jeden powód niesłychanie ważny, na który nikt dotąd nie zwrócił uwagi. „Po owocach ich poznacie je": uczniowie Sokratesa wybitniejsi byli, jak wiadomo, wszyscy przyjaciółmi i zwolennikami Sparty; nie w tem znaczeniu, jak poeta, który nie chciał z nią wojny i nawoływał do zgody, bo czuł, bo obawiał się, że Ateny w końcu ulegną, lecz Sokratycy byli z zasady Spartofilami i zwolennikami oligarchii oraz urządzeń społecznych spartańskich i to w czasie, kiedy trwał śmiertelny bój: wymienię tu przedewszystkiem Krytyasa, Platona i Ksenofonta, który poszedł najdalej w tym kierunku; popełnił najnikczemniejszą zdradę, przeszedł na stronę Sparty, a nawet stał w szeregach wroga w krwawej bitwie pod Koroneją 394 przeciw własnym rodakom[1]. Czy mógł się rys, wspólny wszystkim Sokratykom wytworzyć bez wpływu mistrza?[2] Czy ulubieniec największy mistrza, Alkibiades nie był zdrajcą? Czy ta filozofia nie była podszyta kosmopolityczno-dyalektyczną podszewką? Czy nie rozluźniała najwidoczniej sumień?

Ale zwycięstwo w tym pojedynku pozostało przy Sokratesie, pomimo, że zarzuty, wypowiedziane w Chmurach Arystofanesa, a powtórzone w lat dwadzieścia kilka przez Meletosa, Anytosa i Likona, sprowadziły nań śmierć.

W tem straszliwem zmaganiu się dwu światów i dwu poglądów jest jedna rzecz niezwykła, mianowicie wyrok,

[1] Zupełnie słusznie nazwał go Niebuhr (Kleine Schriften I. B. str. 467) „najnędzniejszym wyrodkiem, jakiego kiedykolwiek jakie państwo wydało", gdyż zdradę popełnił bez powodu. Alkibiadesa tłómaczy po części krzywda, jaka go spotkała ze strony rządu; tego nic!

[2] Arystofanes Ptaki w. 1282 powiada wyraźnie, że kto tylko w Atenach był Spartofilem, ten „sokratesował".

wydany przez wielki sąd ateński: wszak jedyną formą skazania mogło tu być tylko wygnanie z ojczyzny, co byłoby Ateńczyków uchroniło od haniebnego i okrutnego czynu, a potomność wszystkich czasów od zgorszenia i oburzenia. Że jednak skazali go rodacy nie na wygnanie, lecz na śmierć, to zrobił sam Sokrates, dobrowolnie i świadomie, niesłychanie podrażniwszy łyków ateńskich, nie czując owej przyrodzonej, naturalnej bojaźni przed śmiercią, na którą szedł z takim spokojem, z jakim wychodził, jak powiada Platon, z owej uczty nad samym ranem, jako ostatni biesiadnik — na trzeźwo, aby rozpocząć, jak zwykle, czynności dzienne, nowy dzień, gdy tam w godowej komnacie pozostali oszołomieni winem, śpiący na ławach i na ziemi towarzysze, marząc zasłyszane w półśnie magnetyczne[1] dyalogi Sokratesa, prawiącego o Erosie, co płodzi w głowach pięknych efebów miłość mądrości — filozofię.

Konający w więzieniu Sokrates, stał się nowym, dotychczas nigdy i nigdzie nie widzianym ideałem szlachetnej młodzieży greckiej: przedewszystkiem ugina kolana przed tem nowem bóstwem typ efeba helleńskiego, Platon, czyniąc z płomiennego serca i duszy swej marzycielskiej ogromny, nieśmiertelny, wieczysty poemat dyalogów, włożonych w usta mistrza.

Drugi ideał, poszukiwanie wiedzy i prawdy przedmiotowej, to sztandar nowego pokolenia, a nieśmiertelną

[1] O tej demonicznej, magnetyzującej sile Sokratesa, którą Nietzsche nazywa „fascinierend“, przytacza Burckhardt w tomie III str. 382. uw. 1 taki np. szczegół, że uczeń Sokratesa Menon przyrównywał działanie wymowy Sokratesa do owego bezwładu skutkiem uderzenia drętwy elektrycznej (Menon).

zasługą Sokratesa jest właśnie to, że pierwszy dźwignął ten sztandar, chociaż co prawda, zbyt jednostronnie.

Zwyciężył w tym boju Sokrates: kultura tragiczna upadła, a z nią i wielkość Aten; duch zyskał despotyczną przewagę nad ciałem, potomność wpływy te utrwaliła, zniszczywszy kult ciała zbyt jednostronnie, a jednak czy na zawsze?

Czy wróci Kalokagatia, sprawiedliwa równowaga tragicznej Hellady, prowadząca ludzkość w kult piękna, którego kwiatem i koroną jest wedle Goethego sztuka tragiczna, jako *causa finalis* świata?

To też kończę te uwagi słowami największego myśliciela: „Ich habe es oft gesagt und werde noch oft wiederholen, die causa finalis der Welt- u. Menschenhändel ist die dramatische Dichtkunst“.

Niechaj teraz czytelnik zestawi niesłychanie lekceważący sąd Sokratesa o tragedyi ze sądem mędrca weimarskiego, rezultatem musi być hołd geniuszowi Arystofanesa i poklask Chmurom oddany.

Pogląd Arystofanesa na znaczenie i wartość sztuki tragicznej, na jej ostateczne, kulturalne cele, a pogląd Goethego, który ją uważa za *causa finalis* świata i ludzkości, jest przedziwnym, prawdziwie klasycznym, przykładem tej boskiej prawdy, jaką wypowiedział Fr. Nietzsche[1]. „Olbrzym skrzykuje olbrzyma poprzez niezmierzone przestrzenie wieków i czasów, a chociaż plemię karłów, które się gdzieś dołem u stóp ich czołga, czyni wrzawę natrętnie i bezładnie, majestatyczna rozmowa duchów ciągnie się w górze nieprzerwanie“.

[1] Fryderyk Nietzsche: Unzeitgemaesse Betrachtungen II. Stück. Vom Nutzen und Nachtheil der Historie für das Leben. Lipsk 1903.

II.

Chmury wystawiono czasu Wielkich Świąt Dyonisejskich w miesiącu marcu r. 423 przed Chr. (Ol. 80.$_1$). Z przerzeczonych powodów nie prosił autor o chór pod swojem imieniem, lecz zgłosił się do archonta Isarchosa przyjaciel poety, aktor-reżyser Filonides, który wystawiał sztuki Arystofanesa społeczno-literackiej treści np. przeciw Sokratesowi lub Eurypidesowi (Meineke Fragm. Com. II. 914), podczas gdy politycznej treści utwory wystawiał inny druh poety, również aktor-reżyser, Kallistratos (Th. Bergk Prol. III. 12.): czasami zastępował Arystofanesa, syn jego ulubiony, Araros, również komedyo pisarz: podobno że „trzymał do chrztu“ dwie komedye ojca, Pokój (wtóry!) i Plutosa, czyli Boga Skarbów, (I. Van Leeuwen Prol. ad Pacem et Plutum).

Równocześnie współubiegali się z Arystofanesem o pierwszeństwo sędziwy Kratinos (miał wtedy lat blizko 100!), który wystawił wyborną Komedyę p. t. Pani Flasza (Πυτίνη) i Ameipsjas z Komedyą p. t. Konnos, która miała treść i tendencyę podobną do Arystofanesowskich Chmur: wyszydzała Sokratesa, a chór był złożony z sofistów: Arystofanes poniósł klęskę. Pani Flasza Kratinosa zyskała pierwszą nagrodę, wtórą Konnos Ameipsjasa, a trzecią dopiero Chmury, co oznaczało, że sztuka padła.

Dotkliwie odczuł tę porażkę poeta, to też nieraz uskarża się, że ta „najlepsza z jego komedyi“ przepadła. Mówi o tem wyraźnie w Osach[1]. Postanowił jednak ten utwór, który uważał za arcydzieło, poddać pod sąd całego społeczeństwa Hellenów: napisał więc nową parabasę tj. odezwę do wszystkich rodaków, której treścią jest obrona Chmur

[1] W. 1044—1048.

i krytyka kolegów po piórze oraz publiczności ateńskiej, wstawił ją przed pierwotną parabasę i tak okazawszy archontowi, jako władzy censuralnej, wydał jako książkę, jeśli się tak można wyrazić tj. puścił w obieg księgarski, gdyż wierzył niezawodnie, że zawiera zbyt ważne ideje i że czytająca publiczność pozna się na wartości arcydzieła.

Jest przekonanie wśród większości filologów, że Chmury istniały w dwu lub trzech wydaniach: pierwsze z r. 423, które zaginęło, którego nikt nigdy nie widział, nawet w starożytności, oraz drugie, przerobione i poprawione przez Arystofanesa, który „chciał“ je powtórnie na scenę wprowadzić i to trzecie, które mamy, a które powstało przez pomięszanie tekstów dwu pierwszych wydań.

Nie wierzę, aby tak było: owszem, ufam wywodom I. van Leeuwena, który twierdzi, że nigdy żadnych drugich, ani trzecich Chmur nie było: że mamy pierwsze wydanie w tej formie, jak je napisał Arystofanes na r. 423, kiedy sztuka upadła: w jakiś czas dodał tylko ową odezwę i tak puścił w świat książkę, która doszła nas w formie niezmienionej pod względem zasadniczym. Tak samo zapatruje się na tę kwestyę B. Heidhues[2]), a stanowisko to przyjmuje również Karol v. Holzinger. Ostatecznie jest to pogląd, który wygłosił już 1823 Wilhelm Esser (De prima et altera quae fertur Nubium Aristophanis editione, Bonnae 1823).

Że tak jest, świadczy bardzo stanowczo jednolita budowa utworu, który sprawia wrażenie arcydzieła, ulanego z jednej bryły kruszcu: nigdzie najmniejszej rysy lub jakiegoś załamania się akcyi, która ma wspaniałą

[1] B. Heidhues. Über die Wolken des Aristophanes. Progr. des kk. Friedrich Wilhelm-Gymnasiums zu Köln 1897.

linię ewolucyjną: każdy szczegół wypływa logicznie z poprzedzających okoliczności, każda scena jest logicznem, koniecznem, następstwem ewolucyi planu i myśli przewodniej, zakończenie perspektywicznie skrócone, skupione, zwarte, właściwe wielkim mistrzom, działa niespodzianką, jak błysk nagiej stali. Gdyby to był zlepek lub rzecz niewykończona, musiałyby istnieć sprzeczności lub luki. Tylko w głowach ciasnych, pojmujących filologię, jako rzemiosło bezdusznej krytyki tekstu i dociekań gramatycznych, a nie wnikających w treść i ducha utworu, mogła powstać dziwaczna myśl, że mamy do czynienia ze zlepem dwu redakcyi, lub jakiem przerobionem, czy niedopoprawianem przez Arystofanesa powtórnem wydaniem.

Nikt rozumny nie może przypuścić, że poeta ten właśnie poemat, który uważa za arcydzieło swej twórczości, przerabiał i „poprawiał“ dlatego, że się nie spodobał... komu? Pięciu urzędowym krytykom τοῖς πέντε κριταῖς! A nawet pewnej części P. T. publiczności!

Arystofanes, który w Chmurach zahaczył świadomie o najważniejsze kwestye epoki, miał przykrawać wielki swój utwór pod miarę gustów ateńskiego snoba? On, kapłan wielkiej sztuki?

Czy można przypuścić, żeby Mickiewicz przerabiał Dziady, a Goethe Fausta, pod miarę wymagań krytyki „sterującej“? I to w zasadniczych kwestyach?

Takie dygi i podskoki robią tylko miernoty: lew nie powtarza skoku; mówią, że jest za dumny.

Treść komedyi jest następująca:

Wykrętowic (Strepsiades), stary, niegdyś zamożny, kmieć z pod Aten, popadł w lichwiarskie długi, z powodu rozrzutności żony arystokratki i wybryków jedynaka Odrzykonia (Pheidippidesa), hołdującego wzorem złotej młodzieży ateńskiej sportowi końskiemu. Katastrofa finansowa zbliża się wraz z końcem miesiąca, terminem płatności; chcąc jej zapobiec, namawia syna, aby wstąpił do szkoły Sokratesa „do tej pomysłowni“, gdzie wyuczy się tak wszelakiej mądrości, iż skręci kark wszystkim procesom. Odrzykoń odrzuca tę radę; wtedy Wykrętowic wstępuje sam do szkoły Sokratesa, lecz okazuje się z powodu starości do tego stopnia nieudolnym, iż go Sokrates wypędza.

W rozpaczy zwraca się „wykluczony“ ze szkoły chłop do chóru Chmur o poradę. Arcychmura poleca, aby zmusił syna do wstąpienia na studya. Odrzykoń, któremu ojciec zagroził wypędzeniem z domu, zgadza się *volens nolens* na wolę ojca. Występują dwaj rzecznicy, jako przedstawiciele, personifikacye, dwu kierunków wychowania staroświeckiego i modnego (sokratycznego): w szermierce słownej tj. w agonie, zwycięża modny „nieprawy“ rzecznik, przedstawiciel szkoły Sokratesa. Odrzykoń oddaje się mu z przekonania, zostaje uczniem „pomysłowni“ i czyni szybkie postępy w sofistyce. Tymczasem lichwiarze nachodzą Wykrętowica o pieniądze: zaufany w biegłość prawniczą syna, przepędza ich skąpy chłop batogiem. Nauka syna skończona: Sokrates oddaje ucznia „wyzwolonego“ ojcu, który z uciechy wyprawia ucztę tak zdolnemu jedynakowi. Na tej uczcie powstaje między ojcem a synem sprzeczka o Eurypidesa, którego stary nienawidził: zuchwały synek używa jako argumentu... pięści i to tak skutecznie, że ojciec wypada z krzykiem o pomoc. Syn dowodzi bardzo umiejętnie, że ma prawo bić ojca, nawet matkę,

i że dobrze uczynił, tak postąpiwszy. Wtedy nareszcie zrozumiał stary Wykrętowic, jaka ta nauka[1] Sokratesa. Rozżalony i oburzony skrzykuje pachołków i wraz z nimi rąbie i pali pomysłownię, z której zaledwie z życiem uchodzą mistrz i Sokratycy.

Pomysł końcowy „wykurzenia“ sofistów opiera się na fakcie, który zdarzył się w Krotonie około r. 435 w południowej Italii, zwanej Wielką Grecyą. Tam rozwinęła się bujnie filozofia Pytagorejczyków, która miała liczne szkoły. Jednę z tych szkół podpalili wrogowie sekty. Pożar, zażegnięty ze wszystkich stron, zniszczył nietylko dom Milona, lecz spowodował liczne ofiary w ludziach: zginęło w tem autodafé 40 uczniów Pytagorasa, uratowało się tylko dwu, Lysis i Archippos. (Zeller. Phil. I. 307).

Żadna z komedyi Arystofanesa nie przysporzyła mu u potomności tyle sławy i uwielbienia, żadna tyle niesławy i oburzenia: bo żadna z nich nie podniosła imienia jego do takiej wyżyny, ale zarazem żadna nie rzuciła na charakter poety tyle dwuznacznego światła, żadna nie rzuciła takich „Chmur“ podejrzeń na wartość etyczną jego poezyi, na prawość tendencyi i prawdę poglądów, zawarte w innych jego komedyach.

Tę kwestyę poruszano bardzo obszernie i wielostronnie: usiłowano w przeróżny, jak wspomniałem, sposób „uniewinnić“ Arystofanesa z tego „głównego“ grzechu, że śmiał potępić Sokratesa, którego uczą nas czcić nie-

[1] Czy to nie analogiczne zjawisko nasze warszawskie, uświadamiające wiece pedagogiczne?

mal urzędownie na zasadzie tego, co pisze o nim Platon[1]: Platon wyznawca, Platon poeta, Platon optymista, z którego szydzi Byron nielitościwie:

Słuchaj Platonie! Twój szalony system
Sprawia, że wielu w grzechach ginie marnie:
Więcej tyś sprawił złego twojem mglistem
Mamidłem w serca nieskażonem ziarnie,
Niż wieszcze bardy łopotem szumistym
Swych skrzydeł... Głupcze, piejący bezkarnie,
Ty krasomędrku jakiś! Niech ci chórem
Pieśń zabrzmi: Jesteś ludzkości rajfurem!

Lawirowanie dalsze jest niemożliwe. Prawda idzie na przebój, Arystofanes stworzył z Chmur arcydzieło zarówno etyczne, jak estetyczne, przed którego światłem pierzchają wszystkie inne wątpliwości i podejrzenia co do wiarogodności poety: dziś najwięksi historycy liczą się z nim bardzo poważnie.

Najlepszą miarą wartości utworu jest jego niesłychana żywotność i aktualność: w każdym narodzie kulturalnym zbudzi ten utwór echo znanych swojskich analogii.

W roku bieżącym wystawiono w Paryżu w teatrze des Arts Chmury Arystofanesa z niesłychanem powodzeniem.

Znany krytyk dramatyczny A. Brisson pisze, że nazwisko poety ma zawsze „kredyt“ u publiczności z racyi swej wiecznej młodości i humoru; o samem przedstawieniu tak się wyraża:

[1] Burckhardt nazywa go utopistą i optymistą III str. 393 i 394.

„Nous avons eu la sensation d'un jeune faune folâtrant à travers les vignes plantureuses de Bacchus. Et ce fut charmant...

Strepsiade et Phidippide incarnent deux generations successives: l'une attachée aux règles du passé, l'autre deliée de ces règles, l'une inaccessible, l'autre accessible à la voix des sophistes, qui selon l'auteur des Nuées, pervertissaient, ruinaient Athènes. Et c'est l'éternel conflit des pères et des fils, qui n'ont plus même coeur, même cerveau et que sépare un irrémédiable malentendu. La lutte ressuscite à tous les moments de l'histoire où l'on remue des idées. Elle existe aujourd'hui comme au siècle de Creon. Aristophane pourrait récrire, au commencement de notre vingtième siècle, sa comédie"...

Może teraz zrozumiemy podziw dla „Chmur" pani Anny Dacier, uczonej francuskiej, pierwszej tłomaczki Arystofanesa na język ojczysty (1684 [1]), która powiada, że czar, jaki rzuciły na nią te Chmury, był tak wielki, iż je przeczytała w oryginale 200 razy!

[1] Anna Dacier, małżonka sławnego francuskiego filologa, Andrè Dacier, córka wielkiego uczonego Lefèbre'a, żyła pod koniec XVII w. Wydała Kallimacha, Florusa, Aureliusa Victora, Eutropiusa, Dictysa z Krety; przetłómaczyła Anakreonta i Safonę, kilka komedyi Plauta i Terentiusa; Iliadę i Odysseję: nadto pierwsza we Francyi przetłómaczyła 1684 r. Arystofanesa. A zatem Francuzi mieli już w 1684 Arystofanesa w ojczystym języku: my go dotąd w całości nie mamy...

OSOBY.

WYKRĘTOWIC (Strepsiades) stary kmieć z pod Aten.
ODRZYKOŃ (Pheidippides) syn Wykrętowica.
KSANTIAS, pachołek Wykrętowica.
SOKRATES.
UCZEŃ SOKRATESA.
RZECZNIK PRAWY.
RZECZNIK NIEPRAWY.
PASJAS, AMYNIAS } lichwiarze ateńscy.
CHAJREFONT, przyjaciel Sokratesa.
CHORUS CHMUR składający się z 24 śpiewaków tancerzy t. j. choreutów.
OSOBY NIEME: Uczniowie Sokratesa, Świadek przyprowadzony przez Pasjasa, Pachołcy Wykrętowica.

Role: aktor pierwszy, protagonistes, grał Wykrętowica; aktor drugi, deuteragonistes, Sokratesa, Rzecznika Nieprawego i Pasjasa; trzeci, tritagonistes, Odrzykonia, ucznia Sokratesa, Amyniasa; czwarty, tetragonistes, Rzecznika Prawego i krótką rolę Ksantjasa. Nadto nieznaczną rolę Chajrefonta musiał objąć zapewne tritagonista, gdyż był wtedy wolny.

Rzecz dzieje się w Atenach pomiędzy domem Wykrętowica a uczelnią Sokratesa około r. 423 przed Chr.

Tłómaczenia dokonałem z greckiego oryginału podług tekstu Teod. Kocka, idąc w niektórych miejscach za Fryd. Blaydesem i J. van Leeuwenem.

PROLOG.

(1—262).

Scena przedstawia plac publiczny między sąsiednimi domami Sokratesa i Wykrętowica. Namienia już na świtanie, poczem robi się piękny, jasny, poranek. Wnętrze domu Wykrętowica na pierwszym planie otwarte, w głębi widać śpiącego Odrzykonia i pachołka; na progu staje Wykrętowic stary, siwy, ale krzepki jeszcze chłop, ubrany w biały chiton i takąż chłajnę czyli opończę, na nogach sandały: przeciąga się i ziewa, chodząc tu i tam przed domem. Posąg Hermesa z boku.

SCENA I.

WYKRĘTOWIC, KSANTIAS, potem ODRZYKOŃ.

WYKRĘTOWIC.

(Ziewa przeciągle, kilkakrotnie, pozierając na niebo).

Eh-eeeh-aaah!
O królu Zeusie *(ziewa)*, czyż noc się nie skończy?
(ziewa)
Kiedyż oświtnie kiedy się dzień zacznie?
Wzdy kury piały, tak dawno słyszałem...
A czeladź chrapie! Nie tak było drzewiej...
Zczeźnij, o wojno! Przez cię siła złego,
Przez cię nie wolno chamów tknąć ni ręką![1]

[1] Z powodu wojny ze Spartą musiano się bardzo grzecznie obchodzić z niewolnikami, Obie strony wojujące liczyły na zbiegów, przyjmowały ich i zbroiły. Ateńczycy podburzali i zbroili Helotów, Spartanie odpłacali im pięknem za nadobne. W r. 413, a więc w 10 lat później, gdy król Agis

(pokazuje na wnętrze domu i widoczne łoże)

A ten przezacny młokos, owinięty
Pięciu kołdrami, śpi, jak cztery dziewki...
I ani myśli wstawać, tylko ...grzmoci!
Wzdy łeb obwinę i sprobuję chrapnąć.

(Otula głowę opończą i usiłuje zasnąć na ławie przed domem).

Ach, spać nie mogę, nędzarz!

(po chwili)

Jak pchły, żrą mnie
Wybryki syna, koszta, owsy, cugi,
A on, kędziory bujne utrefiwszy [1],
Konno pojeżdża, dobiera i sprzęga
Do maści, nawet śpiąc frymarczy końmi [2],
Gdy ja tu ginę, termin z nowiem idzie
I procent rośnie!

(Na pachołka — ku sieni)

Pachoł, zapal lampę!

(Wychodzi zaspany Ksantjas z lampką oliwną)

Przynieś rachunki, odczytamy sobie,
Com komu winien, by choć procent spłacić.

(Pachoł podaje zwoje i tabliczki).

Poświeć, zobaczym...

zajął Dekeleję, uciekło 20.000 niewolników ateńskich do Spartan, co stanowiło samo przez się poważną klęskę. Tukid. VII. 24.

[1] Jako rycerz: trefienie włosów oznaczało szyk i elegancyę stanu rycerskiego. Wolny Hellen zapuszczał długie włosy, wąsy i brodę, niewolnik miał boże poszycie krótko strzyżone, twarz wygoloną. To była moda piątego wieku, ale przyjaciele polityczni Sparty wprowadzali zwyczaj spartański golenia zarostu coraz bardziej.

[2] Wyścigi i sport koński kwitnęły w Atenach bujniej, aniżeli u nas.

(Czyta przy świetle lampki oliwnej, którą trzyma pachołek).

Pasji min [1] dwanaście...

(ze złością)

Cóż to za Pasja? Pożyczyłem... na co?

(przypomina)

A... gdym kupował gniadosza. Przebogi!
Oby mi pierwej gnidy ślepie zżarły!

ODRZYKOŃ.

(woła przez sen)

Filon, nie szachruj; nielza, jedź swym torem...

WYKRĘTOWIC.

Ten ci to kaduk, co mi łeb ukręca!
Śpi a pojeżdża, śpiąc ma szkapy w mózgu...

ODRZYKOŃ.

(przez sen)

Ileż ty torów jeździsz na wyścigach?

WYKRĘTOWIC.

Ścigasz ty ojca poprzez mnogie tory!...
Więc tyle Pasja: jakież inne dłużki?
Amynjas żąda trzech min za rydwanik.

ODRZYKOŃ.

(przez sen)

Konia mi wytrzeć a potem do stajni!

WYKRĘTOWIC.

(coraz gwałtowniej i głośniej)

Już ty mój mieszek do gruntu wytarłeś:

[1] Mina, około 100 koron, a zatem ów gniadosz kosztował mniej więcej 1200 koron.

Ot, wyrok na mnie a insi grabieżą
Gratów mi grożą!

ODRZYKOŃ

(zrywa się z łoża, wychodzi na próg i woła z gniewem):

Więc jeszcze, mój ojcze,
Nie śpisz? Tłuczesz się całą noc, jak zmora?!

WYKRĘTOWIC.

Woźny „Pluskiewka“ wygryza mnie z łoża...

ODRZYKOŃ.

Daj mi, narwańcze, zdrzymnąć się choć chwilkę!

(wchodzi do wnętrza i rzuca się na łoże).

SCENA II.

WYKRĘTOWIC i PACHOŁEK.

WYKRĘTOWIC.

Lulajże, lulaj, lecz wiedz, że te długi
Spadną ci na łeb niezadługo... wszystkie.

(Milknie i zamyśla się).

A, do stu katów! Oby ta swacicha,
Rajfura w rzeczy, zdechła była pierwej,
Nim zeswatała mnię z twą zacną matką!

(Lampka ciemnieje).

Aza, mnie chłopski żywot wieść najmilej
Było: légałem, gdziem chciał, w śmieciach, w brudzie,
Ale w bród miałem oliwek, pszczół, jagniąt!
Aliści żonę wziąłem — bratanicę
Megakla, rodu Megaklesów córę...[1]

[1] Był to potężny, arystokratyczny ród Alkmeonidów, zajmujący pierwsze stanowisko w Atenach. Praszczur tego rodu, Alkmeonida Megakles, odniósł pierwszy z Ateńczyków zwycięstwo czwórką rumaków na igrzyskach Olimpijskich w 632 Dziadek Alkibiadesa, Megakles, syn prawodawcy Klejstenesa, był opiewany przez poetę Pindara z powodu pięciokrotnego zwycięstwa czwórką na igrzyskach Olimpijskich. Perykles zaliczał się również do tego rodu po matce. Małżeństwo córki takiego rodu z chłopem świadczy o wielkiem zrównaniu towarzyskiem wolnych Ateńczyków.

Chłopski syn, wziąłem pannę z miasta; szumną,
Dumną, spieszczoną, słowem arcyksiężnę![1]
Owa, po ślubie idziemy w łożnicę:
Ja cuchnę wełną, wędzarnią i kisem,
Ona wonieje szafranem i mirrą,
Lubieżnych pieszczot warg chce i całunków,
Pompy, smaczności, Afrodoty kunsztów...

(śmieje się jakby na wspomnienie).

Hej! Nie powiadam, by też leniem była...
Wżdy dziergła; ja jej tę starą opończę
Przed oczy kładę, mówiąc przez podobę:
Dziergaj, byś wnet nas w biedę nie zadziergła...!

(Wśród ostatnich słów lampka gaśnie).

KSANTJAS.

Oliwy w lampce niema ani kropli!

WYKRĘTOWIC

(gwałtownie).

Co za pijaczkę oliwy tyś zażegł?
Sam do mnie! Weźmiesz w łeb!!

KSANTJAS

(podchodząc ze strachem).

Jegomość! Za co?

[2] W oryginale: wcieloną Kojsyrę; była to córka Megaklesa, wydana za Pizystrata, więc króla, tyrana, udzielnego księcia na Atenach.

WYKRĘTOWIC

(bijąc go w kark, mówi dobitnie i powoli).

Za to, żeś wsadził za gruby knot w lampę!
(Wrzeszcząc Ksantjas ucieka — z lampą i tablicami).
Potem nam synek, — ten oto, się rodził,
Mnie i mej zacnej małżonce: więc zaraz
Jęliśmy sądzić się o jego imię.
Ona coś zawsze zowie go od konia:
Dzierżykoń albo Miłokoń, Konisław,
A ja mu dzieję po dziadku Odrzycu.
Tak się swarzymy, aż po długim czasie
Godzim się wspólnie zwać go Odrzykoniem...
Synka na łono wziąwszy, tak pieściła:
„Kiedy urościesz“, — jak Megakles, jadąc
W gród na rydwanie, płaszcz przewiesisz dumnie:
Jam zaś powiadał: „Kiedy z tej uboczy
Barany pędząc, jak ociec w kożuchu“...
Przebóg, nie słuchał nawet mojej gwary!
No — i szkapiarnia zjadła wszytkie dudki!

(po chwilce milczenia).

Noc dzisiaj całą suszę łeb, jak radzić...
Mam ci plan jeden przecudowny, śmiały;
Dali się syn doń przekonać, — to wygram.
Owo go zbudzić trza naprzód: ba, grzecznie:
Jakoż go zbudzić najgrzeczniej, najsłodziej?

(wchodzi na próg i woła czule).

Odrzykoń! Odryś, Odrzykoś!

SCENA III.

WYKRĘTOWIC, ODRZYKOŃ.

ODRZYKOŃ.

(Piękny efeb, mina butna, włosy w bujnych kędziorach,

wąsy i broda zaledwo meszek i pierwszy puch. Okryty krótkim, wełnianym, białym chitonem, na nogach sandały: wychodzi na próg, ziewając).

Cóż, papo?

WYKRĘTOWIC.

Ucałuj ojca, podaj rączkę prawą!

ODRZYKOŃ

(podaje rękę, mówiąc z niechęcią:)

Dobrze, coć trzeba?

WYKRĘTOWIC.

Mów, miłujesz ojca?

ODRZYKOŃ.

Tak mi Władykoń[1] Pozejdon dopomóż!

WYKRĘTOWIC.

Pfe! Dajże pokój z twoim Władykoniem!
Ten ci twój bożek winien całej biedy!
Lecz jeśli szczerze, z serca mnie miłujesz,
Słuchaj, mój synu!

ODRZYKOŃ.

Dobrze, czego żądasz?

WYKRĘTOWIC.

Porzucisz zaraz swoje złe nałogi,
Będziesz się uczył tam, gdzie cię zawiodę.

ODRZYKOŃ.

Rozkazuj, ojcze!

[1] Odrzykoń, namiętny sportsmen, jak wszyscy z rodu Alkmeonidów Megaklesi, klnie się na Pozejdowa z przydomkiem Hippios t. j. Władykoń, który jako stwórca konia był opiekunem wyścigów; sławna była jedna z jego licznych świątyń, stojąca na wzgórzu Kolonos, tuż obok Aten. Na scenie widać posąg Pozejdona.

WYKRĘTOWIC.

Posłuchasz?

ODRZYKOŃ.

Posłucham,
Przez Dyonisa.

WYKRĘTOWIC

(pokazując na dom Sokratesa)

Pożryj ku tej stronie!
Czy widzisz ową bramkę i ten dworek?

ODRZYKOŃ.

Widzę; cóż w rzeczy chałupa ta znaczy?

WYKRĘTOWIC.

Mądrych to duchów gniazdo: pomysłownia.
Tam żyją męże, co cię przekonają,
Że nieb sklepienie jest jakby żużelnik,
Co wisi wokół nas..., że my węgielki.[1]
Oni nauczą, gdy płacisz, każdego,
Pobić, słusznieli, czy niesłusznie prawiąc.

ODRZYKOŃ.

Cóż to za jedni?

WYKRĘTOWIC.

Nie pomnę już nazwisk
Tych wolnodumców pięknych a szlachetnych.

ODRZYKOŃ

(z obrzydzeniem, b. głośno:)

Pfe! Znam tych łotrów, paliwody same,

[1] Poeta wyśmiewa poglądy filozoficzno-przyrodnicze Metona i Hippona, którzy twierdzili, że powietrze jest żywiołem ognistym. Meton wyraził się nie bardzo szczęśliwie, że powietrze i niebiosa są jakby piecem, żużelnikiem na jarzące węgle (πνιγεύς): stąd powszechne drwinki na ten temat.

Wymoczki, śledzie, bosonogie bractwo,
Wśród nich Sokrates, zły duch i Chajrefont![1]

WYKRĘTOWIC

(oglądając się trwożnie, zatyka mu usta).

Ej — ej — milcz synu, nie mów takich bluźnierstw!
Pragnieszli, aby ociec miał chleb w zębach
Do nich się garnij, a pluń na koniarstwo!

ODRZYKOŃ.

Na Bakcha, nigdy, choćbyś dawał nawet
Leogorasa w zamian bażantarnię![2]

WYKRĘTOWIC

(z wielką czułością:)

Idź, błagam ciebie, najmilejszy, złoty,
Idź, ucz się od nich!

ODRZYKOŃ

(z oburzeniem:)

Mam się uczyć? Czego?

WYKRĘTOWIC.

Słychać, że mają jakieś dwa wywody:
Lepszy, tak ci jest — i jakiś tam gorszy.
Ten drugi wywód, jak mówią, choć gorszy,
Zwycięża zawsze przez nieprawe środki,

[1] Chajrefont, przyjaciel Sokratesa od młodości, znany w Atenach, jako zaciekły szperacz, mól książkowy, zawsze pod względem powierzchowności zaniedbany. Jemu to wyrocznia delficka miała odpowiedzieć, że Sokrates jest najmędrszy z ludzi.

[2] Czasu wojny peloponeskiej były w Attyce znane i chowane bażanty, jak u nas. Leogoras, jeden z najbogatszych arystokratów, znany z procesu Hermokopidów, w r. 415 wtrącony wraz ze synem Andokidesem do więzienia, ocalał dzięki sprytowi syna, który zwalił winę na pewien arystokratyczny klub, ponieważ wiedział, że członkowie jego uciekli na czas za granicę.

Gdy pojmiesz dobrze ten nieprawy wywód,
To z długów owych, com winien za ciebie,
Ani szeląga nikomu nie płacę.

ODRZYKOŃ.

Nie myślę słuchać! Nie śmiałbym rycerstwu
Spojrzeć do oczu z cerą tych wymoczków.

WYKRĘTOWIC.
(wybucha gniewem).

Już, na Demetrę, ni ty, ni dyszlowy,
Ni ten twój bachmat, u mnie żreć nie będą:
Precz żenę wszytkich — precz, na cztery wiatry!

ODRZYKOŃ
(z emfazą).

Wujcio Megakles nie zgodzi się nigdy,
Bym żył bez koni. Idę, nie znam ciebie!
(odchodzi)

SCENA IV.

WYKRĘTOWIC
sam.

WYKRĘTOWIC.
(Po chwili milczenia, skupiwszy energię)

Raz mną rzuciło, lecz nie pogromiło.
Z bożą pomocą sam się uczyć będę
W tej owo szkole, w tej tu pomysłowni...
(zamyśla się)
Jakoż ja — w leciech, bez pamięci, gnuśny,
Pojmę misternych mów cienkie trzaseczki?
Ej, śmiele stuknę!

(idzie ku zagrodzie Sokratesa, wali gwałtownie we wrota).

Hej! otwórz, młodzieńcze!

(Wychodzi blady, rozczochrany, obszargany, bosonogi uczeń).

SCENA V.

Przed domem Sokratesa. Wykrętowic i uczeń Sokratesa, pełniący obowiązek odźwiernego.

UCZEŃ.

Wściekł się! To wali! Któż tam do pioruna!!

WYKRĘTOWIC.

Ja, syn Odrzyców, Wykrętowic, z Kikin.[1]

UCZEŃ.

Gbur jesteś w rzeczy, bo walisz piętami
Tak bez systemu we wrota, żeś sprawił,
Iżem poronił myśl w łonie poczętą...[2]

WYKRĘTOWIC.

Odpuść mi, jestem z wioszczyny zapadłej.
Lecz przebóg, cóżeś za dziwo poronił?

UCZEŃ.

Zakon nie każe mówić, li współuczniom!

WYKRĘTOWIC.

Mów zatem śmiało, toć ja, w mej osobie,
Idę na ucznia do tej pomysłowni.

[1] Kikinny, gmina przedateńska. Attyka dzieliła się wtedy na 10 okręgów (Phylaj), czyli na 174 gmin (demoj).

[2] Uczeń wyraza się w myśl mistrza Sokratesa: wiadomo, że Sokrates, którego matka, Fajnarete, była położną, porównywał swą metodę katechetyczną do sztuki położniczej; on tak samo dobywał ideę, tkwiącą półświadomie w duszy ucznia na świat, t. j. do życia w uświadomieniu, jak położna dziecię.

UCZEŃ.

Powiem, lecz to jest tajemnica święta.
Właśnie Sokrates spytał Chajrefonta,
Ile pchła własnych stóp uskoczyć zdoła,
Co jednym susem ze brwi Chajrefonta
Skoczyła sobie na mistrza łysinę.

WYKRĘTOWIC

(z ogromnem zaciekawieniem).

I on to zmierzył?

UCZEŃ.

Najdokładniej w świecie.
Wosk roztopiwszy, pchłę sprawnie uchwycił
I obie łapki zanurzył w płyn lepki.
Wosk ostygł: pchła ma damskie, perskie, buty.
Te zdjął i nimi rozmierzył odległość.

WYKRĘTOWIC.

Królu Dijosie! To ci spryt nad spryty!

UCZEŃ.

Zdziwisz się kiedy poznasz inny pomysł
Mistrza!

WYKRĘTOWIC.

No — jakiż? Zaklinam, mów śmiele!

UCZEŃ.

Pytał go kiedyś Chajrefont Sfetejski,[1]
Jak myśli o tem: czy ryjkiem gra komar,
Czy też muzykę czyni tyłka końcem?

WYKRĘTOWIC

Cóż mistrz powiedział o komarzym tonie?

[1] Sfeteja jedna z gmin attyckich.

UCZEŃ.

Tak rzecz wyłuszczył: komar ma kiszeczkę
Wązką. Jelitem cienkiem wiatr pomyka,
Przemocą party, wprost na dół do tyłka,
Który się kończy podwiniętym lejkiem.
Więc zadek śpiewa, gdy weń dmuchnie komar.

WYKRĘTOWIC

(ze zdumieniem)

To tak... to zadek u komarów trąbką...
O trzykroć szczęsny bądź, badaczu kiszek!
Jak snadnie taki wykpi się z procesu,
Co na wskróś przeznał jelita komara!

UCZEŃ.

Onegdaj pomysł świetny był postradał
Z winy jaszczurki.

WYKRĘTOWIC

(bardzo zaciekawiony).

Jako? Gadaj żywnie!

UCZEŃ.

Gdy badał drogi i zmiany księżyca
Z głową zadartą, gębę rozdziawiwszy,
Jaszczurka z dachu wprost siknęła do niej.[1]

WYKRĘTOWIC

(śmieje się do rozpuku).

Jaszczurka twoja, sikająca w mistrza,
Jest, wiesz, ucieszna!

[1] W oryginale ἀσκαλαβώτης i γαλεώτης, południowo-europejska jaszczurka z bardzo wydatnemi przylgami palców, łażąca zwinnie po murach, a nawet po sufitach. Prof. dr. Wł. Kulczyński sądzi, że to jest *stellio*, po polsku mierzienica albo giek, znienawidzona przez gospodynie, gdyż bardzo często, wałęsając się po murach, wpada im do naczyń z mlekiem i do garnków. Lud nasz opowiada, że ropucha do gniewu pobudzona, czyni tensam nieprzyzwoity giest, co jaszczurka Arystofanesa, i że można wskutek tego oślepnąć.

UCZEŃ.

Wczoraj na wieczerzę
Nie było w domu ni kawałka chleba.

WYKRĘTOWIC.

No — czem was karmił, jak się mistrz wychytrzył?

UCZEŃ.

Byli-m w palestrze: tam na stół ofiarny
Nasypał piasku, zgiął rożen, by cyrkiel,
Wszyscy się gapią: on łap ćwiartkę mięsa!

WYKRĘTOWIC.

O, już Talesa nie uwielbiam wcale!
Więc otwórz, puść mnie do tej pomysłowni
I zaraz mi tu pokaż Sokratesa!
Chce mi się na gwałt, chce, chce... uczyć: puszczaj!

(Uczeń otwiera drzwi ostrożnie, lecz w tej chwili wysypuje się cała gromada młodzików obszarpanych, bladych, chudych i brudnych. W głębi dużej sali widać innych uczniów w rozmaitych pozach; tuż obok stoją różne przyrządy naukowe, jak cyrkle, gnomony, tablice geograficzne z metalu, oraz astronomiczne rysunki gwiazd i nieba. Wykrętowic, zobaczywszy tylu obdartusów, woła zdumiony:)

WYKRĘTOWIC.

O Heraklesie, a to co za stwory?

UCZEŃ.

Co się tak gapisz, do kogo ich równasz?

WYKRĘTOWIC.

Do jeńców z Pylos, głodomorów Sparty[1].
Przecz patrzą nadół, w ziemię ślepia wbiwszy?

[1] Mowa o jeńcach spartańskich, wziętych na Sfakteryi do niewoli przez Kleona i Demostenesa r. 425 t. j. na 19 miesięcy przed datą komedyi. W miesiącu sierpniu r. 425 przywiozły okręty wojenne ateńskie kilkuset bohaterskich Spartan, którzy z powodu głodu i ran musieli się poddać. Wyglądali strasznie, gdy ich pędzono z portu Pirejskiego obdartych, w kajdanach, krwią i brudem pokrytych, do więzienia, w którem dotąd pozostawali. Wypuszczono ich dopiero po zawarciu pokoju Nikiasa 421 r.

UCZEŃ.

Szukają rzeczy pod ziemią.

WYKRĘTOWIC.

A? cebul
Szukają? Chłopcy, nie troszczcie się o to!
Znam pole takie, gdzie są duże, ładne.
A ci, co robią, co się tak zgarbili?

UCZEŃ.

Erebu mroki przebijają wzrokiem.

WYKRĘTOWIC

(pokazując na bose pięty uczniów)

Czemuż ich zady spoglądają w niebo?

UCZEŃ

(śmiejąc się)

Z własnej fantazyi liczą niebios gwiazdy.

(do uczniów, którzy się tłoczą z ciekawością do nowoprzybyłego).

Wnijdźcie w dom zaraz, bo tu mistrz was spotka!

WYKRĘTOWIC.

Daj im pozostać, chciałbym z nimi chwilkę
Pogwarzyć w sprawie, która mnie obchodzi.

(Uczniowie odchodzą i nikną w głębi budynku).

UCZEŃ.

Lecz im nie wolno na świeżem powietrzu,
Ani na dworze długo baraszkować.

WYKRĘTOWIC
(wskazując na przyrząd).

Na bogi, powiedz, i cóż to za kaduk?

UCZEŃ.

To jest gwiaździarstwo.

WYKRĘTOWIC.

A tamto, cóż to jest?

UCZEŃ.

Miernictwo.

WYKRĘTOWIC.

Na cóż to komu przydatne?

UCZEŃ.

Ziemię rozmierzać.

WYKRĘTOWIC.

A! wiem! nowe działy?

UCZEN.

Nie; całą ziemię!

WYKRĘTOWIC.

Cudnieś to powiedział:
Ziemię rozdzielić całą, — gminowładny
Wniosek i bardzo szlachetny [1].

UCZEŃ
(pokazuje spiżową tablicę).

Tu oto
Masz obwód ziemi całej: patrzaj! Widzisz
Ateny, tutaj?

[1] Pop swoje a czart swoje. Uczeń mówi o geometryi, jako o nauce pomiaru, chłop, łakomy na ziemię, rozumie przez ten pomiar nadanie nowych działów i naddziałów, jakto był Solon poobdzielał lud przed laty nadaniem gruntów. Co pewien czas otrzymywali Ateńczycy „nowe działy", bądź to ze zdobytej ziemi, bądź też z konfiskaty. Przed rokiem właśnie nadano 3000 obywateli ziemię na wyspie Lesbos.

WYKRĘTOWIC.

Bajki, nie uwierzę:
Nie widzę przecie sędziów, ni przysięgłych [1].

UCZEŃ.

Mimo to, prawda, że to kraj attycki.

WYKRĘTOWIC.

A gdzie sąsiady moje, Kikinnowie?

UCZEŃ.

W tem miejscu: tu zaś Eubeja, jak widzisz,
Wzdłuż naszych brzegów rozciąga się — wielka.

WYKRĘTOWIC.

Wiem: z Peryklesem myśmy ją rozciągli [2].
Ale gdzie Sparta?

UCZEŃ.

Tu blizko, w tym punkcie.

WYKRĘTOWIC
(ze strachem).

Za blizko przy nas. Wy tak kalkulujcie,
Żeby ją od nas odsunąć najdalej!

UCZEŃ.

To niemożliwe!

[1] Ironiczna alluzya do pieniactwa Ateńczyków i ogromnej ilości sędziów przysięgłych, czyli heliastów, których było 6000.

[2] W 446 r. zbuntowała się Eubeja, lecz pod wodzą Peryklesa pokonali ją szybko Ateńczycy i chłop mówi o tem „rozciągnięciu". Przymierze, jakie zawarto wtedy z Chalkidejczykami, wyryto na marmurowej tablicy, którą odnalazł 1878 r. archeolog grecki Kumanidis w południowym murze Akropoli. Corpus Inscriptionum Atticarum (C. I. A.) IV 27 a. Równocześnie z tym buntem Eubejskim wpadli Spartanie do Attyki aż po Eleusis: wtedy to przekupił Perykles ich wodzów złotem, którego, jak się wyraził dyskretnie, użył na cel konieczny „εἰς τὸ δέον ἀναλώσας" (Patrz w. 859), poczem ruszył na Eubeję. Wykrętowic był na wyprawie, jako hoplita (ciężkozbrojny), bo w tej broni służyli właśnie chłopi attyccy.

WYKRĘTOWIC.

Więc gorze nam, gorze!

(Rozchylają się w głębi uczelni opony: widać w górze, u samego stropu, Sokratesa siedzącego w ogromnym koszu, wiszącym na linie. Teraz spostrzega go Wykrętowic).

WYKRĘTOWIC.

A tam ki kaduk? Któż tam buja w koszu?

UCZEŃ.

On jest.

WYKRĘTOWIC.

Któż ten on?

UCZEŃ.

Sokrates.

WYKRĘTOWIC
(z adoracyą)

Sokrates!?

(Sokrates nie słyszy wołającego, przeto chłop zwraca się do ucznia).

Nuże, wołaj go, wołaj wielkim głosem!

UCZEŃ
(udając ogromnie zajętego:)

Sam go zawołaj; nie mam chwilki czasu!
(wybiega pędem).

SCENA VI.

WYKRĘTOWIC, SOKRATES.

WYKRĘTOWIC
(woła coraz głośniej)

Mości Sokrates, mości Sokratesku!

(Sokrates, zawieszony w powietrzu, opuszcza się zwolna i, nie dotykając sceny, mówi z kosza).

SOKRATES.

Po cóż mnie wzywasz, ty marna istoto?

WYKRĘTOWIC.

Racz mnie nasamprzód objaśnić, co robisz?

SOKRATES.

W eterach bujam, słońce w myślach ważę.

WYKRĘTOWIC.

Więc z góry patrzysz na bogów, jak z grzędy
Kogut na kury?

SOKRATES.

Nie mógłbym inaczej
Nadziemskich tajni przeniknąć do głębi:
Muszę zawiesić jaźń, aby um wiotki
Zmieszał się z równie powiewnym eterem,
Kto z ziemi, z dołu, bada górne zjawy,
Nic nie wykryje. Ziemia bowiem ciągnie
Swą siłą k'sobie mdłe opary umu;
Tak ciągnie z ziemi opary rzeżucha.

WYKRĘTOWIC
(do siebie).

Jako? Um ciągnie parę do rzeżuchy?!
(do Sokratesa)

Mój Sokratesku, zleź ty z kosza do mnie,
Byś mie nauczył tego, po com przybył.

(Sokrates wychodzi z kosza, który podciąga jeden z uczniów w górę. Postać jego gruba, jakby „od topora“, głowa potężna, kark krótki, gruby, oczy wypukłe, groźne, chiton brudny, boso. Majestatycznym krokiem zbliża się ku ławie i zasiada, podczas gdy Wykrętowic stoi z uszanowaniem).

SOKRATES.

Za czem przybyłeś?

WYKRĘTOWIC

(wznosząc doń ręce błagalnie)

Naucz ty mnie gadać,
Albowiem lichwa i te psy, lichwiarze,
Drą, żrą, roznoszą mnie żywcem i grabią!

SOKRATES.

Jakże się stało, żeś tak zabrnął w długi?

WYKRĘTOWIC.

Choroba końska, nosacizna żre mnie:
Wżdy wyucz ty mnie swojej drugiej mowy,
Tego wywodu, co nic nie oddaje...
A ja ci, klnę się na bogi, zapłacę!

SOKRATES.

Na jakie bogi klniesz się? Tej monety
Boskiej my wcale nie uznajem.

WYKRĘTOWIC.

Tylko
Żelazną? Klniesz się, jako Bizantyńcy,
Na żeleziaki?[1]

SOKRATES.

Nie rozumiesz tego.
A czy chcesz poznać li prawdę o bogach?

[1] Byzantion było osadą dorycką: stąd używano tam niegdyś żelaznej, spartańskiej monety, czyli żeleziaków, gdy w Atenach, jako moneta drobna, kursowały chalkusy czyli miedziaki.

WYKRĘTOWIC.

Jużci, na Zeusa.

SOKRATES.

Chcesz, by moje Bóstwa,
Chmury, gadały z tobą?

WYKRĘTOWIC.

Z całej duszy!

SOKRATES.

Siadaj tu zatem na święty trój... tapczan![1]

WYKRĘTOWIC.

Już siedzę.

(Natychmiast siada na tapczanie: w tej chwili przybiega kilku uczniów, niosących przybory potrzebne do rytuału, jako to: wieńce, mąkę w koszyczku, kadzielnicę i żużelnik z ogniem. Wprawnie pomagają mistrzowi w ceremonii).

SOKRATES

(z kapłańską powagą wkłada sobie wieniec mirtowy na głowę, a drugi podają chłopu).

Ten zaś wieniec włóż na skronie[2]

[1] Sokrates chce powiedzieć święty trójnóg — ale ponieważ ma tylko tapczan w swem ubogiem domostwie, więc zaprasza na święty trój-tapczan.

[2] Przyjęcie ucznia do szkoły odbywało się z ceremoniałem i tajemniczymi obrzędami, zupełnie tak, jak np. dzisiaj przystąpienie do loży wolnomularskiej. Nawet wielki filozof Pytagoras ujął swą szkołę w pewne sekretne formuły, jakoby zakonu: inne szkoły filozoficzne, jak widzimy z tego ustępu, musiały mieć również pewien rytuał dla nowicyuszów. Cały następny ceremoniał przypomina pokątne obrzędy bóstw azyatyckich, jak Sabaziosa (frygijski Bakchos), oraz innych, zawlekanych do Aten przez niewolników, a zwłaszcza przez niewolnice. Zaklęcia, na które pojawiają się Chmury, to jakby późniejsze średniowieczne sabbaty i czary, oraz praktyki, przez moc których zjawiał się na usługi zły duch.

WYKRĘTOWIC
(*z trwogą*).

Po cóż to? Gwałtu! Chciałbyś mnie, Sokracie,
W ofierze bogom rznąć, jak Atamanta? [1]

SOKRATES.

Nie. Obrzęd jednak od wtajemniczanych
Wymaga tego.

WYKRĘTOWIC

(*wkłada wieniec na głowę z pomocą chłopaków*).

Cóż ja zyskam na tem?

SOKRATES.

Będziesz frant gębą, będziesz mełł, jak pytel: —
Ani truń teraz!

(*Sypie na głowę chłopa mąkę i sól z koszyczka*).

WYKRĘTOWIC

(*zasłaniając się rękami przez zbyt grubymi kawałkami soli*).

Przebóg! Nie zełgałeś;
Wzdy łeb mój zbity zacznie wnet siać mąką!

[1] Chłop wspomina Atamanta, którego widział niedawno w teatrze: Sofoklesa tragedya p. t. Atamas. Ino, zazdrosna macocha, chce zabić na ofiarę pasierba Fryksosa i Hellę a nawet ich ojca, Atamanta, a swego męża — lecz gdy przybrani, jak ofiary na rzeź prowadzone, w kwiaty i wieńce, zjawiają się na scenie, uratowała ich matka Nefele (Chmura), posławszy na pomoc złotorunego barana.

PARODOS.

WEJŚCIE CHÓRU.
(263—477).

SCENA VII.

Ci sami.

SOKRATES.

Pokornie, starcze, umilknij
I słuchaj duchem modlitwy:

(*rzuca uroczyście kadzidło na ołtarz i kadzielnicę, wznosi dłonie w modlącej posturze i mówi z emfazą*).

Władyko, Wietrze bezkresny,
Co dzierżysz ziemię w zawiesi,
Eterze jasny, wy Chmury,
Boginie łun i piorunów,
Wstań, Trójca włastów — i jaw się!
Nad głową ucznia zawiśnij!

(*Horyzont ciemnieje, słychać dalekie grzmoty*).

WYKRĘTOWIC

(*z okrutnym strachem, dzwoniąc zębami, naciąga płaszcz na głowę:*).

Nie teraz, jeszcze nie teraz,
Aż ściągnę kaptur, bo zmoknę.
Żem ja też z domu wychodząc,
Zapomniał czapy, — psiajucha!

SOKRATES

(*kończąc modlitwę uroczystym tonem*).

Bywajcie, Chmury przeświętе!
Wyznawcy temu się jawcie,

Czy na Olimpu turnicach,
Zawianych śniegiem, siedzicie,
Czy w Okeana gdzieś sadach
Rej święty Nimf spowijacie,
Czy wodę z Nilu limanów
Konwiami ssiecie złotemi,
Czy staw Meocki tulicie,
Czy łeb śnieżystą Mimanta,
Głos słyszcie, przyjmcie ofiarę
I obrzędowi folgujcie![1]

SCENA VIII.

CI SAMI i CHORUS CHMUR.

(*Z prawej strony od widzów widać krajobraz, zamknięty lesistym stokiem Parnetu. Nad nim ukazuje się ogromny obłok, z którego wśród grzmotu, piorunów i błyskawic dochodzi potężna melodya chóru, jeszcze niewidzialnego: akompaniament fletów i klarnetów*).

CHÓR.

(Strofa 275—290).

Chmury, wieczności pławaczki!
Naszą rosistą i lotną urodę jawiące,
Lećmy z prałona rodzica naszego, hej Okeanosa
Gromko hucznego, na lasem włochate

[1] Sokrates wzywa Chmury z czterech stron świata: z północy, zachodu, południa i wschodu. Olimp na północnej granicy Tracyi, dziś Elembo, szczyt blisko 3000 m. wysoki, „niebieski dwór“ olimpijskich bogów; sady Okeanosa na zachodzie — to święty gaj Hesperyd i złotych jabłek, gdzie nimfy, osłonione przed ludzkiem okiem parawanem Chmur, pląsają święty rej (dziś Gibraltar) — staw Meocki i Mimas, szczyt w Jonii azyatyckiej, więc na wschodzie, Nil na południu.

Szczyty pagórów ateńskich!
Lećmy oglądać opoki widoczne z daleka,
Błogosławiony ten wyraj rodzajny,
Dzwięczne siklawy przeświętych strumieni,
Morze zwełnione i porykujące!
Właśnie też nieutrudzona źrenica Eteru
Blaski promienne zażegła,
Przeto strzepnąwszy deszczowe powłoki
Z naszych niemrących postaci, puszczajmy
Oko daleko po ziemskim okręgu!

SOKRATES

(*patrząc w stronę, skąd pieśń idzie*).

O Chmury arcyczcigodne,
Znać głos mój doszedł was skoro!

(*do Wykrętowica*)

Słyszałeś śpiewy i grzmoty,
Huczące społem z ust boskich?

WYKRĘTOWIC

(*przerażony zwraca się również ku śpiewającym*).

Choć kornie czczę was, o bóstwa,
Na grzmoty wasze niestety
Odwtórzyć muszę ze strachu,
Tak srodze dzwonię zębami:
Zakon zakonem — to prawda,
Popuszczam jednak — to druga.

SOKRATES.

Figliki porzuć i nie czyń,
Jak czynią błazny w komedjach,
Lecz zmilknij zbożnie i słuchaj!
Rój boskich pieśni już wzlata¡

CHÓR

(*jeszcze niewidzialny, lecz bliżej*).

(Antystrofa 299—313).

Deszczów piastunki, dziewice!
Lećmy pozierać na ziemię słoneczną Pallady,
Lećmy w krainę przekraśną
Kekropa urodnych młodzieńców,
Kędy tajemnych obrzędów zakony,
Kędy się chrama zaklęte
Wrota rozwodzą dla wiernych
Li w święto nad święta [1],
Kędy niebianom w ofierze stawiają
Szczytne świątynie i złote posągi,
Kędy orszaki pobożnych zielenią
Wieńczą ołtarze w kolejnych miesiącach,
Świątko po święcie godując — !
Wiosna zaczyna tam hołdem dla Bakcha,
Pląśba i gędźba weselem ponosi,
Kiedy się fletów melodje rozjęczą!

WYKRĘTOWIC.

Zaklinam ciebie na Zeusa,
Mów, kto są owe majaki,
Co ronią pieśni tak wdzięczne,
Czy jakie cne heroiny?

SOKRATES.

Ależto chmury niebieskie,
Wszechmocne bóstwa cyganów, [2]

[1] Święto Demetry i Kory w Eleusis i mysterye eleusyńskie: „wierni“ to wtajemniczeni t. j. mystowie, zakon najbardziej czczony, najbogobojniejszy; procesya z Aten do Eleusis należała do największych uroczystości w Helladzie.

[2] Wyraz ten użyty w znaczeniu cyganeryi: nowomodnych literatów.

Które nam dają sąd trafny,
Wymowę, umysł przytomny,
Prawdopozorność i kruczki,
Dowcip i powab ułudny.

WYKRĘTOWIC

Toć moja duszka słuchała,
Że aż jej rosły skrzydełka,
Radaby słówka gryźć zaraz,
Rozprawiać ściśle o dymie,
I zdańkiem dzióbać po zdaniu
I palić dowód na dowód.
Ano raz chciałbym je widzieć
Naprawdę, jeśli to można.

SOKRATES.

Spojrzyj tu w górę na Parnet [1],
Widać je bowiem, jak suną
W milczeniu.

WYKRĘTOWIC

(*patrzy na wszystkie strony*).

Gdzież są, niewidzę?

SOKRATES

(*pokazuje mu ręką*).

Zstępują w mnogim zastępie
Żlebem Parnetu, przez gaje,
Na przełaj.

WYKRĘTOWIC

(*wykręca się na wsze strony*)

Cóż to olsnąłem,
Że nic nie widzę?

[1] Parnet, wzgórza na północ od Aten.

SOKRATES.

Patrz ku drzwiom!

WYKRĘTOWIC.

Nareszcie! Niby coś widzę!

SCENA IX.

CI SAMI i CHÓR.

(Na orchestrę wkracza orszak Chmur t. j. 24 dziewic, ubranych w białe, powiewne, szaty, trzymających w ręku długie, przeźrocze zasłony, które przy tańcu wirują dokoła nich rytmicznie. Na głowach mają zielone wieńce. Obie przodownice czyli Arcychmury mają wieńce większe i berła w rękach).

SOKRATES.

Jeśliś ich teraz nie dojrzał,
Masz, bratku, kurzą ślepotę.

WYKRĘTOWIC.

A może.

(ujrzał i woła z admiracyą)

O przenajświętsze!
Aliści pełno ich wszędzie.

SOKRATES.

Wiedziałeś, że to boginie,
Czy nie wierzyłeś w ich boskość?

WYKRĘTOWIC.

Gdzież tam! Myślałem, że chmury
To rosa, dymy i para.

SOKRATES.

Kłamstwo, na Zeusa to bóstwa,
Co żywią lud myślicieli,

Jako doktorków i wróżów,
Gogów pierścienio-pazurnych,
Pieśni choralnej rakarzy,
Budowy świata naprawców,
Lecz darmozjadów, cyganów
Tuczą, bo wierszem im kadzą.

WYKRĘTOWIC

(puka palcem w czoło).

Oni to kują te bzdury:
„Chmur mokrych orkan piorunny,
Stułebna trąba Tryfona,
Grzywacza; gwizdów huragan,
Mgliste otocze, roztęcze,
Otęcze chmurne i ćmawe,
Chmurno zamgliste osmędy...“
Hej, pili za to i żarli
Minogi, tłuste łososie,
Kwiczoły i udka kuropatw!

SOKRATES.

Z łaski tych bogiń — i słusznie.

WYKRĘTOWIC.

Wzdy powiedz, co im się stało,
Jeśli to chmury naprawdę,
Że postać wzięły białych głów?
Prawdziwa chmura nie taka.

SOKRATES.

Więc jaka, opisz jej kształty?

WYKRĘTOWIC.

Nie wiem dokładnie, naprzykład...

Do pierzyn lecą podobne,
Nigdy zaś, przebóg, do kobiet:
Te mają nosy jak trąby.

SOKRATES.

A teraz zadam pytanie.

WYKRĘTOWIC.

Mów żwawo, o co ci chodzi!

SOKRATES.

Czyś widział kiedy na niebie
Chmurę o kształtach Kentaura,
Pantery, byka lub wilka?

WYKRĘTOWIC.

Na Zeusa, prawda; mów dalej!

SOKRATES.

Czem zechcą, stają się zaraz.
Gdy ujrzą gdzie perukarza,
Strojnisia, chłopiąt lubowcę,
Jakim jest syn Ksenofanta [1],
Drwiąc z szału durnia takiego,
Ukażą zady Kentaurów.

WYKRĘTOWIC.

Cóż gdy zobaczą złodzieja
Groszy publicznych, Symona? [2]

[1] Tym synem Ksenofantesa był Hieronym, poeta liryczny, z którego drwi Arystofanes w Chamach Acharnejskich 389, że ma tak olbrzymie włosy, iż staje się niewidoczny, jak pod czapką Plutona „Niewidką".

[2] Symon, jakaś marna figura, sofista z Heraklei, osławiony krzywoprzysięzca i lichwiarz.

SOKRATES.

By zdradzić łotra charakter,
W wilki przedziergną się zaraz.

WYKRĘTOWIC.

Dlatego, kiedy ujrzały,
Jak puklerz prasnął Kleonim [1],
Tchórza nad tchórze piętnując,
Wczoraj sarnami się stały.

SOKRATES.

Dzisiaj zaś, widząc Klejstena [2],—
Rozumiesz, — wzięły kształt dziewek.

WYKRĘTOWIC

(do chóru).

Witajcie ninie, o Panny,
Jako dla innych łask pełne,
Mnie takoż w głos niebosiężny
Piejcie, Wszech światów Królowe!

CHOROS CHMUR

(na tle fletów).

ARCYCHMURA PIERWSZA

(do Wykrętowica).

Bądź pozdrowion, łowco wiedzy,
Siwy dziadu przedwiekowy!

[1]) Kleonymos, Falstaff Arystofanesa, brzuchała, żarłok, pieczeniarz i tchórz: przed wyprawą wojenną usiłował się nadaremno wykręcić, podczas bitwy rzucił tarczę — stracić tarczę uchodziło za hańbę — i uciekł: groził mu wskutek tego proces o tchórzostwo, δειλίας γραφή, karane atimią t. j. odjęciem praw obywatelskich bez konfiskaty mienia.

[2] Znany hulaka i rozpustnik.

ARCYCHMURA DRUGA

(do Sokratesa).

Ty zaś, gładkich słów proroku,
Mów! Słuchamy twej wymowy.

CHMURA A.

Słuchać mędrków ani chcemy,
Bujających tych po niebie:

CHMURA B.

Krom Prodyka[1] dla mądrości
Jego wielkiej...

ARCYCHMURA PIERSZA.

(przerywając)

Kromia ciebie,
Co jak paw ulicą kroczysz,
Hardem okiem patrzysz z góry:

ARCYCHMURA DRUGA.

I choć marzną bose pięty,
Ku nam czoło ślesz w lazury![2]

WYKRĘTOWIC.

Ziemio matko! Co za głosy,
Święte, cudne, niepowszednie!

[1] Prodikos z wyspy Keos, sofista współczesny, znany z wykładów o właściwem użyciu i znaczeniu wyrazów; sławna jest jego opowieść o Heraklesie na rozstajnych drogach.

[2] Sokrates był ubogi, miał tam gdzieś w Atenach mały domek i kawałeczek gruntu, jako zeugita, lecz to zaledwie starczyło na utrzymanie żony i dzieci. Śmiano się, że chodzi boso, a co do hardego wzroku, to nawet Platon pisze, że mając wypukłe oczy patrzał groźnie, „nakształt tura“ (ταυρηδόν, Fajdon). Postać jego nadawała się do kpinek, potężne cielsko, krótki gruby kark, rysy twarzy grube, nos spłaszczony i ten wzrok „nakształt tura“.

SOKRATES.

Boć jedyne to boginie,
Arcybóstwa: reszta brednie!

WYKRĘTOWIC.

(oburzony)

Jako? Na tę świętą ziemię,
Olimpijski Zeus — to nie bóg?

SOKRATES.

Zeus? A jaki? Cóż ty breszysz?
Zeusa niema.

WYKRĘTOWIC.

(ze zdumieniem)

Co powiadasz?
Któż więc deszcze, kto posyła?
Wyjaśnij mi to przed wszytkiem!

SOKRATES.

Właśnie Chmury. Przed twe oczy
Dam dowody na to jawne:
Mów, czyś widział, by deszcz padał
Gdzie bez chmury, kiedykolwiek?
Tożby lało i w pogody,
Kiedy chmury zagranicą!

WYKRĘTOWIC.

Na Apolla! Jak łopatą
Wsadziłeś mi w łeb tę mądrość,
A ja pierwej rozumiałem,
Że Zeus moczy, jak przez sito.
Ale któż tak łupie grzmotem,
Że aż drgają podkolanka?

SOKRATES.

Chmury grzmią tak, gdy się toczą.

WYKRĘTOWIC.

Jak, dlaczego, mów, ty śmiałku?

SOKRATES.

Kiedy woda je przepełni,
Muszą z miejsca swego ruszyć,
A gdy zwisną ponad sobą,
Samą siłą swej ciężkości
Jedne waląc się na drugie,
Łamią się i łoskot ronią.

WYKRĘTOWIC.

Ktoż więc zmusza je do ruchu,
Kto, powiadaj, czyż to nie Zeus?

SOKRATES.

Nie on, ale wir powietrzny.[1]

WYKRĘTOWIC.

Wir? Ten — mówisz? Nie wiedziałem,
Że kopyta Zeus wyciągnął,
A za niego Wir jest królem.
Ale mimoto nic a nic
Nie pouczasz mnie, skąd grzmoty.

SOKRATES

Czyś nie słyszał, gdym wykładał,
Jak brzemienne wodą chmury,

[1] Arystofanes wydrwiwa poglądy Demokryta, Anaksagorasa i Protagorasa, głoszących filozofię monistyczną; świat powstał z wirujących atomów. Wir atomów, δίνη v. δῖνος — to świat cały. Chłop zrozumiał dosłownie, zwłaszcza, że Dios i Dinos brzmiało mu podobnie.

Jedne waląc się na drugie,
Łoskot czynią, zagęszczone?

WYKRĘTOWIC.

Mam ci wierzyć bez dowodów?

SOKRATES.

Więc na tobie udowodnię:
Kiedy w świątki Panateńskie
Żurem napchasz się po grdykę,
Czyć nie jeździ po żywocie,
Nagle czyż nie huknie z niego?

WYKRĘTOWIC.

Na Apolla! Toć na wnątrzu
Strasznie burczy mi i kruczy:
Takie hań wyrabia gwałty
Żur mizerny, nikiej grzmoty;
Zrazu cicho: purli, purli,
Potem głośniej: purpur, purpur:
A gdy kucnę na usiadkę,
Grzmi jak piorun: pappaks, pappaks!

SOKRATES.

Patrz! Z tyciusiej, ot, brzuszyny
Co za hejnał wypierdziałeś!
A dech wiatrów, niezmierzony,
Tenby nie miał czynić grzmotów?

WYKRĘTOWIC.

Więc już nawet mówią ludzie:
„Zagrzmiał“, gdy kto puści dołem.
Ale skąd się piorun niesie,
Ogniem zionąc? To wytłomacz!
Piorun, który jednych spali,

Drugich zgłuszy i osmali?
Ja bo wierzę: Zeus nim razi
Tych, co krzywo przysięgają!

SOKRATES.

Och ty głupcze, ty stańczyku,
Ty przedpotopowy baju!
Gdyby raził krzywokleńce,
Czyżby nie był Symon ubit
I Kleonim i Teoros?[1]
Tożto krzywokleńcze głowy!
On zaś własne razi chramy,
Sunion razi, Aten przylądź,
Oraz dęby święte! Za co?
Przedsię krzywo dąb nie przysiągł![2]

WYKRĘTOWIC.

Niewiem. Jednak prawisz mądrze.
Czemże jest więc piorun Zeusa?

SOKRATES.

Kiedy skwarny wiatr zawieje
I wciśnie się w łono chmury,
Jako pęcherz ją nadyma;
Wnet w następstwie praw przyrody
Starga obwłok i wypada
Pod ciśnienia siłą straszną,
Zapalając się sam z siebie,
Pośród tarcia, pośród zgrzytu.

[1] Totumfacki Kleona, wyśmiany przez Arystofanesa w Acharnach i Osach.
[2] Dąb był właśnie Zeusowi poświęcony.

WYKRĘTOWIC.

Doświadczyłem, przebóg, tego
Sam na sobie, tak przypadkiem:
Dla krewniaków w świątko Zeusa
Kiszkę smażąc, zapomniałem
Naciąć szelmy. Gdy się wzdęła,
Rozpuczyło ją i nagle
W same ślepia mi siurnęła,
Wrzącym łojem parząc gębę!

CHÓR.

ARCYCHMURA I.

Zapragnąłeś od nas chłopie,
Na gwałt wiedzy wielkiej ceny;

ARCYCHMURA II.

Toż cię będą zwać szczęśliwym
Ateńczycy i Helleny,
Jeśli pamięć masz i pomysł,
Jeśli duch twój nie zna znoju...

CHMURA A.

(przerywając na wyścigi jedna drugiej)
Jeśli ciało nie omdleje,
Ni w pochodzie, ni w postoju,

CHMURA B.

Jeśli mrozy krzepko znosisz,
Nie obzierasz się za miską,

CHMURA C.

Winem gardzisz i hulanką...

CHMURA D.

Odsię żeniesz żądzę nizką..

ARCYCHMURA I.

A mądrości ten cel kładziesz,
W jaki praktyk winien mierzyć:
W sądach i na sejmach wygrać
I językiem pobój szerzyć!

WYKRĘTOWIC.

Oto, czy duch mam jak rzemień,
Na bezsenne troski twardy,
Czy mój brzuch się umie kurczyć
I pożywić byle bulwą,
Fraszka o to: strzyma cielsko,
Gdybyś nawet kuł w nie młotem...

SOKRATES.

Jeszcze jedno: w cudze bogi
Nie masz wierzyć, kromia w nasze,
Chaos, Chmury, oraz Język,
W trójcę bożą tę, jedyną!

WYKRĘTOWIC.

(zahukany, z rezygnacyą)

Toć już innych nie pozdrowię,
Choćbym spotkał gdzie w ulicy,
Nie dam żertwy, ani wina,
Ani im zakadzę mirrą!

ARCYCHMURA I.

Śmiało wyjaw twe życzenia:
Sprawim, być się wszystko wiodło,
Póki będziesz nas czcił, wielbił,
Póki praktyk chęć — twe godło!

WYKRĘTOWIC.

Panny możne, jedną dajcie

Rzecz maleńką: by w gadaniu
Każdy Hellen o sto stajań
Za mną został, het, het, w tyle!

ARCYCHMURA II.

Stanie się to z łaski naszej:
Na wiek wieków, od tej chwili —
Więcej walnych wniosków w gminie
Nikt nad ciebie nie przesili!

WYKRĘTOWIC.

Jechał je sęk... walne wnioski;
Dyć nie oto was tu proszę:
Chcę wykręcić się z pod prawa,
Z lichwy wymknąć się pazdurów!

ARCYCHMURA I.

Gdy nie wielkich pragniesz rzeczy,
Spełni się twe rozkazanie:
Ninie naszym tu świątnikom
Daj się, służ im, co sił stanie!

WYKRĘTOWIC.

Wierzę wam i tak trza zrobić,
Bo mnie nędzi dola sroga
I ogiery, te rasowe,
I ta żonka, strasznie droga!

(śpiewa).

Więc wam daję duszę, ciało;
Róbcie teraz, wydziwiajcie,
Co się będzie podobało!
Bijcie, głódźcie, pić nie dajcie,
Drzyjcie pasy, na mróz w budzie

Zawrzyjcie mnie!... Bych ze saka
Lichwy umknął, byle ludzie
Bali się mnie, jak junaka,
Śmiałka, zbója, kpa, urwisza,
Pieniacza, psa, lisa, łgarza,
Wygi, gada, gza, okpisza,
Hycla, kręta, łotra, wszarza
I piernikarza!
Choćby mi tak powiedał do oczu świat cały,
Niechaj mi robią, co chcą, niechaj drą w kawały,
Klnę się Demetrą:
Niech mnie już i posieką i na kiszkę zetrą
I zżrą mędrały!

CHÓR.

Jakiż to w nim duch ogromny,
Na wsze gotów i przytomny!
Słysz więc, że niebosieżną okryjesz się chwałą
Wśród ludzi, kiedy pojmiesz tę naukę całą!

WYKRĘTOWIC.

Cóż zyskam?

CHÓR.

Po wiek wieków, łaskami naszemi
Darzon, zyskasz raj szczęścia śród ludzi na ziemi!

WYKRĘTOWIC.

Czy ujźrą to me oczy naprawdę?

CHÓR.

Tak będzie.
Podwoje twego domu wielki tłum obsiędzie,
Aby z tobą obcować i wejść w rozgowory:
Będziesz im pisał pozwy, skargi i wiódł spory
Za tysiące dukatów, twego sprytu godne!

ARCYCHMURA I

(do Sokratesa).

Bierz się więc do tego starca,
Wstępne pocznij nauczanie,
Umysł dobrze mu pomieszaj,
Potem pytaj go o zdanie!

SCENA X.

Ci sami. Chmury rozsiadają się na scenie w dwu grupach i słuchają.

SOKRATES.

Nuże, sam opisz charakter swej duszy,
Abym, poznawszy, jaką jest, mógł zażyć
Mej mechaniki szkolnej nowych metod!

WYKRĘTOWIC.

Co? Mechaniki? Chcesz machiną walić?

SOKRATES.

Gdzież znowu! Zadam kilka krótkich pytań.
Jaką masz pamięć?

WYKRĘTOWIC.

Dwojaką, na Zeusa!
Jedna wyborna, gdy mnie co kto winien,
Druga wręcz marna, kiedym ja sam winien.

SOKRATES.

Czy masz z natury łatwość, zręczność, w mowie?

WYKRĘTOWIC.

W mowie zręczności nie mam, zato w łapie.

SOKRATES.

Jakże więc będzie z nauką?

WYKRĘTOWIC.

Wybornie.

SOKRATES.

Więc gdy ci rzucę jaki pomysł mądry
Znadziemskiej wiedzy, w lot czy pojmiesz, schwycisz?

WYKRĘTOWIC.

Co? Jak pies muchy, tak mam łowić mądrość?

SOKRATES
(do siebie).

Człowiek ten gbur jest, przytem dzikus, barbar.
(do Wykrętowica groźnie).
Boję się, starcze, czy tu bat pomoże...
Sprobujmy. Jeśli cię biją, co czynisz?

WYKRĘTOWIC.

Niech biją... czekam, za czas wzywam świadki,
A zasie za czas mały skargę wnoszę.

SOKRATES.

Wejdź w dom, zrzuć burkę!

WYKRĘTOWIC.

Czylim w czem przeskrobał?

SOKRATES.

Nie. Lecz w uczelnię wchodzi się bez płaszcza.

WYKRĘTOWIC.

Przeć tam nie idę szukać, co mi skradli.[1]

SOKRATES.

Nie pleć, lecz zrzucaj!

Przy tych słowach zdziera z niego gwałtownie chlajnę.

[1] Jeśli Ateńczyk miał na kogo podejrzenie o kradzież, mógł zrobić rewizyę w domu podejrzanego, lecz musiał odzież zwierzchnią zdjąć, by nie powiedziano, że podrzucił.

Wykrętowic zrzuca na rozkazujący mistrza giest sandały. W tej chwili wybiega z pomiędzy uczniów i porywa rzeczy Chajrefont.

WYKRĘTOWIC.

Powiedz mnie to jeszcze:
Gdy się przyłożę setnie do nauki,
Do kogo z uczniów stanę się podobien?

SOKRATES.

Do Chajrefonta, jak dwie krople wody.

WYKRĘTOWIC.

A niech cię jasne!!!... Taki zdechlak będę!

SOKRATES.

Przestań już bredzić, nakoniec raz chodź już!
No prędzej, za mną!

WYKRĘTOWIC.

Dajże ty mi w rękę
Placuszek z miodem; tak się bowiem stracham,
Jakbym lazł w czeluść wróża Trofoniosa.[1]

SOKRATES.

Jazda! Cóżeś tak ugrzązł przy tych dźwierzach?

[1] Jaskinia Trofoniosa w Lebadei w Beocyi, dokąd się udawano po wyrocznię i wróżbę. Była to ciemna, ponura grota, pełna wyziewów kwasu węglowego, które odurzały i przyprowadzały ludzi do halucynacyi. Placek z miodem jako ofiara dla smoków i wężów, które strzegły zaklętej jaskini. Trofonios, za życia budowniczy, po śmierci czczony jako półbóg, był panem tej wyroczni. Opowiadano sobie straszne rzeczy o widmach i okropnościach, jakie się tam ukazywały. Poeta Kratinos wyśmiał ten zabobon w komedyi: Trofonios. Patrz Lukian. Rozmowy Umarłych III. str. 239 i 240. Tłom. M. Bogucki. Wyd. Ak. Um. Biblioteka Przekładów z literatury starożytnej T. I. Kraków 1906.

(Wpycha Wykrętowica do pomysłowni. Uczniowie zabierają koszyk, kadzielnicę i żużelnik, wchodzą do pomysłowni i zamykają drzwi. Na scenie pozostaje tylko chór, który zwraca się uroczystym pochodem w kilku szeregach do widzów).

PARABASIS CHORI.

(ZWROT DO WIDZÓW).

510—626.

Kommation, śpiew choralny.

CHÓR.

Dalejże śmiało naprzód z radosną odwagą,
Mężny człowieku!
Niechaj cię wiedzie szczęście, iże z tą powagą
Późnego wieku
Imasz się spraw młodzieńczych, barwami młodości
Starca niedolę
Krasząc: mądrości
Ucząc się w szkole!

POETA [1]

Widzowie, do was ja teraz
Prawdy słowami przemówię
Otwarcie, prze Dyjonysa,
Bożyca, co mnie hodował!
Obym zwycięstwo tak zyskał,
Obym tak przez was był uznan,
Jak was uważam za widzów
I sędziów sztuki wytwornych,
Jak wierzę, iż ta komedya

[1] Tę przemowę wpisał tutaj poeta w kilka lat po wystawieniu sztuki. Patrz wstęp str. 25, 26, 27.

Jest pośród moich najlepsza
I najprzedniejsza. Dlatego
Jam sie pokusił powtórnie
Rzecz tę zastawić przed wami.
Wszak pracy misternej to dzieło.
A jednak owym tam błaznom
Dank przysądzono przedemną:
Jam był niegodzien! Że na to
Wyście zwolili, o znawcy!
Wprost wam przyganiam do oczu
Ja, co me trudy wam niosę!
Mimoto nigdy, z mej woli,
Nie rzucę was, sędzie wytworni!
Od chwili bowiem, gdy ludzie,
Co poją serca prawością,
Poklaski dali tu memu:
Skromnemu przeciw Porubcy [1],
— Wtedym był jeszcze wzdy dziewką,
Nijakoż było mi rodzić;
Toć podrzuciłem to dziecię;
Ktoś inny podjął miłościw,
Wyście zaś dali opiekę
I wychowali dostojnie! —
— Odtąd porękę mam świętą,
Że sąd wasz trafny, bezstronny.
Teraz więc sztuka ta moja,

[1] Poeta przypomina tryumf swej pierwszej sztuki p. t. Dajtales, Biesiadnicy, której myśl przewodnia — to przeciwstawienie wychowania tragicznego do wychowania nowomodnego w osobach dwu braci: Skromnego i Porubcy. Sztukę tę napisał poeta, będąc jeszcze tak młodym, że mu wiek nie pozwalał zgłosić się z nią do archonta, więc jej „kto inny ojcował". (Filonides).

Jakoby owa Elektra,
Przyszła tu patrząc, czy najdzie
Znawców taksamo życzliwych:
Jeśli ich ujrzy wśród widzów,
To pozna brata po włosach! [1]
Patrzcie zaś, jako jest skromna
Z urody: wszak nie przyszyła
Wisielca o łbie czerwonym,
Wałka ze skóry, by śmieszyć
Gawiedź uliczną i młodzież!
Wszakże nie szydzi z łysego,
Ni wodzi tańce błazeńskie,
Ni żaden stary dziadyga,
Gdy wiersz wygłasza, nie bije
Palicą po łbie nikogo
Z aktorów, aby tą sztuczką
Zasłonić nicość dowcipu.
Nie skaczą w niej z pochodniami,
Nie wrzeszczą: oj, dadada!
W siebie i własną poezję
Dufna — stanęła przed wami!
Acz jestem takim poetą,
Kędziorów jednak nie trefię,

[1] Orestes, który przybył z Pyladesem potajemnie do dworca ojcowskiego, aby się pomścić za śmierć ojca Agamemnona na wiarołomnej matce i Aigistosie, zostawia na grobowcu ojca kosmyk swych pięknych kędziorów, będąc przekonany, że siostra Elektra zobaczywszy te włosy, domyśli się, że przybył brat i mściciel.

Jak więc Elektra poznała brata po włosach, tak i widzowie, którzy poznali się na wartości pierwszej komedyi Arystofanesa (Biesiadników) darząc ją oklaskami — również i teraz Chmury jego po tych samych zaletach poznają i obdarzą oklaskami, widząc w nich rodzonego brata owej pierwszej komedyi.

BIBLIOTEKA Szkoły Mazowieckiej №

Nie oszukuję was, dając
To samo dwakroć lub trzykroć,
Lecz zawsze nowe idee
Wprowadzam pełne pomysłów,
Nic nie podobne do siebie,
Odrębne, zawsze dowcipne.
Jam to Kleona, gdy panem
Był bezgranicznym, w brzuch kopnął;
Nie byłem jednak tak czelnym,
By deptać powalonego.
Lecz tamci, kiedy raz jeden
Hyperbol kozła wywinął,
Już po nicponiu wciąż jeżdżą,
Ba — matkę jego kalają!
Oto nasamprzód Eupolis
Dał Marikasa na scenie,
Rycerzy moich małpując,
W sposób szelmowski, sam szelma;
Babsko pijane mu przydał
Dla sprośnych tanów: ten pomysł
Dawno już Frynich wprowadził,
Smok potem babę pożera.
Następnie na Hyperbola
Hermippos napadł ze sceny,
A teraz wszyscy już inni
Nań ujadają gromadą,
Każdy zaś musi tam wsadzić
Mą o węgorzach przypowieść [1].
Kto się więc śmieje z tych błazeństw,
Tego ma sztuka zawiedzie,

[1] Rycerze, w. 864 i nast.

Lecz jeśli szczerze was cieszą
Pomysły moje i duch mój,
Dacie tem dowód na przyszłość,
Na zawsze, — żeście rozsądni!

CHÓR.

Strofa.

(Śpiew).

Niebem władnący bogów bóg,
Zeusie gospodnie znijdź w ten próg,
Ciebie pierwszego zwę w mój chór!

I ciebie, o mocarny trozębu piastunie,
Ziem i fal słonych groźny opiekunie,
Wzywam w chór!

I ciebie, o chodzący w sławie ojcze mój,
Eterze święty,
Co wszystkim nam zesyłasz życiodajny zdrój,
Wzywam w chór!

I ciebie, rumaków słonecznych właście,
Co w ognia promieniach
Trzymasz niebios i ziem przepaście,
Wielki w bożych i w ludzkich wielki po-
[koleniach,
Wzywam w chór!

EPIRRHEMA.

(POBUDKA).

ARCYCHMURA PIERWSZA.

O słuchacze cni, wytworni,
Raczcie skłonić ku nam uszy,
Wzdy o nasze ciężkie krzywdy
Żalim się przed wami z duszy.
Acz najwięcej z wszystkich bogów
Miastu temu dobra dajem,
Palnych ani płynnych ofiar
My, jedyne, nie dostajem.
My, co was, jak oczka, strzeżem!
Bo gdy wojnę — na agorze
Ot — tak z bzika — uchwalacie,
Grzmimy, lejem w tejże porze.[1]
Owa, gdyście bogów wroga,
Paflagona, łupiskórę,
Wojewodą obierali,
Brwi zmarszczywszy — złe, ponure,
Zaczęłyśmy jawić wróżbę:
W blaskach ryczał grom po gromie,
Miesiąc zboczył ze swych torów,
Nawet słońce swoje płomię[2]
Przydusiło, zaraz w siebie

[1] Ateńczyk był religijnie zabobonny i wogóle przesądny. Już przy pierwszej kropli deszczu, przy pierwszym grzmocie lub błyskawicy, rozpuszczano zgromadzenie dla złej wróżby. (Acharny 171: „Zakazuję — veto — dalszych obrad, gdyż oto kropla dżdżu — znak Zeusa — spadła mi na nos").

[2] Najwidoczniej mowa o ówczesnem zaćmieniu słońca.

Knot wciągnąwszy, i orzekło,
Że nie świeci, jeśli Kleon —
Wódz — i zaćmą się oblekło!
Wyście go i tak wybrali...!
Mądrzy mówią, że w tym grodzie
Rej bezgłowie cięgiem wiedzie,
Lecz bogowie w miłej zgodzie
Błędy i przecherstwa wasze
Pchną na gładsze tory snadnie;
Aby się i dziś powiodło,
Taka rada od nas padnie:
Gdyby tak Kleona kruka
Na kradzieży schwycić; gdyby
Dopaść nawet na łapówce
I zagłobić mu kark w dyby, —
To znów, jako w dawne czasy,
Choćbyście co pobroili,
Łaska bogów szczęścia szalę
Ku nam zwróci i przechyli.

CHÓR.

Antystrofa.

(Odśpiew).

Febie mój, który dzierżysz łuk,
Kintu, podniebnej skały, róg,
Książę Delijski, rzuć, — zejdź w chór!

I ty, szczęsna bogini, co złotą świątnicę
Rządzisz w Efezie, gdzieć Lidów dziewice
Dają cześć!

I ty, o boska ksieni nasza, przybądź w lud,

Pallas Ateno!
O pawęży strażniczko, ty, co dzierżysz gród,
Aten gród!

Ty Bakchu, bożycu, książe parnaski,
Co łuną smolaków
Pośród Bakchantek siejesz blaski,
Wodząc delfickie pląsy przeświętych orszaków,
Przybądź w chór!

ANTEPIRRHEMA.

(OD-ZEW).

ARCYCHMURA DRUGA.

Kiedyśmy się w drogę ku wam
Tutaj właśnie puszczać miały,
Księżyc spotkał nas w przestworach,
Dając do was odkaz mały:
„Ateńczyków mi pozdrówcie
„I Związkowych“ — tak powiada,
„Lecz niech wiedzą, że się wściekam,
„Bo dojedli mi nielada,
„Acz ich wszystkich nie słowami,
„Ale czynem wspieram godnie,
„Każdy bowiem mniej o drachmę,
„Już co miesiąc na pochodnie
„Daje tak, że idąc wieczór
„Na swą czeladź woła: „Dzieci,
„Nie kupować mi pochodni,
„Wzdy miesiączek cudnie świeci!“ —

Wypominał inne łaski,
Lecz wy nawet dni się jego
Nie trzymacie po dawnemu,
Nieład wnosząc do wszystkiego.
Mówił, że mu każdym razem
Grożą bogi już obuszkiem,
Kiedy minie ich biesiada
I w dom idą z pustym brzuszkiem,
Rozminąwszy się ze świątkiem
Wedle kalendarza daty,[1]
Bo po sądach się włóczycie,
Gdy im trzeba bić obiaty!
A tymczasem, gdy my, bóstwa,
Posty suszym w pewne doby,
Sarpedona czy Memnona
Opłakując dni żałoby,
U was kielich i śmiech dzwoni!
Za to, na ten rok mianowan
Arcyksiędzem wasz Hiperbol,
Został z wieńca obrabowan
Przez nas, bogów! Niechże sobie
Zapamięta ten niecnota,
Jakto trzeba po księżycu
Naprawować dni żywota!

[1] Właśnie w tym czasie, około 424 r., zmieniono kalendarz za radą matematyka Metona.

BIBLJOTEKA 8-mio klasowej № SZKOŁY MAZOWIECKIEJ

SCENA XI.

SOKRATES, WYKRĘTOWIC, CHÓR.

SOKRATES

(wychodząc z uczelni)

Klnę się na Oddech, na Chaos, na Wiatry,
Że nie widziałem tak dzikiego chama,
Takiej ciemięgi, tumana i gapia,
Co, nim się kilku drobiazgów wyuczył,
Już ich zapomniał! Jednakże spróbuję
Wezwać go na dwór, tu — na światło dzienne.
(bardzo głośno, zwrócony do uczelni)
Hej! Wykrętowic! Sam tu, wynieś łoże!

WYKRĘTOWIC

(odpowiadając z wnętrza).

Cóż kiedy pluskwy ruszyć go nie dają!
(Wykrętowic boso, tylko w chitonie, wynosi powoli i niezgrabnie tapczan, nakryty baranicą).

SOKRATES.

Żwawo! Kładź tutaj! Teraz czuj duch!

WYKRĘTOWIC.

Baczę.

SOKRATES.

Powiadaj, czego najpierw chcesz się uczyć
Z przedmiotów, których nie znasz jeszcze: rzeknij,
Czy chcesz o miarach, taktach, czy imionach?

WYKRĘTOWIC

(z werwą).

O miarach, jużci. Co dopiero bowiem
Orznął mnie mączarz o dwie kwarcie mąki.

SOKRATES

(zniecierpliwiony).

Nie to! Lecz którą z miar za najpiękniejszą
Mniemasz: potrójną czy poczwórną miarę?

WYKRĘTOWIC.

Ostatnią, bo też niema jako garniec.

SOKRATES.

Człowieku, bredzisz!

WYKRĘTOWIC.

Tak? Załóż się ze mną,
Że cztery kwarty mieści cały garniec!

SOKRATES.

Niechże cię...! Jesteś dzik i tępa głowa.
Lecz może snadniej pojmiesz coś o taktach?

WYKRĘTOWIC.

Cóż to? Czy z taktów wypiecze się placek?

SOKRATES.

Więc przedewszystkiem już w obejściu z ludźmi
Będziesz wytworny, umiejąc rozróżnić
Każdy takt, czy to wojenny, czy daktyl...

WYKRĘTOWIC

(przerywając, ze zdziwieniem).

Daktyl?

SOKRATES.

Tak, przebóg.

WYKRĘTOWIC

Przeć go znam.

SOKRATES.

Więc opisz!

WYKRĘTOWIC.

Po co? Wszak jadłem... no daktyl, jak daktyl.

(Sokrates zaprzecza głową; wtedy pokazuje mu tak zwaną „figę“).

Gdym był chłopięciem, to brano za daktyl [1].

SOKRATES
(z obrzydzeniem).

Jesteś cham, tuman!

WYKRĘTOWIC
(w pasyi).

A tyś co? Dziad, żebrak!
Tych bredni nie chcę się uczyć.

SOKRATES.

Więc czegóż?

WYKRĘTOWIC.

Jednej, jedynej rzeczy, kręcić prawem!

SOKRATES.

Wpierw musisz innych rzeczy się nauczyć.
Któreż z czwórnogich męskie są z prawidła?

WYKRĘTOWIC.

Dyć wiem, co męskie; jeszczem nie ogłupiał.
Byk, cap i baran, pies, kogut i gawron [2].

SOKRATES
(ironicznie).

A ślicznie, cudnie! Samicę też nazwiesz
Pewnie gawronem, tak samo, jak samca?

[1] Pokazać komu daktyl, tj. palec średni: σκιμαλίσαι oznaczało wielką obelgę: podobnie gniewają się i u nas o t. zw. „figę“. Stąd nagła złość i obraza u mistrza.

[2] Kogut i gawron zaliczone do czwórnogich, ale to nie razi „mistrza“, który zważa tylko na formy gramatyczne.

WYKRĘTOWIC.

Jakożto, jakto?

SOKRATES.

No — gawron i gawron.

WYKRĘTOWIC.

Tak, prawda, przebóg! Jako mam zaś mówić?

SOKRATES.

„Gawron“ na samca, na samkę „gawronka“.

WYKRĘTOWIC.

Gawronka? *(uradowany)* Dobrze, pięknie, klnę się [Wiatrem! [1]
Wiesz co? Już za tę jednę twoją lekcyę
Sypnę ci mąki jęczmiennej w dzież hojnie.

SOKRATES.

Patrz! Tu błąd znowu. „Dzież“ mówisz, toć żeńskie
Odmieniasz, jako męskie!

WYKRĘTOWIC.

W jaki sposób?
Ja dzież przemieniam na męskie?

SOKRATES.

Tak właśnie,
Jakbyś odmieniał Kleonyma.

WYKRĘTOWIC
(ze zdumieniem).

Jako?

SOKRATES

U ciebie jedno, czy dzież, czy Kleonym.

[1] Wykrętowic robi postępy, już nawet klnie się na bogi Sokratesa.

WYKRĘTOWIC
(z urąganiem).

Ależ Kleonym nigdy nie miał dzieży,
(śmiejąc się)
Wzdy ciasto miesił w kulistym moździerzu.
Na koniec jakże mam gadać?

SOKRATES.

Chcesz wiedzieć?
Mówi się dzieża tak, jako Sostrata.

WYKRĘTOWIC.

Dzieża jak baba?

SOKRATES.

Teraz dobrze mówisz!

WYKRĘTOWIC
(do publiczności obrócony, mówi do siebie, jakby sobie wbijał w pamięć)

Trza mówić dzieża i ta Kleonyma.

SOKRATES.

Jeszcze ci trzeba nauczyć się, które
Są z imion własnych męskie, które żeńskie.

WYKRĘTOWIC.

Wiem przecie, które żeńskie.

SOKRATES.

Wymień kilka.

WYKRĘTOWIC.

Lilla, Filinna, Klejgora, Demetrja. [1]

SOKRATES.

Znasz jakie męskie imiona?

[1] Imiona znane ówczesnego ateńskiego półświatka.

WYKRĘTOWIC.

Tych krocie,
Jak Filoksenos, Melesjas, Amynjas.

SOKRATES.

Widzisz, ty drabie, wszak ci to nie męskie!

WYKRĘTOWIC.

Te wam nie męskie?

SOKRATES.

Nigdy w świecie. Jakże
Wołasz, spotkawszy, gdziekolwiek Amynję?

WYKRĘTOWIC.

Jakbym miał wołać: „Hej, bywaj Amynjo!“ [1]

SOKRATES.

Widzisz... wołałeś na babę Amynję!

WYKRĘTOWIC.

Czyż on nie baba, co się boi wojny?
Uczysz wzdy tego, o czem wszyscy wiemy.

SOKRATES
(pokazując na tapczan).

Nie przebóg! Teraz połóż się tu.

WYKRĘTOWIC

Po co?

[1] Cała ta nauka Sokratesa przypomina „Sawantki“ Moliera: Akt II, Scena VI, str. 35 i nast. Tłomaczenie L. Rydla, Kraków 1906: Filaminta i Beliza, pouczające kucharkę Marcynę. Podobieństwo niesłychane: znany krytyk, A. Brisson, pisze: „Molière etait imprégné des Grecs et des Latins: a chaque ligne de ses comédies se retrouvent des réminiscencens d'Aristophane et de Plaute. Ale właściwiej byłoby powiedzieć, że bez nich nie byłoby Moliera.

SOKRATES.

Masz tu wymyślić coś sam, samodzielnie!

WYKRĘTOWIC

(ze wstrętem i strachem).

Błagam cię, nie tu. Mam-li co wymyśleć,
To już na ziemi legnę, byle nie tu.

SOKRATES.

Taki mój rozkaz!

(usadza Wykrętowica przemocą na tapczanie, odstępuje na bok i staje w pozie ogromnie zamyślonej).

SCENA XII.

WYKRĘTOWIC, CHÓR.

WYKRĘTOWIC.

To ci los nieszczęsny!
Dziś mnie pchły, pluskwy, prusaki zagryzą!

(podczas następującego śpiewu rzuca się W. na tapczanie, tocząc wojnę z pluskwami).

CHÓR.

Strofa.

Teraz podumaj i wiercąc się w kółko, nieboże,
Skupiaj twe zmysły,
A skoro wpadniesz w dociekań bezdroże,
Na inne przeskocz pomysły,
A sen przesłodki niech krąży, daleki
Od twej powieki!

WYKRĘTOWIC.

Rety! Ratuj mnie w niedoli!

ARCYCHMURA

(b. poważnie).

Co cię dręczy, co cię boli?

WYKRĘTOWIC.

Ginę, nieszczęsny! Z tego pielecha
Wyłazi, żre mię
To pruskie plemię!
Obgryzują żywcem boki,
Wysysają z cielska soki,
Wywlekają mądze z miecha,
Zadek rąbią:
Na śmierć trąbią!

ARCYCHMURA.

Nie przesadzaj zbyt w lamentach!

WYKRĘTOWIC.

Jak nie biadać, gdy duch w piętach!
Poszły grosze, poszło zdrowie,
Siły poszły i chodaki,
A tu spać mi nie da mrowie.
Bo stąd żganie. stamtąd darcie:
Zeżrą mnie już wnet robaki
Wrzeszczącego, jak na warcie!

SCENA XIII.

WYKRĘTOWIC, SOKRATES, CHOR.

SOKRATES

(jakby ocknąwszy się z głębokiej zadumy, zbliża się nagle do W.).

Cóż ty wyrabiasz, dlaczego nie myślisz?

WYKRĘTOWIC.

Na Posejdona, myślę.

SOKRATES.

Nad czem? Gadaj!

WYKRĘTOWIC.

Czy pluskwy ze mnie zostawią choć flaczek!

SOKRATES.

Zdychaj tu, leniu!

WYKRĘTOWIC.

Duszo moja, zdycham!

SOKRATES.

Nie pieść się, ale łeb tu zaraz nakryj
I wynajdź pomysł jaki okpiszowski,
Jakowyś wykręt!

(obwija mu głowę baranicą i wchodzi do uczelni, aby dać pozór na innych uczniów).

WYKRĘTOWIC

(gdy tylko Sokrates zniknął — wysunął głowę z pod baranicy).

Krocset...! Któż wydębi
Z tych tu run owczych jaką myśl frantowską?

SOKRATES

(wychodząc od siebie).

Trzeba popatrzyć, co on tam porabia?
(do Wykrętowica, który głowę schował w tejże chwili).
Hola! — śpisz znowu?

WYKRĘTOWIC

(głowę wysuwając).

Na Apolla, nie śpię.

SOKRATES.

Masz co?

WYKRĘTOWIC.

Nic, przebóg!

SOKRATES.

Nie masz nic, nic zgoła?

WYKRĘTOWIC.

Nic... oprócz tego kusia w prawej ręce.

SOKRATES.

(z gniewem, plując).

Natychmiast okryj łeb i wymyśl sposób!!

WYKRĘTOWIC.

Jaki? Toć ty mnie wskaż go, Sokratesie!

SOKRATES.

Sam naprzód wymyśl, co chcesz, samodzielnie!

WYKRĘTOWIC.

(zniecierpliwiony).

Tysiąc już razy słyszałeś, co ja chcę,
Żeby nie oddać procentów nikomu!

SOKRATES.

Dalej, nakryj się; swą lotną jaźń szczypaj
I punkt po punkcie rozważaj zadanie
Podług systemu, punkt za punktem!

WYKRĘTOWIC.

(nakrywając głowę).

Losie!

SOKRATES.

Ani truń teraz! Gdy się myśl twa zwikła,
Rzuć ją na razie; po chwili wróć, natrzyj
Myślą w to samo: taksuj, kładź na wagę!

(Milcząc czeka chwilkę).

WYKRĘTOWIC.

Drogi, mój złoty Sokratku!

SOKRATES.

Cóż dziaduś?

WYKRĘTOWIC.

Mam, mam już pomysł okpiprocentowy!

SOKRATES.

Wyjaw go!

WYKRĘTOWIC.

Powiedz, dobrodzieju...

SOKRATES.

Cóż tam?

WYKRĘTOWIC.

Gdybym tak wiedmę tessalską podkupił
I nocką ukradł miesiączek, a potem
Zawarł go szczelnie w puzdro okrąglaste
I jak zwierciadko schował za pazuchę?

SOKRATES.

Cóżbyś ty na tem zyskał?

WYKRĘTOWIC.

Ba! i wiele!
Przećby już miesiąc nie wschodził na niebie,
Procentów płacić nie musiałbym.

SOKRATES.

Jakto?

WYKRĘTOWIC.

No-tak: bo procent płaci się co miesiąc.

SOKRATES.

Nieźle! Więc wtóre zadam rozmyślanie.
Gdybyć skarżono o pięć talencików,
Jakbyś tej skardze zgrabnie kark ukręcił?

WYKRĘTOWIC.

Jakby tu, jako? Nie wiem, trza pomyśleć.
(Obwija głowę).

SOKRATES.

Nie kręć się w okół jednego systemu,
Lecz puszczaj w loty myśl w przestwór powietrza,
Jak chrząszcza dzierżąc za nitkę u nogi!
(Milczy przez chwilę).

WYKRĘTOWIC.
(wysuwa głowę).

Mam ci już sposób świetny na twą skargę,
Sam przyznać musisz.

SOKRATES.

Jakiż ten twój sposób?

WYKRĘTOWIC.

Widziałeś kamień u tych olejkarzy,
Taki prześliczny, przeźroczysty kamyk,
Co ogniem pali?

SOKRATES.

A szkło? Szkiełko takie?

WYKRĘTOWIC.

Tak, szkiełko. Gdybych takie szkiełko złapał,
I właśnie, kiedy pisarz skargę pisze,
Zdala se stanął — o tak — popod słonko
I pismo do cna wysmalił ze skargi?[1]

[1] Pisano, czyli raczej ryto rylcem na drewnianych tabliczkach, powleczonych woskiem. Alkibiades zniszczył skargę Hegemona przed sądem, zwilżonym palcem zdrapawszy wosk z tabliczek oskarżyciela: nim drugą napisano termin zapadł.

SOKRATES.

Na wdzięki Charyt, nieźle!

WYKRĘTOWIC.

Jak się cieszę
Żem skręcił skargę pięciotalentową!

SOKRATES.

Dzielnie! Więc raźno rozwiąż mi...

WYKRĘTOWIC.

(lekceważąco).

No — cóż ta?

SOKRATES.

Jakbyś zniweczył skargę i powoda,
Mając już przegrać wobec braku świadków?

WYKRĘTOWIC.

Wróble już piszczą o tem.

SOKRATES.

Gadaj!

WYKRĘTOWIC.

(drwiąco).

Owszem!
Gdy przedostatnią sprawę sądzą, zanim
Mnie wywołają, w te pędy się wieszam!

SOKRATES.

To brednie!

WYKRĘTOWIC.

Klnę się na bogi, to prawda!
Wzdy nikt, gdy zdechnę, na sąd mnie nie pozwie!

SOKRATES.

(z gniewem).

Drwisz sobie?! Precz stąd! Nie uczę cię więcej!

WYKRĘTOWIC.

(zrywa się z tapczana i przypada do kolan Sokratesa).

Za co? Błagam cię, Sokratesie, daruj!

SOKRATES.

Toć zapominasz zaraz, czego uczę:
Mów, czegoś tu się najpierwej nauczył?

WYKRĘTOWIC.

Już... zaraz mówię: najpierw... najpierw... było,
Co najpierw?... Aha! W czem się ciasto miesi...
Nie! Cóż to było?

SOKRATES.

(odwracając się z pogardą i gniewem).

A niech ci kat świeci!
Dziadu bezmózgi, stary trzopie, precz stąd!
(staje na boku i zamyśla się).

SCENA XIV.

WYKRĘTOWIC i CHÓR.

WYKRĘTOWIC.

Litości! Cóż ja, niebożątko, poczne:
Zdechnę, jeśli się kręcić nie wyuczę!
(zwraca się do Chóru błagalnie).
O Chmury! Dyć wy dajcie mądrą radę!

CHÓR.

Radzimy tobie tak, o siwa głowo:
Masz-li ty doma dorosłego syna,
Poślij go w zamian za siebie w naukę!

WYKRĘTOWIC.

Mam ci ja synka pięknego, dzielnego,
Alić się nie chce uczyć! Wzdy co czynić?

CHÓR.

I ty to ścierpisz!

WYKRĘTOWIC.

Ha — cóż; śliczny, bujny,
Krew to po matce pańska, ba książęca!
Ale poń pójdę: nie zechce mnie słuchać,
Wyścigam z domu, dalibóg, na zawsze!

(Do Sokratesa).

Zaczekaj chwilkę na mnie, tu w tem miejscu.

(Wykrętowic wbiega do swego domu).

SCENA XV.

SOKRATES, CHÓR.

CHÓR.

(śpiew).

Antystrofa. [1]

Czy ty uznajesz, że przez nas, jedyne boginie,
Zdrój łask ci płynie?
Ten człowiek gotów na twe skinienie
Oddać swe całe imienie.
Widzisz, jako stumaniał i nos zadarł w górę?
Więc teraz do woli drzyj skórę,
A spiesz się, bo taki narodek jest zmienny,
Jak wiatr wiosenny!

(Sokrates wchodzi do swego domu).

[1] Tu antystrofa nie odpowiada dokładnie strofie, zawartej w wierszach 700—706; tłómacz nie zawinił, lecz tekst oryginału, który ma strofę (700—706) prawdopodobnie uszkodzoną. Brak w niej dwu wierszy; stąd różnice i w rytmice i w objętości.

SCENA XVI.

WYKRĘTOWIC, ODRZYKOŃ, CHOR.

WYKRĘTOWIC.

(popychając przed sobą syna i gwałtownie fukając).

Klnę się na Mgliska, dłużej cię nie trzymam,
Idź precz, precz lizać słupy Megaklesa! [1]

ODRZYKOŃ.

Narwaniec! Jaki szał nosi cię, ojcze?
Masz bzika, klnę się Zeusem na Olimpie!

WYKRĘTOWIC.

(wybucha śmiechem).

Patrzaj! Zeus, Olimp! Ale też to bałwan;

(śmieje się).

Wstyd! Tyli drągal... wierzy w jakieś Zeusy!

ODRZYKOŃ.

Ty szydzisz z tego?

WYKRĘTOWIC.

Tak: zwłaszcza gdy widzę,
Żeś dzieciak, skoro wierzysz w tę starzyznę.
Lecz zbliż się do mnie, a dowiesz się więcej!
Powiem rzecz taką, że od razu będziesz
Uczonym — tylko nikomu ni słówka!

ODRZYKOŃ.

No — no — więc słucham.

WYKRĘTOWIC.

Przysięgasz na Zeusa?

[1] t. j. do pałacu wujcia, któremu z tych wielkich bogactw i z tego państwa — został się pałac z pięknemi kolumnami — ale jeść tam niema co, chyba musisz lizać owe stylowe słupy.

BIBLIOTEKA ... № ... SZKOŁY MAZOWIECKIEJ

ODRZYKOŃ.

Tak, papo!

WYKRĘTOWIC.

Widzisz, co znaczy nauka?
(tajemniczo, na ucho).
Zeusa już niema.

ODRZYKOŃ
(zdumiony).

Któż zań jest na niebie?

WYKRĘTOWIC.

Toć hań Wir królem, Zeusa napędziwszy.

ODRZYKOŃ.

Ach, cóż ty bredzisz?

WYKRĘTOWIC.

Tak ci jest naprawdę!

ODRZYKOŃ.

Któż ci to mówił?

WYKRĘTOWIC.

Sokrates z Niedowiar[1]
Oraz Chajrefont, co pchle ślady zliczył!

ODRZYKOŃ.

Więc już do tegoś stopnia zbziczał, papo,
Że tym szaleńcom wierzysz?

WYKRĘTOWIC.

(b. gwałtownie, oglądając się z trwogą).
Jak pies, breszysz:
Złych słów nie miotaj na tych cwanych ludzi,
Pełnych rozumu. Z nich dla oszczędności
Żaden się nigdy nie strzyże, nie goli,

W oryginale Melijski, z wyspy Melos, ponieważ stamtąd był ów Dyagoras ateista, wypędzony niedawno z Aten za bezbożność.

Oliwą nie trze, po łaźniach nie myje!
Tyś mnie jak trupa obmył już za życia
Z dudków: więc zaraz idź mi tam w naukę!

ODRZYKOŃ.

Któż się co od nich nauczył dobrego?

WYKRĘTOWIC.

Wątpisz? Co tylko mądrem świat nazywa,
U nich jest. Poznasz, jakiś sam gbur, głuptas.
Ba! Czekaj tutaj na mnie małą chwilkę!
(wbiega do domu Sokratesa).

ODRZYKOŃ, CHÓR.

ODRZYKOŃ
(pokazuje palcem na czoło i puka).

Bieda! Wszak papa zbzikował! Co robić?
Czy skarżyć, by go sąd uznał za bzika,
Czy bzik ten leczyć trzeba u trumniarza?
(wbiega Wykręt z gawronami w ręku).

WYKRĘTOWIC, ODRZYKOŃ, CHMURY.

WYKRĘTOWIC.
(pokazując jednego gawrona).

Zobaczym teraz: jak go zwiesz, mój synku?

ODRZYKOŃ.

To? Gawron.

WYKRĘTOWIC.
(pokazując drugiego).

Ślicznie. No, a to, jak się zwie?

ODRZYKOŃ.

Gawron.

WYKRĘTOWIC.

Tak samo? Oba? Jesteś śmieszny!
Otóż od dzisiaj masz tu ją nazywać
Gawronką, samca zaś tylko gawronem [1].

ODRZYKOŃ.

Gawronką? Takich uczysz się mądrości,
W dom uczęszczając tych panów nadludzi?

WYKRĘTOWIC.

Ba, dobrze uczą, lecz com się nauczył,
Zawszem zabaczył. Toć nie dziw, bom stary.

ODRZYKOŃ.

(opatruje go ze wszystkich stron).
Przez to, jak widzę, zgubiłeś opończę?

WYKRĘTOWIC.

Nic nie zgubiłem, tylkom przemędrował.

ODRZYKOŃ.

A ciżmy, gdzież są, gdzieś je podział, ciapo?

WYKRĘTOWIC.

„Na cel konieczny“ dałem, jak Perykles. [2]

[1] Jak tu Wykrętowic ośmiesza się przed synem swą dopiero co nabytą mądrością, której strawić nie miał czasu, tak samo czyni to w Moliére'a Le bourgeois gentilhomme (3, 3) M. Jourdain przed swą żoną i pokojówką.

[2] W r. 446 wpadł młodziutki król spartański Plejstoanaks do Attyki i stanął już pod Eleusis, grożąc Atenom, które nie były wcale przygotowane na ten napad. Perykles, widząc groźne niebezpieczeństwo, przekupił doradcę i właściwego wodza wyprawy spartańskiej, Kleandridasa, oraz młodego króla Plejstoanaksa sumą 20 talentów. Spartanie odstąpili. Perykles, zmuszony zdać liczbę przed sądem z owych 20 talentów, oświadczył krótko: dałem je na rzecz konieczną. Lud mu uwierzył. Kleandridas i Plejstoanaks poszli pod sąd. Ale pomimo dyskrecyi Peryklesa, rzecz się w Sparcie wykryła. Kleandridasa skazali Spartanie na śmierć, a młodziutkiemu królowi spartańskiemu wymierzono ze względu na wiek karę łagodniejszą grzywny 15 talentów.

Lecz raz już chodźmy! Co tam; słuchaj ojca,
Nie żałuj mienia! Pomnę ja, gdyś ongi
Sześć lat miał dopierz i ledwoś szczebiotał —
Za pierwsze grosze, co wziąłem za sądy,
Jam tobie wózek kupił w świątko Djasjów.

ODRZYKOŃ.

Pójdę — bylebyś potem nie żałował.

WYKRĘTOWIC.

Ładnie, że słuchasz!
(krzycząc w kierunku pomysłowni).
Bywaj Sokratesie!
(Sokrates wychodzi).
Wychodź, przywiodłem właśnie do cię syna,
Choć się przeciwił!

SCENA XVII.

WYKRĘTOWIC, ODRZYKOŃ, SOKRATES, CHÓR.

SOKRATES.

(protekcyonalnie).
Boć to mleczak jeszcze:
Nie zna zagadnień, w powietrzu wiszących.

ODRZYKOŃ.

(opryskliwie).
Ty je sam poznasz, gdy cię wiszać przyjdą.

WYKRĘTOWIC.

A do stu katów! Tu będziesz kląć mistrza!?

SOKRATES.

(z godnością).
Patrzcie go, „wiszać“ — paskudna wymowa:

Wargi masz chyba opuchłe? Mów: „wieszać“!
Jak taki zdoła przed sądem wykręcać
Skargi lub pozwy, jak sędziów tumanić?
Choć i Hyperbol pojął, płacąc hojnie!

WYKRĘTOWIC.

Moja rzecz płacić. Ucz go, ma on dowcip
Wrodzony. Gdy był tycim jeszcze bębnem,
Doma chałupki klecił, łódki strugał,
Ze skóry wózki grzeczne szył: co powiesz?
Z łupin granatu żaby nawet robił!
Niech się więc uczy obu tych wywodów,
Tego prawego i tego nieprawa,
Co nieprawością swą bije prawego;
Nie da się obu — to wszelkim sposobem
Wyucz go tego nieprawa przynajmniej!

SOKRATES.

Będzie się uczył od nich samych, od tych
Obu wywodów. Żegnam cię.
(Odchodzi do siebie).

WYKRĘTOWIC.
(wołając za nim).

Pamiętaj,
By prawić umiał wbrew prawu wszelkiemu!

PROAGON
(PRZED-TURNIEJ).

SCENA XVIII.

WYKRĘTOWIC, ODRZYKOŃ, RZECZNIK PRAWY, RZECZNIK NIEPRAWY, UCZNIOWIE.

Rzecznik prawy, ubrany po staroświecku: włos długi, spięty opaską z agraf w kształcie złotych świerszczy, strój na nim z czasów maratońskich, tj. purpurowa chlajna. Rzecznik nieprawy, elegant, podług ostatniej mody, utrefiony, urożowany, pachnący, wygolony, krótka biała chlajna, w ręku laseczka.

RZECZNIK PRAWY.

Wejdź tu — na scenę, stań widzom śmiele
Do oczu, jakoś zuchwałe ziele!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Idź w swoją drogę, zniszczę cię bowiem
Zbyt łatwo, gdy rzecz przed tłumem powiem.

RZECZNIK PRAWY.

Mnie zniszczysz? Ktoś ty?

RZECZNIK NIEPRAWY.

Rzecznik.

RZECZNIK PRAWY.

Lecz lichy!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Zbiję cię, chociaż pełen-eś pychy
Lepszym się mieniąc.

RZECZNIK PRAWY.

Pokażesz sztukę?

RZECZNIK NIEPRAWY.

Wynajdę, stworzę nową naukę.

RZECZNIK PRAWY.

(wskazując na widzów).

Wszak już zakwitła ta mądrość nowa
Przez pysk tych głupców!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Przez mądrych słowa.

RZECZNIK PRAWY.

Ja ciebie tutaj zgniotę na miazgę!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Mnie zgnieciesz, proszę, czem, w jaki sposób?

RZECZNIK PRAWY.

Słów mych prawością.

RZECZNIK NIEPRAWY.

Prawość, jak drzazgę,
Zdmuchnę łbem na dół — słowy sprzecznemi!!
Twierdzę, że — niema prawa na ziemi.

RZECZNIK PRAWY.

Więc niema prawa?

RZECZNIK NIEPRAWY.

Gdzież jest wskróś ciebie?

RZECZNIK PRAWY.

Prawo u bogów żywie na niebie!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Byłoby prawo, a niekarany
Zeus, który ojca zakuł w kajdany?

RZECZNIK PRAWY.

A, pfe! Wywodzisz znów stare brednie?
Mdłości mnie szarpią! Podać tu miednię!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Stary głuch z waści i durniom kmotr!

RZECZNIK PRAWY.

Ty, samcołożnik, bezwstydny łotr!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Różami dźwięczysz!

RZECZNIK PRAWY.

Obieżyświat!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Lilią mnie wieńczysz!

RZECZNIK PRAWY.

Rodzicom kat!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Bezwiednie złotem krasisz ty mnie!

RZECZNIK PRAWY.

Raczej ołowiem zmiażdżyłbym cię!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Słowa twe pełne dla mnie pochwały!

RZECZNIK PRAWY.

Jesteś zbyt czelny!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Tyś dziad spróchniały!

RZECZNIK PRAWY.

Przez cię już wcale do szkół porządnych

Iść nie chcą nasi młodzieńcy:
Poznają kiedyś Ateńcy,
Czegoś nauczył tych nierozsądnych!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Łachami trzęsiesz!

RZECZNIK PRAWY.

Tyś obrósł w piórka!
Niedawnoś łaził z torbą, w podwórka,
Telef, król Mydów z wszemi tytuły,
Gryząc, by kości, mędrków formuły
Pandeletejskie![1]

RZECZNIK NIEPRAWY.

(ironicznie).

Mądrości popis!

RZECZNIK PRAWY.

Popis narwaństwa!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Twego własnego.

RZECZNIK PRAWY.

Twego i państwa,
Które cię żywi chlebem sowicie,
Byś młodzież naszą plugawił skrycie!

[1] Aluzya do tragedyi Eurypidesa, Telephos. Telef, król Myzyi, zraniony w bitwie przez Achillesa, nie mogąc wygoić rany, udał się po radę do wyroczni delfickiej. Wyrocznia orzekła, że ranę uleczy tylko ten, kto ją zadał. Aby nie być poznanym przez Greków, przebrał się Telef za żebraka i tak zbliżył się do Achillesa, który mu ranę opatrzył, zasypawszy ją rdzą, zeskrobaną ze swej peliońskiej włóczni. Czem były „Pandeletejskie formuły", nie wiemy.

RZECZNIK NIEPRAWY.

(wskazując na Odrzykonia).

Tego mi chłopca nie ucz — mamucie!

RZECZNIK PRAWY.

Właśnie go trzeba chronić twej chucie,
Nie samej uczyć szermierki słowa!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Do mnie pójdź, chłopcze, rzuć wartogłowa!

RZECZNIK PRAWY.

Tkniesz go li ręką, pysk zbiję waści!

(rzucają się na siebie zajadle, lecz rozdzielają ich Archychmury).

SCENA XIX.

CI SAMI i CHÓR.

ARCYCHMURA I.

Dość tych swarów, dość napaści!
Ty wskaż, jakoś nam pradziady
Uczył; a ty swe zasady
Ukaż nowe, aby młody,
Słysząc wasze tu wywody,
Szkołę wybrał sądem własnym!

RZECZNIK PRAWY.

Zgoda na to.

RZECZNIK NIEPRAWY.

Chętna zgoda.

CHÓR.

Któryż pierwszy prawić będzie?

RZECZNIK NIEPRAWY.

Przodem puszczę go z dworności.
A potem zerżnę mu jego orędzie,
Nowokute wyrazy i ostre dogryzki
Puszczając, jako strzały, prosto w jegomości:
W końcu, jeżeli piśnie, to mu oba pyski
I ślepie tak pokłuję umem, jak szerszenie,
Że zdechnie, — biedne stworzenie!

AGON.

(TURNIEJ).

(949—1104).[1]

SCENA XX.

CI SAMI.

CHÓR.

(*Strofa i śpiew*).

Teraz pokażcie, wy dwaj zuchwalce,
Pomysłów kunsztem, słowy trafnemi,
Przypowieściami nowokutemi.
Kto z was dzielniejszym w tej słownej walce!
Oto na ostro godzą na się szyki,
Walcząc o dank mądrości:
Turniej tu walny stoczą zawodniki
Wobec tak miłych gości.

ARCYCHMURA I.

Lecz ty, który oplatałeś
cnoty kwieciem przodków skroń,
Śmiało puszczaj głos z pod serca,
własnej duszy dzieje dzwoń!

---

[1] Podług dzieła dr. T. Zielińskiego. Gliederung der altattischen Komödie.

EPIRRHEMA.

(POBUDKA).

RZECZNIK PRAWY.

Więc opowiem, jak chowano,
synów drzewiej, z dawnych lat,
Gdy ceniono skromność, prawość;
kto je głosił, był, jak kwiat.
Naprzód nikt tam nie usłyszał,
aby chłopak krnąbrnie klął:
Szli rówieśni ulicami
do muzycznych razem szkół [1]
Rzędem w szyku, z jednej gminy,
w jednej szatce, choć śnieg dął.
W szkole siedząc nóg nie spletli;
zaśpiewali prostą pieśń:
„Hej Pallado, miast zagłado!“,
lub: „O lutnio, w dal głos nieś!“ [2]
Pod melodyi wtór prastary,
jako piali ojce ich!
Niechby który był zapiskał
lub wył nosem jako dziad,

[1] Obowiązkowe wychowanie młodzieży zaczynało się w dziesiątym roku życia; żacy (μειράκια) uczyli się pisać, czytać i deklamować wiersze (przeważnie Homera) u bakałarza (γραμματιστής). Nauka ta trwała 3 lata.

Od trzynastego do szesnastego roku życia trwał wyższy kurs, który obejmował naukę gry na cytrze i śpiewu znanych lub poznawanych poematów, przy wtórze cytry u nauczyciela muzyki (κιθαριστής): równocześnie kształcono ciało u nauczyciela gimnastyki (παιδοτρίβης) w zapaśnictwie, na boiskach (παλαίστρα).

Pierwszy stopień wychowania, γράμματα, pomija poeta, jako niezmieniony: postęp nie dotarł widać do ateńskich żaczków.

[2] Przykłady starych patryotycznych pieśni: pierwsza Lamproklesa (około 476 r.), druga jeszcze starszego Kekejdesa.

Lub jak teraz uczy Frynis
puszczać gardłem cienki trel,[1]
Byłby dostał zaraz baty,
aby nie plugawił Muz.
W zapaśniczej szkole siedząc,
młodziankowie nogi wprost
Wyciągali, by nie dojrzał
nieskromności żaden widz:
Gdy zaś wstali, każdy zatarł
dołek w piasku, bo się strzegł,
Żeby nawet kształt urody
rozpustnikom z piasku zwiać.
Niżej pępka oliwą się
nie namaszczał z chłopców nikt,
Iż przyrodę całą porósł,
by brzoskwinię, rośny puch.
Ni pieszczonym on głosikiem,
ani oczkiem, jako dziś,
Do kochańców się umizgał,
rajfurując własny wstyd!
Nie lza było przy obiedzie
łebki li od rzodkwie brać,
Ni porywać przed starszymi
anyż albo seler z mis,
Ni łasować, ni grymasić.
ni na krzyż zakładać nóg!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Wszystko śmierdzi starem sadłem,
kiedy złotych świerszczy strój,

[1] *Koloratura.* Frynis, cytrzysta z Mytilene, który w tych czasach odniósł zwycięstwo muzyczne i założył modną szkołę śpiewu i gry na cytrze.

Pieśń Kekejda i byk święty[1]
władły nami!

RZECZNIK PRAWY.

Lecz ten mój
Wychowania system wydał
Maratońskich wojów pułk!
Ty zaś ninie uczysz dziatwę
zawijać się w ciepły płaszcz;
Ach, mnie dusi gniew, bo młodzież
podczas Panateńskich świąt
Tańcząc, dzierży tarcz na brzuchu,
czyniąc tem Palladzie srom!

(do Odrzykonia).

Ufaj-że mi, o pacholę!
jam jest prawy rzecznik twój;
Gardzić rynkiem cię nauczę,
łaźni się gorących strzec,
Rozmów sromać się haniebnych,
na obelgę zemstą wrzeć.
Wstawać z ław przed siwą głową,
swe rodzice zawsze czcić
Przedewszystkiem; nigdy zasie
nie popełniać czynów złych,
Które mogą Wstydu obraz
skalać snadnie w duszy twej:
Więc nie wpadać w próg tancerek,

[1] Wzmianka o świątkach „Dipolia“ — na cześć Zeusa — które w dawnych czasach obchodzono, a w stuleciu oświaty wydawały się czemś dziecinnie śmiesznem. Podprowadzano byczka od pługa do ołtarza Zeusa, aby się pokusił jeść leżące tam jarzyny: za to zabijał go kapłan siekierą — i uciekał — jakby zbrodnię popełnił, gdyż nie wolno było zabijać bydła roboczego; nad siekierą odbywano sąd i rzucano na nią klątwę.

byś rozdziawił z dziwu pysk
I utracił dobrą sławę,
gdy w cię jabłkiem rzuci drań:[1]
Ani z ojcem się nie swarzyć,
ani go Japetem zwać;
Nie klnij starca; wzdy cię żywił,
jako żywi pisklę ptak!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Jemu gdy zawierzysz, chłopcze,
w Dyjonysa ci się klnę,
Zgasisz synków Hipokrata;
będą cię gagatkiem zwać![2]

RZECZNIK PRAWY.

Lecz zakwitniesz krasą, zdrowiem,
na boiskach tężąc pierś,
A nie mieląc wciąż językiem
po agorze, jako dziś,
Ani włócząc się po sądach
dla matacko brudnych spraw!
Za to w cieniu drzew oliwnych,
w Akadema pędząc gaj,
Z druhem skromnym się wybiegasz,
wieńcząc w śnieżny łabuź skroń,
Bluszczem i lelują pachnąc,
srebrnych topol siejąc woń;
Szczęśliw wiosną, gdy miłośnie
ze sokorą szemrze klon!

. . . . . .

[1] Jabłko dać, rzucić lub jeść z kimś — było symbolem oświadczeń miłosnych.

[2] Hipokrates, bratanek Periklesa, wódz ateński, który poległ w r. 424 w bitwie pod Delion, miał dwu synów, z których śmiały się całe Ateny: nazywano ich prosiakami.

Gdy tak postąpisz, jako radzę,
Ku cnocie dążąc duszą całą,
Mieć będziesz pierś, jak lew wspaniałą,
Kwitnące lica, bark niezłomny,
Języczek cienki, zad ogromny,
Pręcik maleńki!
Wzdy za tem dążąc, co dziś w modzie,
Będziesz miał lica trupio-zbladłe,
Barki szczuplutkie, piersi wpadłe,
Ozór na łokieć, zad mizerny,
Bindas dostały, — wór niezmierny
Wniosków bez końca!

. . . . . .

Nakłoni ciebie ten twój obrońca,
Abyś brzydotę, jak piękno czcił,
Piękno na odwrót, jako srom, lżył!
A na dobitek wszczepi w młode ciało
Antymachową — chuć zwyrodniałą!

SCENA XXI.

CI SAMI.

CHÓR.

Antystrofa.

(Półobrót ku Prawemu Rzecznikowi).

Z tej najpiękniejszej baszty mądrości,[1]
Którą hetmanisz najsławniej,
Głos się twój niesie po ziemi:
Z echa wyrasta cudny kwiat skromności.

[1] Najpiękniejsza baszta mądrości, to właśnie sztuka wychowania.

O, szczęśni wszyscy ci, co żyli dawniej
Wraz z praojcami naszymi!

(półobrót ku Nieprawemu Rzecznikowi).

Teraz, czcicielu Muzy giętkomodnej,
Masz błysnąć nowym orężem,
By podjąć bój z owym mężem,
Co wieniec sławy zyskał mędrca godnej:
Chceszli go przemóc,
Mocnych ci trzeba zażyć nań forteli,
By cię zbyt skoro za błazna nie mieli!

ANTEPIRRHEMA.

(OD-ZEW).

RZECZNIK NIEPRAWY.

Kiszki się skręcały we mnie,
tak już dawno żądzą płonę,
Rozbić w puch te jego bzdury,
głosząc prawdy odwrócone.
Mnie to bowiem myśliciele
mowcą wręcz nieprawym zową
Dzięki temu, żem ja pierwszy
odkrył tę metodę nową:
Z góry przeczyć praw zasadzie
wśród sądowych procederów!
Czyż to nie jest więcej warte,
niźli tysiąckroć staterów,[1]
Jąwszy się przepadłej sprawy,
wygrać ją na łeb na szyję?

(do Odrzykonia).

[1] Stater, moneta srebna = 4, albo złota = 20 drachmom, czyli koronom.

Patrz więc, jak mu wychowanie,
które sławił, w niwecz zbiję:
Oto naprzód wzbrania tobie
wprost używać ciepłej łaźnie.
(do Prawego Rzecznika).
Czemuż, w jakiej myśli, ganisz
ciepłą kąpiel? Mów wyraźnie!

RZECZNIK PRAWY.

Nałóg ten najgorszy — wierę —
z męża czyni zniewieściucha.

RZECZNIK NIEPRAWY.

Dość! Natychmiast w pół cię schwycę,
iż nie ujdziesz z pod obucha.
Powiedz mi też — z Zeusa synów,
który najdzielniejszy w boju?
Który zmógł największe moce
i najwięcej strzymał znoju?

RZECZNIK PRAWY.

Niemasz woja nad Herakla!
takie moje zdanie, błaźnie!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Gdzieś więc widział, gdzie i kiedy,
zimne Heraklesa łaźnie? [1]
A kto większy witeź nadeń?

RZECZNIK PRAWY.

Owo, starą piosnkę dzwoni,
Którą młódź bezmyślnie papląc,

[1]) Ciepłe lub gorące źródła nazywano łaźniami Heraklesa na pamiątkę, że Atena, chcąc orzeźwić strudzonego Heraklesa, stworzyła takie źródła w Termopylach.

całe dnie po parniach trwoni,
Tak, iż łaźnie zawsze pełne,
a boiska puste wcale!

RZECZNIK NIEPRAWY.

Takoż sejmowanie w rynku —
ty zniesławiasz, a j a ch w a l ę!
Gdyby ono czemś złem było,
byłżeby Nestora z Pylu,
Mówcę, wielbił kiedy Homer,
oraz innych mędrców tylu?
Teraz przejdę do języka,
w którym, wedle ciebie, młodzi
Nie powinni się wyćwiczyć:
na to duch mój się nie godzi.
„Powinni zaś być skromnymi:“
oto dwa największe błędy!
Bo jeżeliś widział może,
że przez skromność już się kędy
Coś dobrego stało komu,
mów, przekonaj mnie, mój skromny!

RZECZNIK PRAWY.

Niejednemu. Oto Peleus
dostał za nią miecz niezłomny. [1]

RZECZNIK NIEPRAWY.

(śmieje się).
Miecz?! ha-ha-ha! Ani słowa,

[1] Druga Putyfarowa i drugi Józef. Piękna, a namiętna Hippolita, żona króla z Jolku, Akastosa, nie mogąc ślicznego a skromnego Peleusa uwieść, oczerniła go przed mężem, że ją napastuje miłością. Akastos zwabił go na polowanie: bezbronny byłby musiał zginąć, ale bogowie za skromność podają mu cudowny „niezłomny“ miecz roboty Hefajsta. W ten sposób uniknął śmierci a nawet pokonał Kentaurów.

prezent dostał nad prezenty!
Toć Hyperbol — ten nasz lampiarz,
wziął krociowe już talenty
Za bezczelność, a nie jakiś
tam śpikulec, przebóg święty!

RZECZNIK PRAWY.

Że Tetydę wziął za żonę
przez tę skromność, toś niepomny?

RZECZNIK NIEPRAWY.

Lecz puściła go i zbiegła,
że był dla niej nadto skromny
I nie umiał na pościeli
całą noc trwać z nią w zapałach:
Baba na to jak na lato...
A waść — jesteś stary wałach!
Patrz, pacholę, ile straty
taka skromność tobie niesie,
A rozkoszy ilu zbawi
i to jakich; oblicz że się:
Chłopców, dziewek, gry i wina,
smakołyków, śmiechu, żartów;
A czyż warto żyć na świecie,
Bez tych uciech, do stu czartów?!
Kończąc wywód, przejdę teraz
do koniecznych praw przyrody:
Pobroiłeś z cudzą żonką...
ona młoda i tyś młody...
Złapali was. Zginiesz, bratku,
bo nie umiesz gadać. Ze mną
Hulaj dusza, bez kontusza!
Żadnej rzeczy za nikczemną

Nie miej! Gdy cię w cudzem łożu
schwycą, mów do męża śmiele
Że to nie grzech i na Zeusa
odwoływaj się fortele:
Wszak się dostał on-bóg mocny,
w kobiet i Erosa kleszcze.
Jakoż chciałbyś ty, śmiertelny,
być od boga lepszym jeszcze?

RZECZNIK PRAWY.

Lecz gdy w zad mu wbiją rzodkiew
i popiołem natrą wrzącym,[1]
Jakiż fortel najdzie wtedy,
by nie zostać wielką rurą?

RZECZNIK NIEPRAWY.

Chociaż będzie wielką rurą,
cóż to złego, cóż się stanie?

RZECZNIK PRAWY.

Czyż go może co gorszego
spotkać jeszcze, miły panie?

RZECZNIK NIEPRAWY.

Co powiesz, gdy w tem cię zmogę?

RZECZNIK PRAWY.

Będę milczał, lub dam nogę.

RZECZNIK NIEPRAWY.

Mów więc, z kogo biorą, bratku,
Mecenasów?

[1] Tak w Atenach karano cudzołożników.

RZECZNIK PRAWY.

Z wielkich w zadku.

RZECZNIK NIEPRAWY.

Pięknie. A tragików z kogo?

RZECZNIK PRAWY.

Z wielkorurów.

RZECZNIK NIEPRAWY.

Ślicznie, błogo.
A przewódców ludu w mieście?

RZECZNIK PRAWY.

Z wielkorurów.

RZECZNIK NIEPRAWY.

Więc, nareszcie...
Wiesz już, że masz sieczkę w głowie.
A wśród widzów, — spojrz w to mrowie, —
Kogóż więcej?

RZECZNIK PRAWY.

Widzę... mnóstwo...

RZECZNIK NIEPRAWY.

No — cóż widzisz?

RZECZNIK PRAWY.

O, przez Bóstwo!
Najliczniejsi wielkorury:
Ten, ów, tamten... znam was, gbury,
Znam i tego — kędziornego...!

RZECZNIK NIEPRAWY.

(z tryumfem).

Cóż więc teraz, kto z nas górą?

RZECZNIK PRAWY.

(z głębokim ukłonem).

Składam broń... przed... wielką rurą!

(Rzuca chlajnę ze sceny ku uczelni Sokratesa, poczem daje susa i znika między uczniami Sokratesa).

O, na bogi; płaszcz wam daję,
Potrzymajcież go, hultaje,
Bym stąd łacniej mógł wyskoczyć,
Do was przystać, z wami kroczyć!

(Nieprawy Rzecznik odchodzi tryumfalnie na prawo. Sokrates wychodzi równocześnie z uczelni).

SCENA XXII.

CHÓR, ODRZYKOŃ, WYKRĘTOWIC i SOKRATES.

SOKRATES.

Cóż więc, czy syna chcesz zabrać do domu,
Czy mam go ćwiczyć dalej w słów szermierce?

WYKRĘTOWIC.

Ucz go, ćwicz, smagaj, pamiętaj li o tem
Dobrze mu ozór nastalić; pysk lewy
Na drobne skargi: za to prawą szczękę
Naostrz, by mogła wielkie gryźć procesy!

SOKRATES.

Nie troszcz się! Praktyk zeń będzie, sofista.

ODRZYKOŃ

(do widzów — półgłosem, odchodząc za Sokratesem do pomysłowni).

Zdechlak, już widzę, i łapserdak marny!

(Wykrętowic wchodzi do swego domu).

PARABASA WTÓRA.

CHÓR.

(Do odchodzących: Sokratesa i Wykrętowica).

Więc idziecie?

(do Wykrętowica).

Lecz my sądzim,
że na ciebie przyjdzie żal!

(Zwrot do widzów. Chór ustawia się w półkole frontem do widzów: Arcychmura I deklamuje przy wtórze fletów).

EPIRRHEMA WTÓREJ PARABASY.

ARCYCHMURA I

Co sędziowie uzyskają,
jeźli raczą ten nasz chór
Poprzeć, jak to słuszna zresztą,
chce wam wskazać orszak Chmur.
Oto naprzód, gdy pokładać
role trzeba w orby czas,
Będziem dżdżyły wam najpierwej,
innym później gwoli was.
Potem bacznie winnic waszych
i zasiewów będziem strzec,
Że ich nie zaleje woda,
ani susza będzie żec.
Gdyby zaś kto z was śmiertelnych
nas boginie zelżyć chciał,
Niech pomyśli, ile od nas

w darze złego będzie miał,
Gdy nie zwiezie wina, zboża,
nic, nic wcale, ze swych grzęd;
Bo gdy zaczną winogrady
i oliwy puszczać pęd,
Wyrypiemy wszystko gradem!
będziem prały, jako z proc!
Gdy dachówki będzie suszył,
dżdżymy w szopę całą noc
Tak, że glinę mu w proch zetrzem,
sypiąc strumieniami grad!
Gdy zaś będzie chciał ślub zawrzeć,
on lub krewny, druh lub brat,
Będziem chlapać przez noc całą, —
tak, że lepiej pono wraz
Wynieść się aż do Egiptu,
niż źle tutaj sądzić nas!

SCENA XXIII.

(Wykrętowic wychodzi ze swego dworu, dźwigając na plecach duży wór mąki).

WYKRĘTOWIC.

(licząc na palcach).

Dwudziesty szósty, siódmy, ósmy, po nim
Zasie dziewiąty a tuż zaraz za nim
Dzień ten, przed którym drżę od strachu, wstrętu
Ścierwa; ostatni, czyli „stary, młody“.[1]

(spluwa).

[1] Stary-młody tj. stary i młody księżyc, czyli zazwyczaj ostatni dzień starego miesiąca, gdy za pierwszy dzień (νουμη-

Każdy przysięga, komum ta co winien,
Że zastaw złoży, że mnie zniszczy, zmarni,
Z torbami puści, choć go kornie błagam:
„Tej cząstki długu nie bierz, serce, teraz;
„Tę płatę odłóż, tę zaś, duszko, daruj“
„Nie mogę, takbych wszytko stracił“ — fuczą,
Klnąc, iżem cygan i grożą mi sądem.
Teraz — niech skarżą, gwizdam na te sądy,
Gdy mój Odrzykoń umie mleć ozorem.
Lecz trza oń pytać, w tej hań pomysłowni.

(stuka do bramki Sokratesa).

Hej, bywaj, bratku!

SCENA XXIV.

POPRZEDNI i SOKRATES.

(*Wychodzi Sokrates, witając na widok prezentu bardzo grzecznie*).

SOKRATES.

Czołem, mości Wykręt!

WYKRĘTOWIC.

Czołem, niechżeta, lecz przyjmij to naprzód!
Trza bowiem uczcić pana profesora.

vία) nowego miesiąca uważano ten dzień a raczej wieczór, kiedy ukazał się o zmroku rożek księżyca po nowiu. A zatem astronomiczny pierwszy nie zgadzał się z praktyką: na pograniczu był pewien okres czasu niestały (od jednego do trzech dni), który nazywano s t a r y - m ł o d y, postrach dla dłużników, jako termin płatności. Zastaw złożyć musiał wierzyciel z góry, przyniósłszy do sądu w tymże okresie na koszta wyroku i egzekucyi pewną sumę (maximum 3%), którą strona wygrywająca odbierała od przeciwnika.

(Sokrates odstawia na bok wór).[1]

Teraz gadajcie, czy syn mój, co u was
W szkole się uczy, pojął te praktyki?

SOKRATES.

Pojął.

WYKRĘTOWIC.

(westchnąwszy z ulgą — do Arcychmury).
Chwałaż ci, Królowo krętaczy!

SOKRATES.

Tak, że się wyłżesz snadnie z każdej sprawki.

WYKRĘTOWIC.

Choćby i świadki byli, żem pożyczył?

SOKRATES.

Tem snadniej, choćby ich było tysiące!

WYKRĘTOWIC.

(tańczy i śpiewa solo).
Hurra, Hurra! Krzyk podnoszę,
Z pełnej piersi, niech drży wróg!
Rońcie łzy, o ważygrosze,
Wy, kapitał, proces, dług,
I procenty od procentów!
Już wy mi teraz nie zrobicie psoty:

[1] Powszechnie twierdzą, że Sokrates nie brał żadnego wynagrodzenia od swych uczniów: Arystofanes każe mu brać zapłatę. W każdym razie mamy pewne poszlaki, że Arystofanes i tego zarzutu na wiatr nie wypowiadał, gdyż są tradycye, iż Sokrates korzystał z usług pieniężnych swych uczniów. Plutarch opowiada, że Kryton pożyczył mu 70 min t. j. 7000 koron (Arist. I.). Podług Aristoksenosa (Diog. Laert. II. 20) żył Sokrates ze składek „k t ó r e s a m na swą korzyść zarządzał pomiędzy uczniami“.

Sokrates był biedny, obarczony rodziną, na wyżywienie której trzeba było w czasach niesłychanej drożyzny łożyć niemało: datki rządu nie wystarczały. (Ed. Meyer IV. 3. 440 Geschichte Altert.). Stąd owe składki.

Taki mi synek roście szczerozłoty
W domu tych krętów!
Dwusiecznym ozorem łyskający wskos,
Rycerz na kresach, gazdostwa zbawca, na wrogi knut,
W gorzkich opałach ojcu słodki miód!
Dalejże raźno do mnie go pozywaj!
„Dzieciątko moje, synu, przybywaj,[1]
Słysz ojca głos!“

SCENA XXV.

CI SAMI i ODRZYKOŃ.

(Wychodzi Odrzykoń brudny, chudy, boso, obdarty; ojciec go zrazu nie poznaje).

SOKRATES.

Ten mąż, toć syn twój!

WYKRĘTOWIC.

O synu miły, o synu drogi!

SOKRATES.

Zabierz go sobie w domowe progi!
(Sokrates odchodzi do swego dworu).

SCENA XXVI.

WYKRĘTOWIC, ODRZYKOŃ, CHÓR.

WYKRĘTOWIC.
(podrygując z radości).

Hejże synku, hejże hop!
Jakże się cieszę, widząc, żeś tak pożółkł!
Teraz to poznać po tobie odrazu

[1] Prawie dosłowna parodya z Hekaby Eurypidesa w. 172

Zaprzańca, sprzekę; nasze czelne, swojskie
Kście porzekadło w tobie, to: „Co pleciesz!“
Znać też, że umiesz, choć łotr, udać jagnię!
Na czole twojem lśni atycka buta!
„Teraz więc ratuj, gdyś to ty mnie zgubił!“ [1]

ODRZYKOŃ.

Cóż cię tak trwoży?

WYKRĘTOWIC.

Co? Stary i młody.

ODRZYKOŃ.

Co za zwierzęta... stary, młody?

WYKRĘTOWIC.

Dzień to,
Na który wszyscy grożą mi pozwami.

ODRZYKOŃ.

Stracą na pewne zastaw, gdyż nie mogą
Dwa dni oznaczać nigdy dnia jednego.

WYKRĘTOWIC.

Jakto nie?

ODRZYKOŃ.

W żaden żywy sposób, chyba
Starucha może być współcześnie młódką.

WYKRĘTOWIC.

Ba! Takie prawo.

ODRZYKOŃ.

Sądzę, że po prostu
Nie rozumieją ducha prawa.

[1] Cytat z Telefa Eurypidesa.

WYKRĘTOWIC.

(nie rozumiejąc, z podziwem).

Ducha?

ODRZYKOŃ.

Nasz stary Solon był z całego serca
Ludu przyjaciel...

WYKRĘTOWIC.

Cóż to ma do rzeczy?

ODRZYKOŃ.

Przeto rozłożył nam na dwa dni pozwy;
Ostatni „stary“ i na „młody“ pierwszy,
Aby pierwszego wszcząć kroki sądowe.

WYKRĘTOWIC.

To po cóż dodał „stary“?

ODRZYKOŃ.

Po to, dudku,
By oskarżeni dobrowolnie, s a m i [1]
W dniu tym ze sobą pogodzić się mogli:
Nie, — to pierwszego masz, skoro świt, lament![2]

WYKRĘTOWIC.

Przecz bierze władza nie pierwszego zastaw,
Lecz ostatniego t. j. w starymłody?

[1]) tj. bez sądu, prywatnie. Odrzykoń zaczepia wyrażenie s t a r y - m ł o d y, dowodząc, że oznacza dwa osobne dni, a zatem skarga ma błąd formalny, gdyż termin sądowy musi być ściśle określony. Rozumowanie wcale trafne i typowo sofistyczne: trudność leży tylko w dowodzie, że s t a r y - m ł o d y to dwa dni, nie jeden: w każdym razie ojca przekonał w zupełności.

[2] tj. egzekucyę i grabież.

ODRZYKOŃ.

By jak najprędzej wziąć pieniądze w łapy,
Zdaje się, robią, jak probiercy ofiar:
Dniem wprzód ofiarę liżą, jaki smak ma.

WYKRĘTOWIC.

Prawda!

(do widzów, jakby tam byli sami lichwiarze).

Psie syny; po cóż tam siedzicie
Wy, d l a n a s m ę d r c ó w pastwa, ślepcy, głazy,
Banda, barany, wy... szczerbate dzbany!
Ja wam tu pieśnię pochwalną wraz utnę
Z radości — na cześć własną i cześć syna!

WYKRĘTOWIC.

(Śpiewa i tańczy w szale orgiastycznym).

Hej! Wykrętowic szczęścia lubieniec!
Jakiej mądrości zdobył on wieniec,
A jaki syn mu się chowa!
Taka tam pośród przyjaciół mowa...!
Widzę, jak zazdrość pali kumy i sąsiady,
Kiedy po sądach zwyciężą twe rady!

(przestaje tańczyć i mówi)

Lecz pójdźma do dom, chcę wyprawić bankiet!

(wchodzą do domu Wykrętowica).

SCENA XXVII.

(przed domem Sokratesa).

PASJAS, ŚWIADEK później SOKRATES.

(Wchodzi na scenę od strony lewej Pasjas, lichwiarz, nizki, pękaty, czerwony: sapie. Świadek chudy kościsty, długi, ubogo odziany. Wchodząc Pasjas rozmawia i gestykuluje żywo).

PASJAS.
(do świadka).

...Powtóre, po cóż ma człek grosz swój marnić?
Przenigdy. Lepiej było zaraz wtedy
Pokazać figę, niż mieć tyle biedy...
Ot... ciebie muszę, dla własnego grosza
Na świadka włóczyć, a do tego zadrzeć
Z człowiekiem wspólnej gminy; lecz przenigdy
Nie zadam hańby, pókim żyw, ojczyźnie!
(b. głośno).
Przeto pozywam cię, Wykręcie!

SCENA XXVIII.

CI SAMI, WYKRĘTOWIC.

WYKRĘTOWIC.
(wychodząc z domu).

Ktoś ty?

PASJAS.

Ja: na dzień stary i młody!

WYKRĘTOWIC.
(do widzów).

Wy świadki,
Ze mówi o dwu dniach!
(do Pasjasa).
O cóż pozywasz?

PASJAS.

O min dwanaście, któreś wziął, by kupić
Gniadego konia.

WYKRĘTOWIC.
(do publiczności).

Konia! Czy słyszycie?
Wy wszyscy wiecie, jak nie cierpię koni!

PASJAS.

Przez Zeusa, oddać przysiągłeś na bogi!

WYKRĘTOWIC.

Prze Zeusa, wtedy mój Odrzyk nie umiał
Jeszcze — tej mowy niczem nie pobitej!

PASJAS.

Czy to dlatego chcesz się teraz zaprzeć?

WYKRĘTOWIC.

A jakąż miałbych korzyść z tej nauki?

PASJAS.

Więc chcesz na bogi przysiąc, żeś nie winien?

WYKRĘTOWIC.

Na jakie bogi?!

PASJAS.

Na Zeusa, Hermesa
I Pozejdona.

WYKRĘTOWIC.

Tak, przebóg! Dołożę
Chętnie trzy grosze, bym krzywo mógł przysiąc!

PASJAS.

Byś tu padł trupem, żeś taki bezbożny!

WYKRĘTOWIC.
(klepie go po brzuchu).

Tak go wyprawić ługiem..., byłby bukłak!

PASJAS.
(w złości poczerwieniał jak burak).

Psiakrew!!! Drwisz jeszcze?

WYKRĘTOWIC.

Wlazłoby sześć garncy...

PASJAS.

Czekaj! Przez Zeusa wszechmoc i przez bogi,
Nie ujdziesz ty mi!

WYKRĘTOWIC.

(wzrusza ramionami).

Bawią mnie te bogi!
Ten Zeus przysiężny — dla uświadomionych
Jest śmieszny!

PASJAS.

Jeszcze on cię kiedyś skarze!
Lecz dasz pieniądze teraz, czy nie oddasz?
Mów zaraz, czasu nie mam!

WYKRĘTOWIC.

Bądź spokojny!
Zaraz ci tutaj powiem dokumentnie.
(wpada do domu pędem).

PASJAS

(do swego świadka).

Jak ci się zdaje, odda, czy nie odda?

(zanim ten zdołał odpowiedzieć, wpada Wykrętowic z dzieżą).

WYKRĘTOWIC.

Gdzież ten, co woła o pieniądze? Gadaj,
Co to takiego?

PASJAS.

(biegnie i ciekawie zagląda w dzież).

To tutaj? Dzież przecie.

WYKRĘTOWIC.

Ty śmiesz pieniędzy żądać? Ty fujaro!

Przenigdy grosza nie oddam takiemu,
Co zamiast „dzieża“ mówi „dzież“. Rozumiesz?

PASJAS.

Więc mi nie oddasz?

WYKRĘTOWIC.

Nic, ile wiem o tem.
Przeć raz się wynoś! No — dymaj czem prędzej
Z pod moich dźwierzy!

PASJAS.

Idę, lecz pamiętaj,
Że zastaw złożę, choćbym paść miał trupem!

(Rozsierdzony wychodzi ze świadkiem).

WYKRĘTOWIC.

(do odchodzących).

Dołożysz go więc do tych min dwunastu!

(gdy znikli do siebie).

Chociaż mi trochę żal ciebie, ty kundlu,
Boś tak uciesznie dzieżę nazwał dzieżem!

SCENA XXIX.

WYKRĘTOWIC, AMYNIAS, CHÓR.

(Słychać jęki za sceną. Równocześnie wsuwa się lichwiarz Amynias, długi, kościsty, mówi poetycznym patosem). [1]

[1] Leeuwen przedstawia Amyniasa jako efeba i przyjaciela Odrzykonia, wbrew temu idę za Kockiem, Teufflem i Blaydesem (1890 r. Nubes) i zachowuję Amyniasowi charakter lichwiarza, jak go niewątpliwie pomyślał i stworzył Arystofanes.

AMYNIAS.

Och, ach, o biada!

WYKRĘTOWIC.

A tam, co takiego?
Któż to tak jęczy? Może który z owych
Tam nieboraków Karkina tak jęknął?![1]

AMYNIAS

(tragiczny patos).

Och! Kim ja jestem, chcecież wiedzieć prawdę?
Jam nieszczęśliwiec!

WYKRĘTOWIC.

Opamiętajże się!

AMYNIAS.

„O srogie bóstwa! O rydwanołomny“
„Losie mych koni! O Pallas, ma zgubo“![2]

WYKRĘTOWIC.

Cóż ci Tlepolem mógł złego wyrządzić?

AMYNIAS.

Nie szydź, o druże! Lecz rozkaż synowi
Oddać srebrniki, które był pożyczył, —
Dla przyczyn wiela, zwłaszcza, iżem w biedzie.

[1] Karkinos, stary poeta tragiczny z przed Ajschylosa, chwalony przez helleńskich dramaturgów; nie pozostało jednak nic z jego dzieł. Miał trzech synów, również tragików, ale bardzo lichych, których współczesna komedya często wyszydza: są to Ksenokles, Ksenotinos i Ksenarchos.

Poetyczny lichwiarz Amynias szpikuje swe zdania frazesami z dramatu Ksenoklesa: Alkmena.

[2] Z napuszystego dramatu Ksenoklesa p. t. Alkmena. Lykymnios, brat Alkmeny, przyjaciel Heraklesa, zginął wskutek nieostrożnej jazdy na rydwanie Tlepolema, syna Heraklesa.

WYKRĘTOWIC.

Jakie srebrniki?

AMYNIAS.

Te, które pożyczył.

WYKRĘTOWIC.

Źle, widzi mi się, stoi sprawa twoja.

AMYNIAS.

„Z rydwanu w pędzie zwaliłem się, przebóg“!

WYKRĘTOWIC.

Coże ty bredzisz? Czyś z osła spadł na łeb?

AMYNIAS.

Ja — bredzę?? Gdy się pieniędzy domagam?

WYKRĘTOWIC.

Rzecz oczywista; tyś chory!

AMYNIAS.

Ja chory?!

WYKRĘTOWIC.

Mózg, widzi mi się, otrząsnąłeś w sobie!

AMYNIAS.

(w złości).

A mnie się widzi. na Hermesa, że ty
Będziesz zaskarżon, gdy nie oddasz...

WYKRĘTOWIC.

Słuchaj!
Jak sądzisz, czy Zeus zawsze każdym razem
Nowy deszcz zsyła, czy też słonko z dołu
Wyciąga wodę tę samą z powrotem?[1]

[1] Jedna z kwestyi, które roztrząsali sofiści.

AMYNIAS.

Nic nie wiem o tem: a cóż mnie do tego?

WYKRĘTOWIC.

Jak możesz prawnie domagać się grosza,
Skoro nic nie wiesz o nadziemskich sprawach?

AMYNIAS.

A możeś w biedzie z synem, więc choć procent
Oddajcie!

WYKRĘTOWIC.

Procent? A to co za bydlę?

AMYNIAS.

(czule).

Cóżby, jak to że, gdy czas cicho płynie,
Dzionek po dzionku, miesiąc po miesiącu,
Coraz to więcej pieniążków przybywa?

WYKRĘTOWIC.

Ślicznie. A morze, jak sądzisz, jest teraz
Pełniejsze niż wpierw?

AMYNIAS.

Przebóg, zawsze równe:
Nie śmie przenigdy być pełniejsze!

WYKRĘTOWIC.

Jakto,
Morze, wisielcze, choć do niego wpada
Rzek mnóstwo, nigdy nie staje się większe?
Ty zaś chcesz, by twój kapitał się zwiększał?[1]

[1] Również jedno z powszechnie omawianych zagadnień: p. Lucretius VI. 607.

Możebyś nura stąd dał: precz mi z oczu!
Dawać tu oścień!

(wybiega pachoł z ościeniem i daje go Wykrętowi).

AMYNIAS.

(do widzów).

Was wzywam na świadki!

WYKRĘTOWIC.

(grozi mu ościeniem).

Jazda! Jeszcześ tu? Wiśta, wio! Rysaku!

AMYNIAS.

(ustępując z trwogą, krzyczy).

To gwałt publiczny!

WYKRĘTOWIC.

(coraz gwałtowniej dźgając).

Nastąp! Bo cię kolnę
Ościeniem w zadek — no, bo dźgnę, licowy!
(kole go raz wraz ościeniem i ściga).
Zmykaj!

(Amynias uciekł na prawo. Wykrętowic z tryumfem do siebie).

No wreszcie... udało się ruszyć
Z miejsca te twoje kolce i rydwany!

(Amynias ucieka. Wykrętowic idzie na ucztę do siebie).

CHÓR.

Strofa.

Cóż to za miłość wszego łajdactwa!
Starzec ten, w pysze zuchwały,
Chce za pomocą matactwa
Skręcić dług cały!

Lecz zaprawdę, dzisiaj jeszcze
Łbem o coś twardego wytnie;
Choć mądrala działa sprytnie,
Hultaj, popadnie zaraz sam w hultajskie kleszcze!

(Antystrofa).

Sądzę, że znajdzie to w okamgnieniu,
Czego pożądał i szukał zawdy,
By syn miał moc w dowodzeniu
Każdej nieprawdy!

I bił wszystkich swą wymową,
Kogo spotka, tem sromotniej,
Im rzecz wywodzi przewrotniej:
Aliści wnet zapragnie, by został niemową!

(wypada z krzykiem z domu swego Wykrętowic, za nim syn Odrzykoń, biąc ojca).

SCENA XXX.

WYKRĘTOWIC, ODRZYKOŃ, CHÓR.

WYKRĘTOWIC.

Ratunku, gwałtu!
Sąsiedzi, krewni i wy jednogmińce,
Brońcie mnie! Bije, wali mnie, morduje!
Och! Jakże boli, czaszka, głowa, szczęki.
Ty zbrodniu! Ojca śmiesz bić?

ODRZYKOŃ.

Biję ojca![1]

[1] Podług praw atyckich za pobicie ojca groziła banicya mniejsza: w każdym razie kara b. surowa.

WYKRĘTOWIC.

Widzicie, przyznał, że bije mnie.

ODRZYKOŃ.

Owszem.

WYKRĘTOWIC.

Ty ojcobójco, łotrze, włamywaczu!

ODRZYKOŃ.

Powtórz to samo jeszcze raz i więcej:
Wiesz, iż mi lubo słuchać różnych obelg!

WYKRĘTOWIC.

Ty wiercignoju!

ODRZYKOŃ.

Różami mnie wieńczysz!

WYKRĘTOWIC.

Ty ojca bijesz!

ODRZYKOŃ.

Wnet ci udowodnię,
Przebóg, że słusznie biję cię!

WYKRĘTOWIC.

Ty łotrze!
Jakże to można bić ojca i „słusznie“?

ODRZYKOŃ.

Dowody podam i przekonam słowem.

WYKRĘTOWIC.

Ty mnie przekonasz?

ODRZYKOŃ.

Najzupełniej gładko.
Wybieraj, jaki chcesz z obu wywodów!

WYKRĘTOWIC.

Co za wywody?

ODRZYKOŃ

Prawy i nieprawy.

WYKRĘTOWIC.

Prawda; jam zrobił to, żeś się nauczył,
Przebóg, wbrew prawu kazać! Cel osiągłem,
Jeśli mnie teraz przekonasz, że słuszna
I piękna, by syn ojca swego grzmocił.

ODRZYKOŃ.

Myślę więc, że cię przekonam tak snadnie,
Że wysłuchawszy, słowem nie odrzekniesz!

WYKRĘTOWIC.

Bardzom też ciekaw, co mi będziesz prawił.

CHÓR.

(Strofa).

Teraz twem dziełem, starcze, obmyślić fortele,
Jak skarcić tego młokosa.
Gdyby w tę mądrość swoją nie dufał zbyt śmiele,
Nie byłby zadarł tak nosa!
Lecz inna jeszcze pychy musi być przyczyna:
T a m t e g o[1] widać w tem wina!

---

[1] Sokratesa.

AGON WTÓRY.

1353—1452.

SCENA XXXI.

CI SAMI.

ARCYCHMURA I.

Jednakże z czego wśród was ta bójka się pocznie.
Trzeba wiedzieć chórowi; opowiedz bezzwłocznie!

WYKRĘTOWIC.

O co właśnie my nasamprzód
zaczęliśma lżyć się wzajem,
Toć słuchajcie! Jako wiecie,
siedzieliśma przy biesiedzie;
Więc ja jemu wziąć kazałem
naprzód lutnię i zaśpiewać
Symonida pieśń tę starą,
jako Krijos w sławie chodził:[1]
Ten zaś mówi, że na lutni
grać i śpiewać w czasie uczty
Rzecz niemodna, że tak baby
pieją, mieląc pęcak w żarnach.

ODRZYKOŃ.

I już wtedy trzeba było

[1] Symonides z wyspy Keos, jeden z pierwszych liryków greckich. Krijos z Eginy, bohater z wojen perskich, opiewany przez Symonidesa.

pana ojca prać i kopać,
Gdyś mi tylko kazał śpiewać,
jakbym świerszczem był na uczcie!

WYKRĘTOWIC.

Takie brednie mówił doma,
jako teraz tu przed wami:
Śmiał Symonidesa nadto
marnym nazwać wierszokletą.
Zrazu z trudem, lecz tam jakoś
wstrzymywałem wybuch gniewu;
Potem mówię mu, niech weźmie
na skroń swoją kiść wawrzynu
I niech coś z Ajschyla głosi,
a ten na to zaraz breszy:
„To sękaty pysk, ryczywół,
huku pełen odmigęba!“
A wtedy mi, wzdy czujecie,
jak nie zedrga serce w piersi,
Ajschylosa bowiem mam ja
za hetmana wszech poetów:
Pomimo to wargi zgryzłem
i powiadam: to z tych nowszych
Wieszczów coś mi tu zaśpiewaj,
jako to tam mądre głowy.
Ten w tej chwili śpiewa rytmy
Eurypida, jako przespał
Brat rodzoną siostrę swoją![1]
Chrońże nas od złego, Febie!
Wtedy już nie mogłem zdzierżyć.

[1] Dramat Eurypidesa, Ajolos: treścią jego jest miłość kazirodcza pomiędzy rodzeństwem, Kanachą i Makareusem.

Plunąłem weń zamaszyście
Prawdą mnogich brzydkich wyzwisk:
stąd zaczęła się, jak bywa,
Kłótnia, ząb za ząb zażarta.
Potem wyród skoczył na mnie,
Zwalił na ziem, skolankował,
dusił, gniótł, do żywa dobił!

ODRZYKOŃ.

Czyż nie słusznie? Nie uznajesz
przecież Eurypida księciem
Wszystkich mędrców?

WYKRĘTOWIC.

Księciem mędrców?
Jego? O ty, ty, jak zwać cię!!?
Cóż, kiedy mnie bić znów poczniesz!

ODRZYKOŃ.

Klnę się Zeusem, zbiję słusznie.

WYKRĘTOWIC.

Jakto słusznie? Bić mnie, drabie,
który wyżywiłem ciebie?
Gdyś dzieciątkiem zaczął paplać,
jam zgadywał twoje chęci:
Ledwieś zaszczebiotał m l i m l i,
jam już mleczko ci podawał,
Kiedyś krzyknął tylko p a p u,
biegłem wraz i bułkę niosłem.
Jeszcześ wzdy nie uśpiał pisnąć
ę, ę, już cię w ręku miałem,
I na dwór wyniósłszy, strzegłem!
Tyś mnie dziś pod gardło chwycił!

(śpiewa).

Wrzeszczącego w niebogłosy,
Iże mnie nagli, na dwór nie puściłeś
Tylko dzierżąc mnie za włosy,
Łotrze, tak długo na ziemi dusiłeś,
Aż trzasła błona:
Zwolniał zamek u łona!

SCENA XXXII.

CI SAMI.

CHÓR.

Myślę, że biją żywo serduszka młodzików,
Co powie synal, ciekawe:
Dopuściwszy się takich na ojcu figlików,
Gdy wygra słowną rozprawę,
Wtedy za skórę ojców nie wydamy z miecha
Ni dziurawego orzecha!
Więc do dzieła, ty nowych zasad krzewicielu,
Znajdź racyę, by choć pozór był słusznego celu!

ODRZYKOŃ.

Jakże miło poznać nowe
i dowcipne owe prawdy
I ze wzgardą patrzeć z góry
na społecznych praw przesądy!
Gdy się przedtem zajmowałem
całą duszą li koniarstwem,
Nie umiałem wypowiedzieć
ni trzech zdań bez błędów mnóstwa:
Teraz zaś, gdy mnie powstrzymał
ten mój stary, sam, od błazeństw,
Zająłem się wiedzą wyższą,

praktykami i studyami.
Sądzę więc, że udowodnię,
iż się godzi bić rodzica.

WYKRĘTOWIC.

Toć, prze Zeusa, jedź, pojeżdżaj!
Dla mnie lepiej jest z pewnością
Ogierów ci karmić czwórkę
niż raz wraz brać basarunek!

ODRZYKOŃ.

Otóż gdzieś mi przerwał mowę,
wracam do przedmiotu mego;
I pytanie pierwsze zadam:
czy mnie biłeś, gdym był dzieckiem?

WYKRĘTOWIC.

Oczywiście, lecz przez miłość
i przezorność...

ODRZYKOŃ.

Więc mów zaraz,
Czy nie słuszna, bym ja ciebie
obił również przez tę miłość,
Skoro bicie już dowodem
jest miłości — wedle ciebie?
Czyliż ma być wolne może
od plag chłosty ciało twoje,
Moje zasie nie? A jednak
jam się również wolnym zrodził!
Płaczą dziatki, biorąc chłostę:
czemu nie ma płakać ojciec?
Powiesz mi, że podług ciebie,
taki jest przywilej dzieci.

Ja zaś twierdzę, że staruszek,
przebóg, to podwójne dziecko!
Przeto rzecz słuszniejsza karcić
starych ostrzej niźli młodych,
Zwłaszcza, że w podeszłym wieku
wcale nie przystoi grzeszyć!

WYKRĘTOWIC.

Lecz na całym świecie niema
takich praw, by ojców bito!

ODRZYKOŃ.

Czyż to nie był człowiek taki,
jakoś ty jest, jakom ja jest,
Który prawa nadał ongi,
przodków słowem przekonawszy?
Czyż nie wolno i mnie nadać
praw najnowszych, by w przyszłości
Mogli w odwet bić dowoli
rodzicieli swych synowie?
Jednak, ile batów wzięlim,
nim to nowe prawo stanie,
Odpuścimy ojcom z łaski
i skwitujem porachunki.
Patrzaj acan na koguty
i na inną wszechżywiznę,
Jak ścigają, bijąc ojców!
Aza różnią się czem od nas?
Przebóg, chyba tem, że ustaw
na tablicach nie gryzmolą!

WYKRĘTOWIC.

Czemuż tedy, gdy koguty
naśladujesz w każdej sprawie,

Nie żresz z nimi na gnoisku
i na płocie nie śpisz, siedząc?

ODRZYKOŃ.

To nie jedno, panie miły!
Tak Sokrates nie powiada.

WYKRĘTOWIC.

Wobec tego nie bij ojca,
bo sam na się bicz ukręcisz!

ODRZYKOŃ.

Jak to mniemasz?

WYKRĘTOWIC.

Skoro ciebie,
jako ojciec prawnie karcę,
Tak ty, gdy mieć będziesz syna...

ODRZYKOŃ.

(szydersko).

Jeźli go zaś mieć nie będę,
To te baty darmo wezmę,
ty zaś umrzesz, drwiący ze mnie!

WYKRĘTOWIC.

Mnie się zdaje, o rówieśni,
że syn słuszne rzeczy prawi!
Przeto mniemam, że się godzi
wręcz ustąpić po słuszności!
Gdy bezprawie bowiem czynim,
słuszna, — byśmy brali cięgi.

ODRZYKOŃ.

Poznaj inną mą zasadę!

WYKRĘTOWIC.

Chcesz mnie chyba życia zbawić?

ODRZYKOŃ.

Nie, — i owszem: chcę ci ulżyć,
żeś tam dostał, ile wlazło.

WYKRĘTOWIC.

Jakimże to, mów, sposobem,
chcesz mi, synku, sprawić ulgę?

ODRZYKOŃ.

Matkę zbiję, jako ciebie!

WYRRĘTOWIC.

(ze zdumieniem i strachem).

Kogo? Matkę, matkę zbijesz?!!
Toli jeszcze większa zbrodnia!

ODRZYKOŃ.

(śpiewając i tańcząc).

Cóż, a jeśli cię przekonam
Przez ten wywód mój nieprawy,
Że konieczność bić swą mać?

WYKRĘTOWIC.

Wtedy tobie mogę dać
Jednę radę: bez obawy
Z Sokratesem, tym wyrodem
I z nieprawym twym wywodem
Prosto w otchłań na łeb skacz!

(zwracając się do chóru).

Przez was, o Chmury, jam to wszystko wyznał,
Wam powierzywszy całe szczęście moje!

OBIE ARCYCHMURY.

Sam sobie służysz za sprawcę i kata,
Gdyś tak „wykręcił“ na zdrożny tor świata!

WYKRĘTOWIC.

Przecz tego pierwej wyście mi nie rzekły,
Lecz starca, gbura, jeszcze bardziej wzdęły?

OBIE ARCYCHMURY.

Zawsze tak czynim, ile razy widzim
Człeka, co w sercu złe skłonności pieści:
Wtrącim go na dno nieszczęścia i szydzim,
By się nauczył dobrze bożej cześci!

WYKRĘTOWIC.

Wszystko to boli, o Chmury, lecz słusznie,
Bo grzechem było wyprzeć się bezczelnie,
Com gdzie pożyczył! Teraz, synu miły,
Pójdziem bić na śmierć łotra Chajrefonta
I Sokratesa, bo nas oszwabili!

ODRZYKOŃ.

Nigdy nie będę moich krzywdził mistrzów!

WYKRĘTOWIC.

Na bogi! Bój się Zeusa, Rodziciela!

ODRZYKOŃ.

Patrzaj go! Zeusa! Jakiżeś ty wstecznik!
Jestli Zeus jaki?

WYKRĘTOWIC.

Jest!

ODRZYKOŃ.

Eh! Już go niema!
Wir tam króluje, wypędziwszy Zeusa!

WYKRĘTOWIC.

Oj, to nieprawda, tylkom ja tak poplótł
Na wiarę tego mędrka. Och, ja nędznik!!
(giesty rozpaczliwe).

ODRZYKOŃ.

Sam tutaj szalej i sam bredź do siebie!
(odchodzi śpiesznie).

SCENA XXXIII.

WYKRĘTOWIC, CHÓR.

WYKRĘTOWIC.

Och, to szaleństwo! Jakżem mógł tak zgłupieć,
Żem chciał wypędzać bogów dla Sokrata!
(podchodzi do posągu Hermesa przed domem, obejmuje go pieszczotliwie).
Drogi Hermesie, nie gniewaj się na mnie,
Nie gub do reszty, daruj: już nie będę!...
Wybacz, żem bzika dostał przez warcholstwo!
Teraz poradź mi, czy mam ich zaskarżyć
Przed sądem, czy też co innego każesz...
(przykłada ucho do ust boga, nasłuchując).
Dowcipnie radzisz... nie włóczyć się w sądach,
Lecz w okamgnieniu podpalić to gniazdo
Owych warchołów...
(woła donośnie na służbę, która wypada z osękami i toporkami).
Hej! Do mnie, Rudasie!
Dawaj drabinę a przynieś osękę!
Wychodź mi zaraz na tę wymyślnicę,
Rwij dach, rozwalaj, pokaż, iż mnie kochasz!

Żywo! Tę szopę na łeb trza im zwalić!
Przynieś tam który zapaloną żagiew!
Już ja tu dzisiaj komuś sprawię łaźnię!
Ja wam tu,... łotry,... ja wam,... paliwody!...
(Niewolnicy szybko wypełniają rozkazy, rąbią i rwą dach. Wykrętowic z głownią i oskardem wchodzi po drabinie na dach, rąbie i podpala. Dym i ogień. Oknami wyglądają przerażeni uczniowie).

EXODOS.

(ZAKOŃCZENIE).

SCENA XXXIV.

WYKRĘTOWIC, UCZNIOWIE, CHAJREFONT, SOKRATES.

(z uczelni wybiegają w popłochu uczniowie).

UCZEŃ PIERWSZY.

Rety, ratunku!

WYKRĘTOWIC.

(na dachu, podpalając).

Hej, smolna szczapo, rób swoje, żeż ogniem!

UCZEŃ PIERWSZY.

Człeku, co robisz?!!

WYKRĘTOWIC.

(rąbiąc).

Co robię, czyś ślepy?
Z krokwiami budy wiodę cięte spory.

CHAJREFONT.

(innem oknem).

Rety! A któż tam podpalił nam szkołę?

WYKRĘTOWIC.

Ten właśnie, komu skradliście opończę.

CHAJREFONT.

Ty chcesz nas zabić!

WYKRĘTOWIC.

Zgadłeś, kotku: chciałbym,

(zachwiał się, potknąwszy o coś).

Jeśli mię tylko nie zawiedzie osęk
I na łeb lecąc, nie skręcę gdzie karku!

(Sokrates wytyka głowę przez jakiś otwór).

SOKRATES.

Hej! Co ty robisz — tam na moim dachu?

WYKRĘTOWIC.

„W eterach bujam, słońca w myślach ważę."

SOKRATES.

Ratunku! W dymie duszę się, nieszczęśnik!

CHAJREFONT.

A ja, nieborak, upiekę się żywcem!

WYKRĘTOWIC.

Co was napadło, na bogi się zrywać??
Seleny[1] stolce podpatrywać, łotry!!?

(Sokrates i uczniowie wyrywają się z płonącego domu i uciekają. Wykrętowic i służba jego pędzi ich bijąc i wrzeszcząc).

Bij ich, kol, morduj, dla wielu powodów,
Lecz przedewszystkiem, że bogom bluźnili!

(w tej gonitwie wszyscy wypadają za scenę — na lewo.

CHÓR.

Ninie do domów odchodźcie:
na dzisiaj wystarczy wam tańca i śpiewu!

KONIEC.

[1] Bogini księżyca.

BIBLJOTEKA
8-mio klasowej
SZKOŁY MAZOWIECKIEJ